

- [21 czerwca. ŻYWOT Ś. ROMUALDA PUSTELNIKA](#)
- [22 czerwca. ŻYWOT S. PAULINA, BISKUPA NOLEŃSKIEGO](#)
- [23 czerwca. ŻYWOT Ś. MARJI Z EGNJI](#)
- [24 czerwca. NA NARODZENIE Ś. JANA CHRZCICIELA KAZANIE KRÓTKIE](#)
- [25 czerwca. ŻYWOT Ś. ROMULI DZIEWICY I MNISZKI](#)
- [26 czerwca. ŻYWOT ŚŚ. DWU BRACI JANA I PAWŁA, MĘCZENNIKÓW. I GALLIKANA I HILARYNA](#)
- [27 czerwca. ŻYWOT SAMSONA, RZYMIANINA](#)
- [28 czerwca. ŻYWOT Ś. KASJUSZA, BISKUPA NARNIENSKIEGO](#)
- [29 czerwca.\(a\) NA DZIEŃ DWU WIELKICH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA](#)
- [29 czerwca \(b\) ŻYWOT S. PIOTRA, KSIĄŻĘCIA APOSTOLSKIEGO](#)
- [30 czerwca. ŻYWOT Ś. PAWŁA APOSTOŁA](#)

Powrót do spisu treści

21 czerwca. ŻYWOT Ś. ROMUALDA PUSTELNIKA

pisany od błogosławionego Piotra Damjana.(Tegoż też kroniki polskie przy królu Kazimierzu mnichu wspominają.) —Żył około roku Pańskiego 987.

Romuaidus w Rawennie mieście włoskiem, z zacnego książęcego rodu idący, z młodości za dostatkiem i krewkością lat do złego śliskich, grzechami się cielesnemi mazał, Boga jednak i pokuty z myśli nie spuszczał. I gdy w łowy zajeżdżał, gdzie jedno miejsce jakie tajemne a piękne w puszczy widział, mówił sobie: O jakoby tu pustelnicy, którzy się przed światem kryją, spokojnie i wesoło nabożeństwo swe odprawować mogli. I tak to w sercu już z natchnienia Boskiego na innych miłował, co sam potem na sobie uczynkiem wypełnił. Ojciec jego, Sergjusz, był wielkim świata tego sługą, a mając waśń z powinowatym swoim, syna wiódł do tego, aby się mścił jego krzywdy. A gdy się Romualdus na swoją krew nie skwapiał, karał go niebaczny ojciec i wydziedziczeniem groził. Niedługo obie strony z miasta się wytoczywszy, bitwę zwiedli, w której Sergiusz powinowatego ręką swoją zabił. W tej bitwie Romualdus przy ojcu będąc, także o mężobójstwo pokutę przyjął i szedł do klasztoru kiasseń-skiego ś. Apolinara, w którym wedle zwyczaju krwi rozlewców przez czterdzieści dni płakał i ciasną a ostrą pokutę czynił.

Tam mnich jeden, laik, towarzystwo z nim bezpieczne wzięwszy, w rozmowie o Panu Bogu i o marności świata tego, namawiał go, aby świat opuścił. A on gdy się opierał, rzekł mu mnich: Jeśli ujrzysz w tym kościele świętego męczennika Apolinara na oko, izali na mej radzie nie przestaniesz? A on rzekł: Przestanę. I nocy jednej nie śpiąc z nim, tylko całą noc na modlitwie w kościele trwając, około piania kurów ujrzą, a ono święty Apolinary z ołtarza wielkiego wychodzi, a jasność wszystkich kościoł napełniła, i mając złotą kadzielnicę, w biskupim ubiorze obchodził i kadził wszystkie ołtarze, i na onoż miejsce, skąd był wyszedł, wrócił się i zniknął, a światłość ona ustała. Upominał się konwierz obietnicy jako długu pewnego, eaby kapiec co rychlej wziął a mnichem został. Ale jeszcze Romualdus zezwolić nie chciał. A gdy konwierz on mocno dług wyciągał i przykry mu był., on jeszcze drugi raz świętego męczennika widzieć chciał. I tak się stało. Konwierz to u Pana Boga uprosił, i widzieli go tak, jako i pierwej. Dopiero już nie mając się czem wymówić, gdy raz wedle zwyczaju u tegoż wielkiego ołtarza Panny Marji nabożnie się modlił, puścił mu się taki płacz, i tak gorące serce jego rozpalone miłością Bożą się słało, iż dla Pana Boga wszystko wnetze

opuścić chciał; i nic nie mieszkając, do nóg braci onych przypadł, prosząc, aby go do zakonu przyjęli. Długo się ojca bali bracia oni, aż gdy pomoc i radę arcybiskupa, do którego się uciekł Romuaidus, wzięli, przyjęli go bezpiecznie i oblekli. Póki żyw był, statecznie twierdził, iż nie indziej, jedno w ko-ściele onym ś. Apolinary leży. W klasztorze onym przebył trzy lata, a chcąc doskonalej i lepiej żyć, niżli oni jego bracia, którzy iż byli w zakonnej powinności osłabli, upominał ich często i reguły im ukazywał, aby powołania swego pilnowali. I był im w tem przykry, tak iż patrzeć nań niekarni nie mogli, mówiąc: Ten nowicjusz uczyć nas chce i sromoci nas. I zmó-wili się nań; a czasu jednego, którego mniej wstawał, niżli oni, zrzucić go z okna i zabić chcieli; ale go jeden, który w tej radzie był, przestrzegł, iż się na on zwykły czas z komórki nie ukazywał. A pragnąc mąż święty codzień Panu Bogu lepiej służyć i większą pokutę czynić, i słysząc o jednym pustelniku w państwie weneckiem, imieniem Marynus, prosił się u starszych na puszcę, co mu łatwo pozwolili.

Był ten Marynus wielkiej uprzejmości i prostoty ku Panu Bogu, szczerzy i czysty, ale nigdy mistrza na taki żywot nie mając, z dobrą tylko wolą sam się na on trudny stan puścił; trzy dni w tygodniu nie jadł, jedno trochę chleba a garść bobu, a drugie trzy dni po-trawkę jedną jadł i wino w trzeźwej mierności pił, a przez trzy dni cały psalterz prześpiewał. Do tego szedłszy Romualdus, jemu się w posłuszeństwo i w naukę oddał. On ćwicząc swego ucznia, często się z nim po lesie włóczył, po tym dziesięć, pod drugim dwadzieścia, pod trzecim trzydzieści i czterdzieści psalmów z nim śpiewając. A iż Romualdus jako ten, co nieuczony do zakonu wszedł, na onym jego psalterzu ledwie drugdy wyczytać mógł, i schylając się, lenieć a drzemać (acž bardzo nierad) musiał, mistrz jego (jako sam wesoło powiadał) z laską nad nim po prawej stronie stojąc, w głowę go bił w lewą stronę tak często i długo, iż nakoniec rzekł mu Romualdus: Mistrzu miły, jeśli wola twoja, proszę cię, bij mnie w drugą stronę, boć już mało co na lewe ucho dosłyszę. Tem słowem na jego się cierpliwość zadziwił Marynus, i potem nieroztropną srogość w karaniu umiarkował.

Tego czasu na książęcia weneckiego Witalisa Kandiana wzburzyli się Wenecjanie, poddani jego, i zdobywali go w jego pałacu; na którym iż miał wielu żołnierzy, dobrze się im bro-nił i długo, aż tę radę nań znaleźli. Wedle pałacu jego, Piotr Urseolus pałac swój miał; z tym się zmówili Wenecjanie, aby dom swój spalić im dopuścił, chcąc mu za jeden dom wszystką dać Wenecję i uczynić go książęciem albo królem Dalmatów. On na to zezwolił; i gdy się im powiodło, Piotra na państwo wsadzili, który po chwili żałował grzechu swego i zdrady nad panem swym. I o zbawieniu swem pilnie myśląc, przyzwał do siebie jednego opata z Francji, pielgrzyma, imieniem Gwaryna, i onych dwóch pustelników, Marynusa i Romualda, któ-rych się o zbawieniu swem, grzech on oznajmując, radził. Dali mu zgodną radę, aby państwo źle nabyte porzucił, a sam zakonnikiem i mnichem został. Na oną tak niespodziewaną radę, Piotr Duchem Bożym sprawiony, mądrość wężową wedle ewangelji naśladowując, w dziurę ciasną leżć, i skórę starą z siebie odrzeć i spuścić państwo, i żoną, dziećmi i rozkoszami wszystkimi wzgardzić umyślił.

Za nic sobie wszystkiego świata państwa ważył, na którym zbawienie (które żadnej równej zamiany nie ma) tracić miał. A chcąc nietylko źle nabyte, ale i dobrze nabytego nie połowicę (jako Zacheusz), ale wszystko dla Chrystusa opuścić, tego jawnie czynić i państwa zdawać nie śmiejąc, dnia jednego żonę z dziećmi do imienia swego własnego wysłał, rozkazując, aby tam kościół ochędożyć na święto ono, które było przypadło, kazała, a sama tam czekała. On nabrawszy skarbów dla ubogich, ile rozumiał, zmówiwszy się ze sługą jednym, Janem Gradenikiem, tajemnie morzem z onymi trzema mężami świętymi wyjechał, i we Francji w klasztorze Gwarynowym mnichem z towarzyszem swym Grade-flikiem został. A Marynus i Romualdus niedaleko od onego klasztoru na puszcę poszli, do których oni dwaj, to jest Urseolus i Grade-nikus, rok w klasztorze przemieszkawszy, przyszli, chcąc im żywota pustelniczego pomagać. Tam Romualdus w służbie się Boskiej nad innych rozmnażając, ostrożniej się we wszystkim mieć począł, tak iż Marynus, widząc mądre postęпки jego, wo-lał u niego już poddanym być a jego z onymi drugimi dwoma za starszego znać. Romualdus przez rok cały nic nie jadł, jedno raz na dzień garść uwarzonej tatarskiej; a trzy lata z Gra-denikiem rolę sprawując i zboże siejąc, rękoma swemi siebie i innych żywił. Kusił się oń

mocno szatan, na myśl mu dobra świeckie, które opuścił, przywodząc, i pokusę oną ciężką mu czyniąc i innemi go sieciami łowiąc. Ale nic nie wygrał u mocnego w Bogu żołnierza. Często króć, skoro spać począł, szatan go budził, a mniemając aby już świtało, całą go noc niespaniem morzył; całe pięć lat na nogach jego w nocy leżał, i obrócić mu się przez wielki ciężar nie dał. I innych mu wiele przykrości czynił, tak iż kto do niego zakochał, mniemając aby czart, łajał mu, mówiąc: Sprośniku z nieba zrzucony, co masz tu na puszczy czynić? — psie nieczysty, precz, precz stary wężu, na stronę! Czytając żywoty świętych, nauczył się, iż bracia pięć dni twardo poszcząc, w sobotę tylko a w nie-dzieleł hojnie jedli, tak się zachował przez lat piętnaście.

Ale książe Piotr rozkoszom przyuczony, wytrwać onych postów nie mógł, i padłszy do nóg Romualda, gdy mu wstać kazał, powiedział: Ojczy, wielkie ciało mam, tą połowicą bochenka, za grzechy pokutując, posilić się nie mogę. A on jako miłosierny, przyczynił mu obroku czwartą część, i tak brała pozyskał a w zaczętym go żywocie mądrze zatrzymał. Tego niegdyś Piotra syn jego na puszczy nawiedził, któremu duchem prorockim wiele ojciec powiedział, mówiąc: Synu, wiem, iż książęciem weneckim zostaniesz i powodzić ci się będzie; starajże się, abyś kościołom Chrystusowym prawa ich zachował, a poddanych sprawiedliwie, przyjaźni i nienawiści się nie niszcząc, sądził. Potem Romualdus czytając, iż ś. Sylwester w sobotę pościć kazał, ulżenie postu na czwartek obrócił; i tak we czwartek i w niedzielę uczniom swoim jarzyny warzone dawał, a innych dni raz jedząc, pościli, na suchym chlebie albo ziarnach pod miarą przestając. A postu, w którym kto nic cały dzień nie je, nie dopuścił innym, acz to sam często czynił. Lekko sobie ważył, gdy się kto czegoś wielkiego podjął a w tem do końca nie trwał. Czuwanie nocne też umiarkował, a najwięcej się na tego frasował i słuchać mu Mszy tego dnia nie dopuścił, kto na służbie Bożej i na psalmów śpiewaniu nad świtaniem drzemał, i mówił tak: Lepiej, jeśli można, jeden psalm śpiewać ze skrucą i z serca podniesieniem, niżli sto Z roztargnieniem. A kto tego nie miał, nie kazał rozpaczać, ale pilności przykładac a Pana Boga o to prosić, a mieć dobrą wolę do tego, bo myśli, które się nad wolę naszą wkradają, bać się bardzo (powiadał) nie trzeba. Gdy jeszcze na granicy francuskiej mieszkał, miał jednego wieśniaka ubogiego, który do niego często chodząc, w komórce lnu naprawował, co było potrzeba; temu jeden hrabia, żołnierz hardy, wziąć krowę kazał. Przybieżał do Romualda, żałując się przygody swej z wielkim płaczem. On za swym dobrodziejem posłał prędko do hrabiego onego, prosząc pokornie, aby mu krowę wrócić kazał. A on hardzie rzekł: Skosztujem jej wnetże, jakie tłuste ma mięso. I skoro mięso z niej jeść począł, pierwszym się przełknięciem udławił; i tak skarany od Pana Boga, umierając, straszliwy przykład drapieżcom żołnierzom zostawił.

Drugi hrabia tamże we Francji, Olibanus niejaki, mając na sobie wielkie grzechy, nawiedził Romualda świętego, radząc się o zbawienie swoje i powiadając, jako na spowiedzi, złości i występki swoje. A Święty mu powiedział: Nie możesz być zbawion, aż świat opuściwszy, do klasztoru wstąpisz. A on na tak trudną pokutę zezwolić nie chcąc, innych biskupów i opatów przyzwał i radę im Romualda powiedział. Oni też rzekli. Wrócił się do Romualda hrabia on, i z porady a rozmowy jego szedł, i wszystko co miał, rozdał, i opuściwszy świat, do Kassynu zakonu ś. Benedykta na pokutę iść umyślił. Wtem przyszła Romualdowi nowina od mnichów z Rawenny, iż jego ojciec Sergjusz, który był już u ś. Sewera mni-chem w Rawennie został, wystąpić chce i wrócić się do Egiptu świata tego. Na poratowanie ojca umyślił do Rawenny biec, a posyłając z hrabią onym nawróconym wszystkich towarzyszy swych, Maryna, Gwaryna i Gradenika, któremu go osobliwie w opiekę poruczył (bo książe Piotr już był szczęśliwie pokuty tu i żywota tego bardzo statecznie dokonał), sam już puścić się do Włoch chciał. Gdy mu powiedziano, iż obywatele wsi onych w okolicy (dowiedziawszy się, iż od nich precz iść chce) ze smutku wielkiego zabić go mają, dlatego, aby wždy ciało jego święte przy sobie ku swej obronie i pociesze mieć mogli (patrz, do jakiego szaleństwa głupie ich nabożeństwo przyszło) on, skoro do niego mężobójcy przyszli, zmyślił szaleństwo, i golić głowę a jeść i pić hojnie i rano począł. A oni dzicy i głupi ludzie, widząc iż rozumu nie ma, dali mu pokój. Tak sobie mądrze począł, jako drugi Dawid, i grzech ludzki oddalił i sam się mężnym na śmierć pokazał. Przyszedszy do Rawenny pieszo i boso, gdy ojca

takim znalazł, jako słyszał, a gdy mu słowa nie pomogły, w kłodę go wsadził za nogi i gwoździami mocnymi przybił, i tak długo trapił ciało jego, aż ku sobie przyszedł, i osta-tek żywota swego w prawej pokucie szczęśliwie dokonał.

Dziękował bardzo ojciec synowi, iż tak ono potrzebne i święte okrucieństwo nad nim czynił, i póki żyw był, wydziękować się nie mógł, wiedząc, iż drugdy na cielesność naszą takiego wędzidla i postrachów potrzeba. Ten Sergjusz ojciec jego rad się przed jednym obrazem Pana naszego Zbawiciela Z płaczem modlił, i gdy to czasu jednego czynił, ukazał mu się (nie wiem xy jakiej osobie) Duch święty i taką miłością i zdumieniem nappełnił serce jego, iż skoro zniknął, wypadł Z komórki i biegł po klasztorze, wołając: Gdzie się podział Duch święty, któregom dopiero widział? Oni mniemając, iż szaleje, wnetże poznali, iż prawda była, bo tegoż dnia zachorzał i w krótkim czasie szczęśliwie ducha Panu Bogu w pokucie oddał. Tak wiele mogła modlitwa syna jego za nim. Gdy hrabiego Olibana z wielkimi skarbami, które na piętnastu mułach niesiono, do klasztoru s. Romualda towarzysze oni wprowadzili i rozchodząc się od niego poczęli, Marynus szedł do Apulji i tam na puszczy mieszkając, od Agarenów zabity jest; a Gwarynus, jako był zwykł pielgrzymować, na-mówił Jana Gradenika, aby z nim szedł do Jeruzalem. Narzekał srodze na nich Olibanus, iż go opuszczali, a zwłaszcza na Gradenika, mówiąc: Mnie Romualdus do twej opieki dał, a ty mnie teraz w moich pokusach na początku odbiegasz? On przedsię odchodził, ale skoro z góry zjeżdżali, koń Gwarynow uderzył na Gradenika i nogę mu złamał. Poznał karanie za nieposłuszeństwo i jawnie grzechy swoje wyznawał, i wrócił się do Kassynu, mówiąc: Jam rozumny będąc, nieposłuszeństwo swemu starszemu Romualdowi pokazał, przetom od niemej bestji posłuszeństwa nie miał. Tam tedy blisko Kassynu, na pociechę Olibanową celę sobie zbudował i przez lat mało nie trzydzieści w wielkiej doskonałości cnót żywota tego dokonał.

Dziwnie cnoty swe i posty tał, tak iż przez on czas z Kassynu mnich żaden, jako on pościł, nie wiedział. Obmową tak się brzydził, iż skoro kto mówić o kim źle chciał, wnet go sfukał i jako kamieniem usta jego zatkał. Po jego śmierci i cuda się niektóre na przyczynę jego U Pana Boga zjawiły. A Romualdus dalej w służbie Boskiej postępując, zaszedł do Klazdu, gdzie był kościółek s. Marcina. Tam celę postawiwszy, gdy Kompletę mówił, czarci nań przypadli i srodze go przestraszywszy, na ciele okrutnie zbili. Wołał Święty: Miły Jezu, miły Jezu, czemuś mnie opuścił? I wtem czarci się rozpierchnęli, a wychodząc okienkiem u celi, czoło jego, z czego aż do śmierci bliznę miał, zranili. Jeszcze ze krwi onej, która z niego ciekła, nie opłynął, a wnetże się do wiersza

U Kompletę (gdzie przestał) wróciwszy, chwalać Chrystusa, ozdrowiał. Był potem tak na czartów mężny, iż gdy go jakokolwiek gabali, wołał na nich: Chodźcie, pokażcie moc swoją — a już jej wam przeciw mnie, najlichszemu słudze Bożemu, nie stało? Potem szedł na miejsce, które Balneum zowią, w powiecie Saksenatu, i tam świętego Michała klasztor założył i braci weń nabierał, a sam niedaleko w chałupce mieszkał. Posłał mu tam Hugo margrabia wielką sumę pieniędzy na budowanie kła-sztoru, a iż nie potrzebował tak wiele, do innych kościołów jałmużnę rozesłał. Bracia oni jego, o to, iż się przy onych pieniądzach zostać nie mogli, a iż im swej woli dobrze bronili, zmówili się nań, i szedłszy do celi jego, kijami go stłukli i stam-tąd wygnali. Skarał ich prędko Pan Bóg, bo gdy wesele czynili, iż swego mistrza tak odprawili, używając hojnie na wieczerzy, sala się z nimi zapadła, i jednym się ręce, drugim nogi połamały, drudzy na członkach innych rozmaicie są pokarani; żaden jednak nie umarł, okrom jednego, który wszystkich burzył. Ten w rzece Sapin tegoż czasu, szukając dla braci na oną wieczerzę miodu, z mostu spadłszy, utonął. Myślał potem mąż święty już się żadnym człowikiem nie bawić, a swego tylko zbawienia pilnować, ale w tej myśli tak był tęskliwy, iż gdyby jej był nie odmienił, rozumiał, iż zginąć i potępionym być miał. Włóczył się zaś po rozmaitych miejscach, mieszkał i na jednym bagnisku, które zowią Origarium, gdzie przez smród i złe powietrze spuchł byt i włosy wszystkie na nim opadły, i było ciało jego pstre na nim jako żmija. Mieszkał i na wyspie Perecie z Gwilhelmem towarzyszem, dwanaście mil od Rawenny. Czasów onych cesarz Otto będąc w Rawennie i klasztor klasyński reformując, dał wolność mnichom, aby sobie starszego obrali, kogoby chcieli. Oni

wszyscy obrali Romualda. Rozumiejąc cesarz, iż się na to użyć mąż święty nie dał, sam do niego jechał i był w jego celi na noc; i ustąpił mu łóżka swego w celi swej Romuaklus, wszakże kocykiem się jego, iż był bardzo gruby, odziać nie chciał. Miał sobie za wielką rzecz pobożny cesarz, aby na jedną noc nędzy sługi Bożego skoszto-wać, a od miejsca, gdzie ciało jego leżało, poświęcenia niejakiego dostać.

Prosił go, aby szedł klasztor sprawować, a gdy się wymawiał, klątwą mu wszystkich biskupów i synodu groził. I musiał tak uczynić. Przyjął opactwo klasyńskie, tam, gdzie był mnichem został, i sprawował braci wedle powinności, nic się ani na zacnego rodu ludzi, ani na uczonych Doktorów nie oglądając, wszystkich jednako zakonną i prostą drogą prowadził do dobrego. Ale gdy się braci niekarnej uprzykrzył, a szemrania nań powstały, widział też, iż im mało pomagał a sobie siła tracił, szedł do arcybiskupa i króla, i przed nim łaskę opacką porzucił i klasztor im puścił. Znać, iż go P. Bóg na co inszego obracał, bo skoro wyszedł, Tyburynów, których był o ich występki obległ, z obłączenia wybawił i z cesarzem pojednał. W tenże czas cesarz Otto rozgniewał się na Krescencjusza, rzymskiego senatora, który na górę Anioła nazwaną uciekłszy, panu swemu mocno się bronić chciał. Ale gdy go cesarskim imieniem na wiarę swą wziął Tammus Niemiec, wielki kochanek cesarski, podał mu się w ręce; ale mu nie dotrzymał słowa, tak iż z cesarskiego dekretu gardło dać musiał. Tego grzechu gdy się obaj przed Romualdem spowiadali, Tammusowi opuścić świat i wziąć kapicę kazał (co on z chęcią uczynił, a cesarz mu, chociaż się w nim bardzo kochał, najmniej do tego przeszkodzić nie chciał), a samemu cesarzowi bosem nogami Z Rzymu aż do ś. Michała do góry Garganu chodzenia naznaczył, co i wypełnił; i potem w klasztorze klasyńskim przez cały post z kilku sługami mieszkając, pościł, śpiewał ile mógł, na rogożach (ustane złotem łóżko opuściwszy) leżał, włosiennicę pod szatami nosił, i obiecał Romualdowi, złożywszy cesarstwo, mnichem zostać. Wychodząc Romualdus z Tyburu, miał z sobą onego Tamma i Busławina, królewicza słowiańskiego albo polskiego, którego też był mnichem uczynił, wrócił się na pustynię Pereum, gdzie pierwaj mieszkał, i żył z nimi onym tak dziwnym żywotem. Było się zaprawdę czemu dziwować, jako oni ludzie tak wieley i zacni królewskich i książeńcych stanów, którzy W rozkoszach pływali, którzy ubóstwa nigdy nie znali, którzy W sławie ludzkiej, w złocie i srebrze i w wszelakim dostatku brodzili, jako się do takiej dla Chrystusa nędzy przysposobili.

Tak wielkie miał szczęście do nich ten Święty, że bosko chodzić, na chlebie przestawać, robić, praść, sieci, łyżki, miski czynić, i być na ustawicznej nędzy i umartwieniu, dobry mistrz ich nauczył. A osobliwie Bonifacjusz wszystkich uczniów jego onem duchownem ćwiczeniu przechodził. Tam w Pereum kwoli niemu cesarz Otto zbudować klasztor kazał i hojnie służbę Bożą w nim nadał. W nim braci sprawując Romualdus, zaś mu się z nimi nie powiodło: słuchać go nie chcieli. I widząc, iż tam pożytku nie czynił, jakiego gorącość serca jego ku Bogu pragnęła, szedł do cesarza (Bona i upominał się obietnicy, mówiąc: Obiecałeś mnichem zostać, czas już słowo Bogu spełnić. Cesarz nie odmawiał, jedno drugi raz do Rzymu jechać pierwaj chciał, a tam państwo uspokoiwszy, a do Rawenny się szczęśliwie za zwycięstwem wróciwszy, spuścić cesarstwo a do klasztoru wstąpić miał. A święty Romuaklus rzekł: Jeśli. do Rzymu pojedziesz, już Rawenny nie oglądasz. I tak się stało, bo wracając się z Rzymu, u Paternu umarł, wielki i świętego żywota i szczęśliwy, a bardzo zakonnym ludziom przychylny cesarz, którego ludzie dla cnót wielkich mirabilia muncli zwali. Potem Romualdus do miasta Parentium zajechał i tam na puszczy trzy lata zamknięty mieszkał, i dziwnej światłości w rozumieniu Pisma i psalmów, a daru płaczu nabożnego, dostał. Mógł płakać, o Panu Bogu myśląc i mówiąc, kiedy jedno chciał. Tam też wielu uczniów dostał. Raz z jednym pacierze W ciasnej celi mówiąc, trzydzieścikroć przez nocne pacierze, W rzeczy na potrzebę, a ono na otarcie łez i uskromnienie płaczu wychodził. Nauczał potem braci, mniemając aby każdy miał ten dar Boży, mówiąc: Strzeżcie się, abyście nie wiele łez wylewali, bo wzrok psują i głowę obrażają. Przeniósł się potem do miasta Kamerynu, tam znalazłszy miejsce na puszczy, już wolnie i więcej niżli przedtem ludzkiemu i pospolitych dusz zbawieniu, z wielkim ich pożytkiem służył, klasztorów wiele obojej płci fundował i bracią osadził. Księży nauczał, bo na on czas mało ich było, którzyby sobie świętokupstwo za grzech mieli, kupując i zamiany czyniąc

beneficjami. Ale im on okazywał, jako to szkodliwe było kacerstwo.

Postawił na wielu miejscach wiele kolegów, kanoników i kleryków pod regułą, aby pożytecznie swoim i ludzkim duszom służyli; bardzo wielu ludzi do żywota zakonnego pozyskał, iż o nim mówili tak pospolicie: Jużci świat wszystkim w mnichów i pustelników obróci. Panowie wielcy i książęta synów mu swoich dawali, drudzy porzuciwszy bogatych ojców, z domów do niego uciekali, między którymi był syn Gwidona hrabiego, który w młodych latach już zakonnikiem umierając przy świętym Romualdzie, rzekł: Ojcze, murzynów siła około widzę. A on mu rzekł: Spowiadaj się, jeśli jaki grzech pomnisz. A on szczęśliwy grzesznik z bojaźnią to jedno powiedział: Iżem kilka mioteł, które mi starszy wziąć kazał, jeszcze ich od niego nie wziął. A Romualdus go ciesząc i rozgrzeszenie dając, mile go pożegnał, i umarł. Kapelan ojca jego, ślepy na oczy, nad ciałem zawołał: Jeśliś w niebie, jako wierzę, zjednaj mi na oczy przejrzenie. I skoro to wymówił, tak się stało. Słyszając Romualdus o męczeństwie ucznia swego Bonifacjusza, sam się do Węgier na szczepienie wiary z dwudziestuczterema braćmi wybrał, dlatego najwięcej, aby krew swoją dla Chrystusa rozlać mógł; ale na granicy węgierskiej będąc, tak zachorzał, iż się wrócić musiał. I widział, iż woli Bożej nie było, i mówił: Wielu Świętych pragnęło być męczennikami, ale zjednać tego sobie u Pana Boga nie mogli, i już przestać tak każdy musi, jako mu Pan Bóg zamierzył. A uczniom dał na wolę, albo iść, albo się z nim wrócić. Piętnastu ich do Węgier szło, ale jedni w niewolę pobrani, drudzy bici byli, a żaden męczeńskiej korony (wedle proroctwa świętego) nie odniósł. Wracając się, syna księżęcia niemieckiego i innych wielu z nim do zakonu wprowadził. Miał osobny dar od Pana Boga, iż gdy panowie świeccy, grzechami obciążeni, nań patrzyli, bać się go i drzeć musieli — tak ich Duch Święty, w jego sercu mieszkający, straszyl. Przeto się ich wielu kruszyło i do Pana Boga nawracało. Cierpiał siła od swych złych uczniów. Raz go jeden, na imię Romanus, tak spotwarzył, iż nań grzech nieczysty świad-czył; uwierzyli temu drudzy uczniowie ślepi, o człowieku, który już miał przeszło sto lat, i wołali nań jawnie: Starcze, powrozaś godzien, ogniaś godzien! I dali mu za pokutę, aby Mszy mieć nie śmiał.

I słuchał ich jako pokorny, i przez sześć miesięcy sprawować świętych tajemnic nie śmiał, potwarz oną na wysługę cierpliwości skromnie znosząc. Drugi raz, gdy był w klasztorze Amiaty, mnich jeden wzwaśniony nań a prawie szalejący, umyślił go w nocy zabić; i nagotowawszy ostry puginał, z nim legł, chcąc o północy na oną diabelską robotę wstać. Ale Pan Bóg dziwnym sposobem obronił swego Romualda, bo na onego zdrajcę czart nocy onej przyszedł i dławil go tak srodze, iż na Romualda, którego teraz zabić chciał, o pomoc wołać począł, i tak od śmierci wybawiony był. Gdy się ocknął, porzuciwszy żelazo, pokornie do nóg Romualda bieżał, i on mu swój grzech oznajmując, zaraz i za dobrodziejstwo i wybawienie od śmierci dziękował, mówiąc: Skorom cię zawołał, takem widział, iżeś wskok przyszedł i mnie z jego rąk wybawił. Miał ten obyczaj, gdy braci gdzie na posługę Boską posyłał, żegnając ich, dawał im chleb albo jabłko, albo cokolwiek swoją ręką przeżegnanego, co gdy chorym uczniowie jego dawali, ku zdrowiu przychodzili. Gdy cesarz Henryk do Włoch przyjechał, z wielką prośbą świętego Romualda do siebie przy-zwał, i z wielką go czią witał, one słowa rzekł: Oby dusza moja w tem ciebie była. A dworzanie jego, Niemcy, kłaniając się mu, z sukni jego nici i płatki wybierali i ustrzygali a za relikwje do domu nieśli. Zjednął sobie u Henryka klasztor góry Amiaty, dla wielkiej liczby uczniów swoich, z których dwaj, Benedykt i Jan, za czasów króla Bolesława do Polski przyszli. Wszyscy jego uczniowie boso chodzili, wszyscy się wielkimi pokutami dręczyli, drudzy się zamykali jako już w grobie umarli. Wina żaden z nich nie pił i w niemocy, tak iż czasy one słusznie się złotym wiekiem zwać mogły. Po wielkich pracach i rozmnożeniu zbawienia ludzkiego, skończył szczęśliwie tego wieku w klasztorze in valle de Castro, który sam był zbudował. Żył lat sto i dwadzieścia, dwadzieścia strawił w świeckich zabawkach, trzy w klasztorze, dziewięćdziesiąt i siedm na pustelnicznym i zbawieniu też ludzkiemu pożytecznym żywocie. Którego się świętej modlitwie zalecając, prosim Pana Boga, aby nam z jego wielkich przykładów zbawienne dał budowanie, przez Jezusa Chrystusa, Syna Jego, który z Nim w jedności Ducha Ś. króluje na wieki wieków. Amen.

22 czerwca.

**ŻYWOT S. PAULINA, BISKUPA NOLEŃSKIEGO
pisany od Grzegorza papieża (lit. 3, Dialog. cap. 1), i nieco
od S. Augustyna i od Grzegorza turońskiego file gloria
(oofPssorunz cap. 107), a zupełnie od Utanjusza kapłana.**

Tego na wielu miejscach wspomina i stawia ś. Augustyn. 234 około roku Pańskiego 410. Ten, który wielu zacnym i świętym ludziom ku podziwieniu był, i którego pisaniem swem wielcy Doktorowie kościelni wślawili, Paulinus Rzymianin, urodzony w Akwitanji w mieście Burdegali, senator z tych, których consillares rzymskimi zwano, pobożnością i nauką wielką, a ku temu rodzajem i bogactwami świeckimi był wysoki i u ludzi zawołany. Mieszkając w małżeństwie z żoną swoją, takiego szczęścia i obyczajów, Terasją, pociechy swej i potomstwa w ubogich, onych jako dzieci swe opatrując, i w dobrych uczynkach a nieumierających skarbach szukali. I długo we wszelakiej pobożności przebywając, na koniec Chrystusowe ubóstwo obrali, i posprzedawszy wielką majątność swoją, na niedostatecznych obrócili. Jednego czasu, gdy już wszystko byli rozdali, prosił od nich ubogi jeden jałmużny; Paulinus acz wiedział, iż tylko jeden on chleb mieli, jednak go Zonie dać kazał, mówiąc: Dać nam pożywienie Pan Bóg, daj mu a nie żałuj.

A ona przedsię na swą się potrzebę oglądając, nie dała. Tym czasem wszedł poseł w dom, oznajmując, iż mu przyjaciel jeden żywności wiele morzem posyła, a iż z ostatkiem jedna szkuta utonęła. To słysząc Paulinus, do żony rzekł: Rozumiej, byś była onemu ubogiemu chleba nie żałowała, łódź ta byłaby nie zginęła — dając znać, iż dlatego szkody na majątności Pan Bóg przypuszcza, iześmy z niej na ubogich skąpi. I zostawszy z bogatych dobrowolnie ubogimi, i ciężar on świeckiego mienia złożywszy, sławę świecką, dom i powinowatych z Abrahamem opuszczając, zaszli do Włoch, i w mieście Noli, gdzie sobie byli w tej stronie jedno imienie na żywność zostawili, przy grobie ś. Feliksa męczennika Panu Bogu służąc, chrześcijańskiej doskonałości w cnotach wszystkich codzien więcej przyczyniali. A tam się długo od świata kryjąc, gdy się Paulinus zataić nie mógł, na biskupstwo tego miasta porwany był. Sprawował biskupstwo czujnie i świątobliwie, jako wierny i mądry sługa nad czeladką Pańską postawiony, dając obrok duszny w nauce, upominaniu, karaniu i do pokuty przywodzeniu, każdemu wedle potrzeby jego. A nietylko duszne, ale i cielesne potrzeby owiec swoich, ile dochodów kościelnych stawało, opatrywać nie omieszkął. A gdy za czasu jego (jako pisze Grzegorz papież) Wandalowie wojując i pustosząc włoską ziemię, do Kampanji też, gdzie Nola leży, przyszli, temże okrucieństwem ziemię psowali i wiele ludzi do Afryki za morze, z Noli i powiatu onego jego biskup-stwa, w niewolę pobrali i zawieźli. W ten czas Paulinus wszystko, co jedno mieć mógł z biskupstwa, i swych własnych potrzeb do żywności zapomniawszy i odstąpiwszy, na więźniów. i na zubożony a strapiiony onem okrucieństwem lud obrócił. A gdy oni ludzie nieludscy między inneznymi okrucieństwami pojmanyh chrześcijan męczyli, aby zakopane pieniądze i skarby ukazywali, Paulinus boleść w nich serdeczną cierpiąc, sam tak do Pana Boga (jako pisze ś. Augustyn) wołał: Panie, niechaj mnie o złoto i srebro nie męczą, bo Ty wiesz, gdzie jest wszystko bogactwo moje. Błogosławiony to i niezdojmany sklep, w którymś ty, święty Paulinie, zamknął i zakopał skarby twoje! A ktoć go wydrzeć i odjąć może, gdyś go tam posyłał, gdzie ani mól nie skazi, ani rdza nie zepsuje, ani złodziej nie podkopie?

A gdy już nie miał nic, coby dać potrzebującym mógł (sarn najpotrzebniejszym i najuboższym zostając) dnia jednego przyszła do niego uboga wdowa, wołając: Syn mój pojmany i u zięcia królewskiego w Afryce jest, jedyna pociecha i nadzieja żywności mej — proszę, daj mi go czem

wykupić. A mąż święty już nie mając co dać, z wielkiego nad jej sieroctwem i ubóstwem politowania, rzekł: Niewiasto, jużci nie mam, jedno to ciało; oto się stanę twoim niewolnikiem, sprzedajże mnie. a wykup, albo daj mnie w odmianę za syna twego. O niesły-chane miłosierdzie, do jakiejże jałmużny to takiego kapłana i biskupa serce przywiodło! Pomniał ten, jako Pan nieba dla odkupienia naszego niewolnikiem się stał, sprzedanym za tanie pieniądze na śmierć, pasterz dobry za owce wolność i żywot na niebezpieczeństwo położył. Mniemała wdowa ona, aby nie pożalenie nad nią a urąganie z nędzy jej biskup temi słowy czynił, ale Paulinus ś. onym swoim słodkiej wymowy językiem do tego ją przywiódł, iż słowom jego z sercem się zgadzającym uwierzyła, i za Boskiem przejrzeniem, który postępek on w lepsze, i owszem wielu ludziom w pożyteczne obrócić miał, śmiała biskupa swego jako niewolnika do Afryki prowadzić. - Gdy był przywiedzion do zięcia królewskiego, u którego był syn wdowy onej, odmiany prosiła a Paulina mu dawała, żeby syna jej wypuścił — człowiek on pyszny, który na nią ledwie oczy podniósł, widząc Paulina, człowieka urody i wejrzenia wdzięcznego, skłonił na to myśl swoją, o co wdowa prosiła. I pytał Paulina, coby za rzemiosło umiał. On powiedział: Iż ogrody opatrywać i naprawować umiem. Był temu on poganin rad, iż takiego potrzebował; i wziął zamianę oną, a wdowie syna dał, z którym się ona do Noli wróciła. A Paulinowi ogród od pana zlecony jest, do którego gdy on pan jego często chodził a o niektóre rzeczy swego ogrodnika pytał, obaczył, iż. mądry człowiek a rozmowa jego pożyteczna i wdzięczna. I opuszczając innych przyjaciół i sług, z Paulinem się bawił i w jego się rozmowie kochał; a on z roboty i dowcipu swego codziennie do stołu ziółek i innych rzeczy ogrodnych przynosił panu swemu, a z jego ręki chleb biorąc, wracał się do roboty swej.

Czasu jednego, mając dar prorocki Paulinus, gdy z nim w ogrodzie wedle zwyczaju pan jego rozmawiał, rzekł mu: Czuj się a tak czyn, jakoby królestwo wandalskie w dobrym porządku było, bo król ten umrze, a ty po nim królem być masz. On to słysząc, wstrzymać się nie mógł, aby tego, co od ogrodnika swego, człowieka mądrego miał, królowi, który go bardzo miłował, nie powiedział. A gdy król Paulina widzieć pragnął, posłał go z onerni ziołami do niego, które mu do stołu zwykł był nosić. Gdy tedy król siadł do stołu, przyszedł z pracą swoich rąk Paulinus, a król go ujrawszy, wnet się wezdrgnął i przeląkł i wezwawszy zięcia swego, z tajemnicy mu się jednej, z którą się kryć chciał, zwierzył, mówiąc: Prawdać jest, coś słyszał od ogrodnika twego, bo tej nocy we śnie widziałem, a ono przeciw mnie mężowie niejacy stolicę sądową zasiedli, między którymi był też ten, i za skaźnią ich, bicz który mi był dany, odjęty mi jest; ale dowiedz się lepiej, co to za człowiek, bo ja nie rozumiem, aby ten taki mąż był stanu pospolitego. Tedy Paulina on zięć królewski tajemnie przyzwał i pytał go, coby był zac. On rzekł: Otom twój niewolnik, któregoś wziął za syna wdowy onej. A on go pilnie pytał, aby mu powiedział, czem był w ziemi swej. I tak za jego pilnem i niezbytem wybadaniem i poprzysięganiem, musiał się przyznać, iż był biskupem. Co gdy usłyszał on pan jego, przeląkł się i pokornie do niego rzekł: Proś ode mnie, co jedno chcesz, żebyś się z dobrimi upominkami wrócił do ziemi twojej. Rzekł Paulinus: O jedno cię dobrodziejstwo proszę, abys mi wszystkich więźniów miasta mego, któregom jest biskupem, wrócić rozkazał. On to z chucią obiecawszy, po wszystkiej Afryce szukać ich kazał, i znalazłszy ich, z okrętami pełnemi zboża i żywności, kwoli ś. Paulinowi, do Noli ich odesłał. W rychłe umarł król wandalski, i bicz albo moc, którą był z dopuszczenia Boskiego na karanie chrześcijan od Boga wziął, utracił. I tak się stało, iż się prawda sługi Bożego ziściła, a ten, który się sam jeden dla miłosierdzia w niewolę zadał, z wicia się ludzi wolnością, jako ziarno płodne a w ziemi zagrzebane, do domu wrócił.

Po wiele dobrych uczynków i pracy nad zbawieniem ludzkim, gdy tłomok ciała tego złożyć miał, trzeciego dnia przed śmiercią przyszli go nawiedzać dwaj biskupi, Ś. Symmachus Benedyktus Hiacyntynus, którym był tak rad, iż mu się niemoc ona lekką zdała; i żegnając ich, prosił, aby przy jego łóżku tajemnice Mszy świętej sprawowane były. I tam lud swój pożegnał, i owce uporne, które dla kościelnej karności wykląć musiał, rozgrzeszył i pokój im swój dał. Skoro po Mszy, będąc. jako w zachwyceniu, zawołał ś. biskup Paulinus głosem wielkim: A gdzie są bracia moi? Rzekł mu jeden, mniemając, aby się o biskupów przytomnych pytał: Owo są bracia twoi. On rzekł: Ja się

pytam o braci moich. Januarjusza i Marcina, którzy dopiero ze mną rozmawiali i przyjść się do mnie wnet obiecali. Był ten Januarjusz biskupem i męczennikiem neapolitańskim, a Marcin światu wszystkiemu znajomym mężem apostołskim, turońskim biskupem, którego on jeszcze żywego widział, i młodym będąc, nauki jego słuchał. Zatem począł mówić on psalm: Podniosłem na góry oczy moje, skądby mi pomoc przyszła. A stojąc przy nim kapłan Postumianus, przypomniał mu dług, który winien został za szaty ubogich (tak ten na biskupstwie pieniędzy nietylko nie zebrał, ale zadłużony dla ubogich umierał). Słyszac to Paulinus święty, trochę się uśmiechnął i rzekł: Nie bój się synu, bądź tego pewien, iż się znajdzie ten, który dług na ubogich zapłaci. A po chwili wszedł kapłan, ze strony Lukanji posłany od biskupa Eksuperancjusza, albo raczej od brata jego zacnego Ursacjusza, który od nich niemałą sumę pieniędzy ś. Paulinowi przyniósł. Co usłyszawszy, chwalił Tego, który jałmużników Jemu ufających nie opuszcza. A dawszy część pieniędzy kapłanowi, co je przyniósł, dług zapłacić kazał. Tymczasem noc zaszła, i począł na boki bardzo boleć, a po piątej godzinie wspomniął na swój zwyczaj i czas, o którym na Jutrznę wstawał; i wnet pobudziwszy swoich, Jutrznę z nimi odprawował. A skoro dzień, zwołał kapłanów swych, diakonów i wszystkich kleryków, i zegnał ich, pokój im jako dziedzictwo zostawując i do zgody a miłości Boskiej upominając. I trwał aż do wieczora, jakoby śpiąc, a ocuciwszy się, wspomniął na Kompletę, i wzniosłszy ręce, zawołał one słowa z psalmu: Zgotowałem świecę Chrystusowi memu. Około czwartej godziny w nocy straszliwe trzęsienie ziemi być poczęło, tam tylko w tej komorze, gdzie leżał, tak iż się przy nim będący bardzo bać i upadać na modlitwie musieli, w kffireni trzęsieniu i chlebio laniu komory ducha Panu Bogu w anielskie ręce oddał, roku Pańskiego 431, człowiek cnót wszystkich pełny i po wszem Świecie sławny, pismem, nauką, uczynkami wszystkimi za żywota użyteczny.

Jest do niego listów niemało ś. Augustyna, w których się wielkim jego cnotom dziwuje. Po śmierci swej ukazał się ś. Janowi, neapolitańskiemu biskupowi, który będąc jeszcze zdrów, a mając umrzeć trzeciego dnia, gdy spał, przez sen przestrzegł go Paulinus, przychodząc do niego w dziwnie świetnej anielskiej postawie, z wonnością niewymówioną, mając w swem ręku piastr pięknego białego miodu, i rzekł mu: Janie, bracie mój, co tu czynisz? — rozwiąż to więzienie tęskliwości twej a już pójdz do nas; takiej potrawy, jaką u mnie w ręku widzisz, mamy sam dostatek. I to mówiąc, obłapał go i włożył w usta jego część onego miodu. Taką słodkość oczuł na duszy on biskup, taką rozkosz nieogarnioną, iż zaraz z nim iść a jego nie odchodzić pragnął. Ale gdy zniknął ś. Paulinus, a on się ocknął, nie długo tęsknością do onej słodkości strapiiony był, bo wnet tegoż dnia, który był czwartek, zdrów będąc, Mszę ś. odprawił i kleryków swoich i ubogich wedle zwyczaju udarował, a nazajutrz piątek cały na modlitwie strawił, a w sobotę o wtórej godzinie w dzień szedł do kościoła, i wstąpiwszy na kazalnicę, lud pozdrowił i pozdrowiony był, i modląc się a Kolektę skończywszy, ducha wypuścił. O szczęśliwa śmierci taka, albo raczej wyprawa na drogę do onej słodkiej i rozkoszy pełnej strony i ojczyzny naszej. Daj nam Boże taką! To się dla sławy ś. Paulina przypomniło, na cześć nieogarnionej światłości i nieprzystępnej jasności Boga naszego, który w Świętych swoich chwalebny jest na wieki wieków. Amen.

Nauka Ś. Paulina, kacerstwom dzisiejszym przeciwna.

Bez wątpienia mając Paulinus do tak świętego żywota bogaty i wielki skarb nauki, kościelną i powszechną wiarę, z rzymskim się Kościołem zgadzającą, rozsiewał, co po łych artykułach znać.

1. Jako się Paulinus w żywotach Świętych kochał (Morami heretycy gardzą, i onym nie wierzą i czytać ich nie dopuszczają), z tego poznaj, czytelniku, iż sam wiele żywotów świętych wypisał, i wierszem i prostą rzeczą.
2. Wzywa Świętych Bożych w modlitwie o przyczynę, gdy tak w żywocie ś. Feliksa mówi (in Natnij secundo): Z tobą, wodzeni moim (ś. Feliksie) przebyłem niebezpieczność morską i uczuleni pomoc twoją w Panu Chrystusie; i dla ciebiem był na ziemi i na morzu bezpieczny. Proszę, bądź twym dobry i szczęśliwy, a Pana przemożnego za nimi proś, abyśmy do tego brzegu, na którymeś ty stanął, przypłynąć mogli. I dalej mówi (in Nalali octanu): Uciekajcie się w nadziei do patrona tego, a gdy jego święto święćim, niech wysłucha modlitw i

- plakania naszego. I niżej: O Bogu miły Feliksie, bądź nam jako obronna wieża nasza.
3. O kościach Świętych mówi w tymże żywocie (Nalali ████ : Oto patrzysz na grób, którym się kości tego Świętego pokrywają, i skądże tu taki jest przy nich postrach? Czemu się tu tak wiele ludzi schodzi? Co tu za moc djabłów ściska? I niżej: Kości te mają używający zapach zwycięskiej duszy jego, z których jest cho-rym pomoc. I niżej: Rozumiej, co ci nam sweni królowaniem w niebie zjednać mogą, gdyż i proch ich nam żywym jest ku pożytkowi.

Powrót do spisu treści

23 czerwca

ŻYWOT Ś. MARJI Z EGNJI

pisany od Jakóba z Witryjaku, kardynała uczonego, który jej sam był świadom.

— Żyła około roku Pańskiego 1186.

W leodyjskiern biskupstwie jest miasteczko Niwella, w którym ta Święta, ze średniego stanu rodziców urodzona, z młodości wielkie i z nieba dane nabożeństwo ku Panu Bogu miała, i świeckiemu dostatkami, ubiorami, rozkoszami i latem młodym przyzwoitemi próżnościami gardząc, ludzi nabożnych i zakon-nych tak rada z młodu widziała, iż gdzie szli zakonnicy cyslerejenscy, tam nie mogąc ich czcić inaczej, ślad nóg ich, jeszcze maluczką, całowała. W lat czternaście zamąż ją rodzice dali, w czern iż sobie wolną nie była, tajemnie ostrzy powróż na ciele gołem nosiła, a robiąc długo w noc i potem długo pacierze mówiąc, sen tylko (na deskach się kładąc, gdy to czynić mogła) zdradzała. A wkrótce ku temu męża namówiła, iż oboje zaraz w kwiecie młodości swej czystość wieczną Panu Bogu obiecali, i wzgardziwszy świat, wszystko to, co mieli, ubogim rozdali. Z czego acz ich przyjaciele i ludzie świata tego szalonymi zwali, jednak tern się nie gorsząc, mocno żywot on czysty i ubogi prowadzili, i w ogniu mieszkając, nie gorzeli.

A iż Pan Bóg tych, którzy dla Niego świeckie i krótkie dobra opuszczają, duchownemi darami opatruje, dał jej Pan Bóg naprzód takie skruszenie serca, iż się zawždy łzami, na mękę Pańską wspominając, zalewała, tak bardzo, iż rzecz była nieuhamowana; już częstokroć nietylko szły, ale ziemia się ta, gdzie klęczała, polewała, i prawie jako wosk ciało jej z serdecznej radości i pociechy topniało. A co byk) najdziwniej, z onego płynienia łez, bólu żadnego i suchości mózgu nie znała. Raz w Wielki Tydzień w kościele płaczącą i klęczącą jeden kapłan cudnie upomniął, aby się cicho modliła. A ona jako pokorna i posłuszna, i wiedząc, iż by dobrze chciała, rzeki onej łez swoich i skruchy pohamować nie mogła, wyszła z kościoła i prosiła, aby Pan Bóg onemu kapłanowi ukazał, iż nie jest w mocy ludzkiej, ducha łez onych, gdy go z miłosierdzia komu daje, krócić i stanowić. Tedy na onego kapłana, gdy Mszę miał, puścił się wiatr Ducha ś. i roztopniało serce na dobrodziejstwa i łaskę oną, którą czyni nam u ołtarza, i pociekły takie wody z oczu jego, iż księgi i korporał polał, a długo się z odprawą biedząc, ledwie ze Mszy wybrnął. Dopiero się nauczył, iż gdy Pan Róg zagra, musi być wesół, kto Jego muzyki słucha. A Marja o wszystkim wiedząc, szła po Mszy do niego i wymawiała mu, aby w tern, co na sobie doznał, na innych baczność miał. Rada się często spowiadała, a jakom jej świadom sumie-zda na spowiedzi, nigdy się nic śmiertelnego nie doznało, a w powszednich ledwie kiedy co znacznego. Przynosiła do nas takie grzechy, którycheśmy sobie nie wazyli a na jej spowiedzi częściej jako leniwi tęsknili. A pomnając, iż po jednej ciężkiej niemocy na posilenie zdrowia mięso jadła i wino piła, ostro bardzo to nagradzała, bo nakoniec odrzeżywała niektóre mięso z ciała swego, czego byli spowiednicy i te panie, które po śmierci ciało jej obmywały, świadome. Wina nigdy nie piła i mięsa nie jadła, raz na dzień chleb

bardzo czarny i twardy, iż jej, żując, krew z zębów wyciekała, a chrugcly jarzynkę i owoce z drzew jadła. Trzy lata raz chleb tylko a wodę piła, a żadnej zwykłej roboty nie opuściła.

Drugdy dni jedenaście od Wstąpienia Bożego aż do świątek nie jadła nic, a głowa jej nie zaboląła, a tak pierwszego dnia jako i ostatniego dużą na ciele zostawała; i by była dobrze w ten czas jeść chciała, tedy nie mogła, ni cielesność, która w duchu niejako była zatłumiona, ku sobie przysła. Drugdy długo w milczeniu i bez wszego pokarmu zostawała, iż nic innego mówić nie mogła, jedno to: Chcę Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa — które przyjąwszy, zasię w milczeniu była, tak jako zachwycona, aż gdy czas jej przyszedł, mówiła i jadła. W modlitwie była ustawiczną, i robiąc, sobie wytchnąć nie dała, i drugdy nic nie mogła mówić, jedno o Panu Bogu. Był ko-ściół Panny Marji z Egnji, dwie mile od tego miejsca, gdzie mieszkała; tam często pieszo z jedną towarzyszką chodząc, wielkie modlitwy czyniła, a zwłaszcza ku Przczystej Matce Bożej osobliwe i wielkie nabożeństwo miała. Raz w kościele ujrzała wiele rąk złożonych a jakoby się modlących, i przelękała się i do komórki swej uciekła, ale toż i w komórcie widziała; i radząc się Pana swego, sprawę wzięła, iż te dusze były umarłych w czyściu o modlitwę jej proszących. Na chytróściach szatańskich nie tylko się sama znała, ale i inne z nich wyswobodziła. Na jedną panienkę w zakonie cystercjeńskim, bojaźliwą i małego serca, wpadł szatan ze swemi bluźnierskimi i sprosnemi myślami na Pana Boga i świętych Jego, i na Sakramenty Jego, na nią je miecąc i nigdy z nich wytchnąć nie dając. Panna jako prosta a takich pokus nie świadoma, mniemała, aby już wiarę straciła w Boga, i przysła do takiej rozpacz, iż ani pacierza mówić, ani Sakramentów żadnych brać nie chciała. Gdy jej nikt z tego wyjąć nie mógł, do Marji jest przywiedziona. Ona jako w tem mądra, tak długo pościła i modliła się, mając pannę w komórcie swej, iż czart on odegnany był, a panna naukę wzięwszy, Sakramentami się Przenajświętszemi opatrzyła i onej wszystkiej pokusy zbyła. Snu cielesnego bardzo mało używała, rzadko się na łóżku swem, na którym nie było okrom słomy, kładła; często w kościele i w zimna wielkie nocując, na murze wspartej głowie trochę odpoczynku dała, na chwaleniu Boga z aniołami noc spędzając; a jeśli zasnęła, przez sen z Chrystusem rozmawiała i wiele pociechy i nauk brała.

Szaty jej ani byty wytworne, ani też plugawe, suknia jedna prostki a płaszcz na niej, a włosiennica podespód, to jej wszystko odzienie w zimie i w lecie. Ręcznej roboty nie omieszkała i z niej swój chleb jadła. A w milczeniu tak się kochała, iż raz od Krzyża ś. aż do Wielkiejnocy żadnego do ludzi słowa nie przemówiła, i tam w ten czas odnosząc od Pana Boga upominki niektóre, poznała, jako milczenie miłe a próżność mowy brzydka. Twarz jej wesołem wejrzeniem i stateczną postawą tak była umiarkowana, iż patrzących do nabożeństwa i skruchy niejakej wiodła. Gwido prałat jeden z Kameraku, nawiedzić ją chcąc, z drogi dlatego zjechał. śmiał się z niego towarzysz, drugi kanonik, mówiąc: Muchy gonić chcesz, nic potem, jakobyś niewiasty nie widział. I gdy z nią rozmawiał Gwido, towarzysz jego na stronę poszedł i z innymi się zabawił; a iż mu się zdało długo czekać, upominał Gwidona, aby poszedł, a wiem zajrzał twarzy jej, i zdumiawszy się, płakać począł i już iść sam nie chciał. Obaczył Gwirlo co się stało, i śmiał się z niego, mówiąc: Pójdź, azaś niewiasty nie widział? Potem on karał głupstwo swe, mówiąc: Nie wiedziałem, aby twarz świętych Bożych i rozmowa ich taką moc miała. Mając wielkie dary Boskie i ducha prorockiego, i niektóry dar leczenia krzyżem świętym, wielką w tern pokorę zachowała i taić się zawždy chciała, sławą się ludzką jako błotem jakim brzydząc. Jako kto po zdrowych i smacznych potrawach, jeść grubych i kmiących nie może, tak ona samego Chrystusa i sławy Jego, którą swoim w niebie zgotował, skosztowawszy, ludzkiej i świeckiej grubości próżnej czci skusić nie mogła. Politowanie wielkie nad grzeszącymi i skuszonymi od czarta miała, i z objawienia Boskiego niektórych dusz niebezpieczeństwa widziała, i im swoją modlitwą i postami i upominaniem wiele pomagała. Chorych też niektórych na ciele cudownie leczyła, przepukłe dziatki ręki swej kładzeniem do zdrowia przywracała, i jednej niewieście srogi wrzód na gardle dotykaniem ręki swej zleczyła. Dwom kapłanom w Niwelli, Gwirykowi i Gwidonowi, na zdrowiu zesłym, także ręki swej dotknięciem pomogła; a to aż prawie przymuszona dla wstydu swego i pokory czyniła, bo mając tak wielkie dary Boskie w objawieniach i oświeceniu rozumu swego, umiała znać, co była sama z

siebie, zawsze podlejszą i nikczemniejszą u siebie zostając.

Kazania i Pisma świętego z wielką chucią słuchała i pamiętać chciała, a po kazaniu chciała nogi całować kaznodziejom, czego gdy jej bronili, czyniła wielkie narzekanie i płkanie; a czcąc ten urząd du-szom potrzebny, a sama go sprawować ze strony płci swej nie mogąc, prosiła Pana Boga, aby dał jednemu kapłanowi dar Ducha Ś. do kazania, na jej prośbę, chcąc to mieć sobie za wielkie dobrodziejstwo od Pana Boga swego, przez którego by to, czego jej niewieścia płęć nie dopuściła, sprawować i dusze do zbawienia prowadzić mogła. I po długich postach i trudzeniu zjednała to jednemu, iż to wziął, czego nie miał; za którego, gdy kazał, pilnie się zawsze modliła i stokroć pozdrawiała Matkę Bożą. A on prawie duchem jej, miał wszystkie do kazania i dusz pozyskania potrzeby. Tak wielka w jej sercu miłość ku pozyskaniu dusz drogo kupionych wszczepiona była. Przy podniesieniu Ciała Chrystusowego na Mszy, częstokroć jej Duch Ś. oczy otwierał, iż widziała około wielki poczet świętych aniołów. Taka w niej cierpliwość i wytrwanie każdej nędzy i choroby była, iż raz czterdzieści dni wielką niemocą strapioną będąc, gdy jej pytano, jeśliby sobie nie tęskniła, ona rzekła: Jabych rada, aby się te czterdzieści dni dziś poczęły, i mówiła: Nie widziałam żadnej niemocy, idórejbych sobie dla P. Boga i za grzechy me nie życzyła. Tak wewnętrzna pociecha i miłość Boska lekką jej czyniła zwierzchnią niemoc. Biada nam, co w chorobie niecierpliwość pokazujem a w Boskiem się upodobaniu nie kochamy, wielkie i niezliczone grzechy mając. A co dziwniej, gdy raz paralizem zarażona, wołać i bić się w piersi musiała, jeden człowiek, który ją bardzo w Bogu miłował, tajemnie za nią się do Pana Boga wstawiał. Ona to poczuła i lepiej się mieć poczęła, i wskazała do niego: Niech (prawi) przestanie za zdrowie moje Pana prosić, bo za jego modlitwą mniej cierpiąc, podejmuję szkodę. Do drugiego także w tejże mierze wskazała, mówiąc: Nie frasuj się dla mnie, bo twój frasunek boleści mi serdecznej przyczynia, dla mnie to podejmujesz. Więcej się o zasmucenie drugich, niżli o swoją chorobę frasowała. Acz była Duchem Bożym na wszystkie postęпки swoje opatrzona, wszakże na innych duchownych radzie przestawała, z pokory i poniżenia woli swojej odstępując i nabożnie się innym poddając.

A gdy się jej kto w rzeczach duchownych i około stanu żywota swego dokładał i radził, nie skwapiając się na odpowiedź, na modlitwie się pierwiej z Panem swym rozmówiwszy, nieomylną drogę podawała. Raz się jej jeden kapłan radził, jeśli miał przy jednym beneficjum, na którym miernie przestać mógł, drugie na prośbę ludzką trzymać. Ona trochę się rozmyśliwszy, bardzo mu to zganiła, mówiąc: Oszpecisz się, a na drugich obciążysz. On zrozumiawszy z krótkich słów, iż z tego i sumienie się chciwością i kłamstwem maże, i do biegu duchownego a pomocy bliźnich przeszkoda się z ciężaru i przybywania czyni, wnetze jedno puścił a na pierwszym przestał. A co rzeką ci, którzy bez wstydu ile ich mogą wytargować, wysłużyć i wyswarzyć, by ich kilkadziesiąt dać chciano, tyle ich trzymają? Nic na dusze ludzkie nie pomnąc, łakomstwu tylko swemu i świeckim chuciom dosyć czynią. Gdym począł kazać (powiada na się ten, co jej żywot pisze) bojąc się, aby mi rzeczy nie dostało, słowy się próżnemi długom bawił, i potem gdy mnie kto chwalił, radem słuchał, jednakem roztargnienie wielkie na myśli miał, i tegom się tej świętej, która się za mnie modliła, zwierzyć wstydział. Lecz ona jakoby wszystkie myśli moje wiedząc, one duszy mej choroby słowy swemi mądrymi we mnie zleczyła, żem ku sobie przyszedł. Wiele jej innych ludzkich myśli dla zbawiennej pomocy objawiał Pan Bóg, i rzeczy przyszłe i dalekie duchem prorockim wiedziała i powiadała dla potrzeby. Gdy się chrześcijańscy ludzie przeciw heretykom, na on czas wielkim bluźniercom (krzyż na się przeciw Albigenom i zbroję biorąc) gotowali, ona dziwnie pragnęła z nimi na tę drogę iść, by było przystojnie i bez zgorszenia. śmiejąc się niektórzy nabożni, pytali jej, coby tam czyniła. Rzekła: By nic innego, jedno to, iżbych wolnemi usty czciła Pana mego, którego tam bluźnią i którego się zaperli. Mąż jeden, żonę bardzo świecką mając, prosił ją o modlitwę za nią. Uczyniła tak, i w krótkim czasie ona świecka niewiasta odmieniona, do wszystkich duchownych rzeczy powodem się mężowi stała, a marnością świata tego wzgardziła.

Gdy się czas zejścia jej (o którym wiedziała i przed kilku laty innym oznajmiła) przybliżał, za dozwoleniem spowiednika swego i męża, z natchnienia Boskiego obrała sobie miejsce dwie mile

stamtąd, gdzie mieszkała, które zwano Egnies (od którego i imię ma), i tam mieszkać i śmierci czekać i pogrzebioną być w kościele ś. Mikołaja chciała. I tak uczyniła. Tam już niewymowne pociechy i radości serdeczne miała, gdy głos słyszała Oblubieńca: Pójdź wybrana moja, najmilsza moja, gołębico moja — koronowana będziesz. Już częste miała zachwycenia w duchu przez rozkosz przyszłej chwały. Raz przyszedłszy ku sobie, rzekła swej służebnicy albo towarzysze: Klemencjano (tak jej było imię), słyszałam, iż pójdziem in sancta sanctoruni. O wdzięczne słowo, powiada — a co to sancta sanctoruni? Obydwie łacińskiego nie rozumiały, ale Dilarja czuła dobrze, co to było, i mówiła: Długo mam chorować i boję się bardzo, abych się tobie i innym nie uprzykrzała — a kto ze mną tak długo wytrwa? Jakoż rok cały bardzo niemocą zdjeta była. Onego roku w poniedziałki wszystkie nic nie jadła, mieniając, iż w poniedziałek na ziemi złożona być miała; a od Zwiastowania Panny Marji aż do Narodzenia ś. Jana Chrzciciela poszcząc, tylko jedenaście razy jadła, i to miernie. A gdy już czas obiecany zejścia jej bliski był, z radości wielkiej całe trzy dni i trzy noce wielkim i pięknym głosem śpiewała i chwaliła Pana Boga, wysokie i nigdy niesłychane, i od wielu ludzi niezrozumiane i zakryte tajemnice niebieskie Pisma ś. i nauki kościelnej, którą Duch święty daje, przynosząc. Przeor miejsca onego, bojąc się, aby ludzie jej za szaloną nie mieli, drzwi i kościół zamykał, a sam tylko z nią i z jej sługą przy niej siedział; wszakże się głos jej zataić nie mógł, i wielu słyszało ono śpiewanie za drzwiami. Po pierwszym dniu i nocy tak była ochrapiała, iż już przemówić nie mogła, ale wnet znowu jakoby nic chrapienia nie pozostało, całe dwa dni i dwie noce w tamże trwała. Nie rozmyślała się, jako i którym porządkiem było słowa i rzeczy znajdować, jedno jakoby z ksiąg jakich one wysokie skrytości chwały Boskiej, rzecz po rzeczy jako ze skarbicy Ducha Ś. wypuszczała. Mało co pisano (niestety), tę trochę powiem, co było. Na pierwszym swoim tonie, łacińskim językiem poczęła wysławiać Trójcę w jedności i jedność w Trójcy, dziwne i niewymowne rzeczy przyczytując, i z Psalmów i Pisma świętego tajemnice Starego i Nowego Zakonu subtelnie wykładając.

Od Trójcy Świętej szła do człowieczeństwa Pana Chrystusowego, potem do Przczystej Dziewicy, potem do aniołów. potem do Apostołów i do innych stanów Świętych Bożych. Na koniec przyjaciół swych w Bogu, którzy jedno jeszcze byli żywi, każdego mianowicie wspominając, Panu Bogu ich zalecała, a wszystko łacińskimi rytmemi. Między innymi tajemnicami mówiła, iż aniołowie od światłości Przechwalebnej Trójcy Świętej rozumienie mają, a ze światłości uwielbionego Ciała Chrystusowego, z pożytku zbawiennego dusz ludzkich radość biorą, a iż Przczysta Dziewica Marla już jest w ciele uwielbionem w niebie, i ciała świętych, które z Chrystusem zmartwychwstały, już się nazad w proch nie obracały. Z tego się wielce radowała, iż już rychło Duch Święty Kościół swój obdarzyć miał, posyłając robotników swych, którzy duszom wielce pomocni, i świat po wielkiej części do lepszego żywota oświecić mieli. Twierdziła o świętym Szczepanie, pierwszym męczenniku, i śpiewała, zowiąc go ogrodem róży rajskiej, a iż mu Pan Bóg, gdy się przy śmierci swej modlił, Pawła Ś. darował, i gdy umarł Paweł ś. za Chrystusa, on duszę jego ofiarował Panu, mówiąc: Tyś mnie tym wielkim darem uczcił, otóż teraz ja go z lichwą i z zyskiem oddaję. I za kaznodzieję też swego, którego jej był Pan Bóg dał, prosiła pilnie, aby go Pan Bóg zachował, żeby też duszę jego umierającego z zyskiem oddać Panu sama mogła, i w ten czas wszystkie jego pokusy przeszłe przypominając. prosiła, aby od nich uchować go raczył. Zaczynając też piosenkę Matki Bożej, Magnificat, często-słowa z niej powtarzała, modląc się za panienki klasztorne w Leodjurn i indziej. A przychodząc do pieśni Syrneonowej. po modlitwie za przyjaciół do niej się często wracała, wielokroć powtarzając: Teraz wypuść mnie w pokoju, bo oglądały oczy moje etc. Gdy trzy dni tak wyśpiewała, kazała sobie łóżko przed ołtarzem w kościele zgotować, i zawoławszy kaphinów, i braci, jakoby ku sobie przychodząc, rzekła: Śpiewanie minęło przez radość, która ma przyjść; nadchodzi już płacz niemocy i śmierci, już mi jeść nie dajcie, a te książki weźmijcie. I oddała książki, w których miała swe modlitwy i śpiewania o Pannie Przczystej, i poddała się pod karanie Pańskie i bolała srodze bardzo.

Często w tej niemocy Ciało Pańskie brała, a żadnej innej rzeczy nie przypuszczała. I kusiliśmy się raz o to, jeśliby mogła opłatek albo chleb niepoświęcony, który do ołtarza noszą, przyjąć i strawić,

ale wnet poznała i wypluwała i wzdrygała się. Nie jedząc ani pijąc, pięćdziesiąt i dwa dni trwała. Wiele też proroctwa zostawiła o rzeczach przyszłych. W czwarty dzień przed śmiercią nic z nami mówić nie chcąc, oczy tylko podniósłszy w niebo, poczęła piękną a rumianą i niejako jaśniejącą twarz mieć, a wargami ruszać. Przystąpiłem blisko, by słuchać. co mówi, lecz nie mogłem nic słyszeć więcej, jedno to: O jakoś piękny, Królu nasz, Panie — i potem śmiać się i rękoma klaskać poczęła, a wnet ku sobie przyszedłszy, niemoc uczuła i stękała. Dzień przed śmiercią ukazał się jej szatan, tak iż się nieco lękać i na pomoc około stojących wołać poczęła, ale wnet w Panu swym głowę jego starłszy, krzyżem się świętym zegna-jąc, mówiła: Precz, szpetna sprośności! I gdy przepadł, a ona śpiewała Alleluja, chwając Pana Boga, potem spokojniuchno i wesoło, z piękną i tak zdrową twarzą, iżem jej nigdy kraśniejszej nie widział, w wigilję ś. Jana Chrzciciela Panu swemu ducha oddała. Ludzie patrząc na umarłą, pociechę wielką odnosili, bo taż okrasa trwała na niej, w której umierała. Ciało jej tak było wyschłe, iż same kości zostawały. Wielu ludzi po śmierci nawiedzenie jej uczuło i pomoc. Wyszła z ciała roku Pańskiego 1213. Żyła trzydzieści i sześć lat i poszła na lepszy żywot, gdzie jest żywot bez śmierci, dzień bez nocy, radość bez smutku, bezpieczeńność bez bojaźni, odpocznienie bez roboty i wiek bez końca, gdzie rzeki płyną rozkoszy wszelakiej. przez Pana naszego Jezusa, który z Świętymi swymi, z Ojcem w jedności Ducha Świętego panuje na wieki wieków. Amen. Obrok duchowny. Pisze Thomas Caldipratensis w żywocie Ludgardy (który jest wyżej), iż ten, co pisak żywot tej Marji, Jacobas de Vdriaco, biskup achonński i kardynał zacny i uczony, dostał po jej śmierci palec jeden tej Świętej, i długo go na szyi nosząc, darował go papieżowi Grzegorzowi czwiertemu na odpędzenie ducha bluźnierskiego, którym ten papież był bardzo strapiony. O tej pokusie masz naukę wyżej, w trzeci dzień kwietnia, z czego baczyć możesz, jako sobie kości Świętych wielcy ludzie ważą, i co mają za przywileje od Bogu na pomoc naszą.

Powrót do spisu treści

24 czerwca.

NA NARODZENIE Ś. JANA CHRZCICIELA KAZANIE KRÓTKIE

Gdy przyjść miał z wysokości Bóg w ciele tem ludzkim, aby nas oświecił w ciemnościach i wyjął z niewoli wiecznej i gniewu Boskiego, rozgłosił przyjście swoje dawno obiecane u proroków, przesławnym Janem jako przesłańcem swym, aby się ludzie osłyszawszy, do przyjęcia tak niewysłowionego dobrodziejstwa i do poznania Króla i Zbawiciela i Boga swego w ciele i widomie idącego, nagotować mogli. Posłał przed sobą wielką i głośną trąbę, człowieka, cudami dziwnymi przy narodzeniu, żywotem niesłuchanym i nauką straszliwą wślawionego, iż wszystka ziemia żydowska, która najpierwej Mesjasza czekała, oko i uszy swoje podnieść nań i obrócić musiała. A kto się temu wydziwić mógł i na te się rzeczy nie zdumieć? Dziecię jeszcze nie poczęte w żywocie, z nieba się przez wielkiego posła Gabrijela, przy ofierze pospolitej (która tylko raz w rok w wielkiej kupie ludzi wiernych bywała) przy ołtarzu w kościele zwiastuje i mianuje. Ojciec widzeniem anielskim zastraszone, niedowiarstwa swego karanie niosąc, mowę traci. Matka stara, z przyrodzonego biegu niepłodna, rodzi. Po porodzeniu, ojcu się nieme usta i związany język na chwałę Bożą i proroctwo otwierają. Dziecię w żywocie prorokuje, jeszcze na świat nie wychodząc, matkę naucza, i Pana jej, któremu się kłaniać miała, w żywocie panińskim ukazuje, nie czekając wzrostu na nędzę krzepkiego, i twardszego ciała na cierpienie, skoro od mleka we trzech leciech (jako drudzy trzymają) na puszcę wychodzi, od ludzi się kryje, pustelniczy a ostry żywot wiezie; pokarm jego szarańcza, robaczki, miódunki; chleba, wina, mięsa nie zna; odzieniem jego barania

skóra, poduszką jego kamień, łożem ziemia, pokryciem niebo, towarzystwem twarze nieme, osierociały jako synogarlica po pustych się miejscach tuki. A dorósłszy lat trzydziestu, nie bywając w żadnej szkole, wychodzi na naukę ludzką — proroków wyklada, o przyjściu Mesjasza opowiada, złości gromi, królów i panów i stany wszystkie straszy, nikomu nie zgadza, wszystkich grzechy jako sługa strasznego sędziego wolnym językiem karze.

A kto się na takie dziwne rzeczy nie obudził, a do przypatrywania się takiemu człowiekowi, i tego co mówił i uczył, i tego co czynił, nie porwał? Przeto na głos tak głośnie trąby bieżeli na puszcę ludzie, zbiegali się panowie, pospolici, uczeni, żołnierze i wszystkie stany. Na koniec poselstwo do niego wszyscy kapłani, biskupi i uczeni wyprawili, za Mesjasza go i króla oczekiwanego znać, w światłości się jego takiej doczesnej, jako Pan mówi, nie czekając większej, radować i zostać chcieli. A ona prawa nasza światłość, promienie wielkie puściwszy przed sobą, sama cicho i tajemnie przyszła. Chrystus, Pan Jana tego tak sławnego, nie chciał tak być na początku sławny jako Jan — cicho, wzgardzenie, tajemnie i pokornie przyjść chciał. Zwiastowanie Janowe w kościele Salomonowym u ołtarza w wielkie święto — Chrystusowe w ubogiej komórcie Przczystej Panienci. O poczęciu Janowem wszystka synagoga wiedziała — o Chrystusowem sama tylko Matka z Józefem tajemnicy onej była świadoma. Jan w mieście głównem Jeruzatem ogłoszony, a Chrystus w Nazaret zatajony. Jan się w zacnym domu kapłańskim, a Chrystus w rzemieślniczym rodzi; Jan w bogatych kolebkach i pokojach, a Chrystus w żłobie i w stajni. Janowe się narodzenie ziemi wszystkiej sławi, a o Chrystusowem sami tylko ubodzy pasterze a postronni trzej królowie wiedzą. Czemuż tak świetniejsza gwiazda, niżli słońce — sławniejszy sługa, niżli pan? Temu się każdy dziwując, przyczyn się takich i większych dopytać może. Przyjście Pana naszego pierwsze, miało być bardzo ciche i pokorne — ciche dla wiary i tajemnic przedziwnych i nie każdemu pojętych, z którymi się zaraz odkrywać, ku większemby ludziom od prawdy odrażeniu i zgorzeniu było, o czym i prorok przestrzegał, mówiąc: A kto uwierzy temu, cośmy słyszeli, i ramię Pańskie koniu objawione jest? Gdyż wznijdzie jako maluczki krzaczek, a jako korzeń z suchej ziemi, ozdobności w nim nieinasz; patrzeliśmy nań jako na najlichszego i między ludźmi najwzgardzeńszego.

Trudno bardzo było na ludzi, o rzemieślniczym (jako mniemano) synu trzymać, iż jest Mesjasz, o tak podłym człowieku wierzyć, iż jest Bóg; a przedsię wiarę tę tak trudną wyciągał Pan Bóg na ludziach, aby rzeczy tak rozumowi niepodobne, na kazanie Janowe i kościelne wierząc, wysługi solie u Niego szukali. Przelaz na to tak zacnego i głośniego kaznodzieję uczynił, który te tak trudne rzeczy opowiadać miał, aby z takich przy narodzeniu cudów i z takich zacnych postępów kredens u ludzi mieć mógł. Sam będąc słońcem, do obwieszczenia ludzkiego promienie na Janie ukazał, ale sam człowieczeństwem I niskim na świecie stanem, jako obłokiem (aby jasność jego zprędką oka słabego nie zaraziła) upuszczony został. Ku temu miał dać Syn Boży w pokorze swej wielkiej przykład wzgardy świata tego, stawy i rodzaju zacnego, przetoż się ani tak zacnie wedle świata urodził, jako Jan, ani tak wziętych u ludzi rodziców mieć chciał. A żeby tajemnem i pokornem rodzeniem swem, ludzie się niewiadomością nie wymawiali, posłał sługę przed sobą z tern wszystkiem, czem się ludzie rychłej do wiary przywieść, i ozem do ogłoszenia i nieomyłnej wiadomości o przyjściu Syna Bożego potrzebować mogli. Na koniec chciał Pan Bóg wzbudzić pilność ludzką i szukanie zbawienia swego, stając się nam na przodku maluczka, ale bardzo dobrze drogą perłą, abyśmy na szukanie jego, świece, to jest tak jasnego Jana, zapalali, a do poznania i znalezienia Zbawiciela chęć ostrząc, z większym pożytkiem znaleźć Co i użyć mogli, jako oni, co z wielkiej radości mówili: Znaleźliśmy Mesjasza, syna Józefowego z Nazaret. Izali z Nazaret, tak nikiemnej mi-ściny, co dobrego wynijść mogło? — jakoby rzekł: 'Fam, gdzie się nikt nie nadział, w podłej osobie i w małym miasteczku. Błogosławiony, kto Go poznał a komu się zjawił. Przetoż Jan wołał: Pośród was stanął, a nie znacie Go. My tedy tą trąbą Jana Chrzciela ogłoszeni i przestrzeżeni, nie przestając na służbę, ale na Tym, którego sługa wierny ukazał, a znając już i znajdując za tą świecą tę drogą perłą małą w narodzeniu, w krzyżu i w śmierci, ale w

zmarłychwstaniu i Bóstwie drogą, wielką i nieoszacowaną, starajmy się, aby radość tego święta z Jana (o którym rzeczono: Na jego narodzenie wielu ich się uweseli) nam na Chrystusa spadała.

Bo on też wszystka oną swoją zacność z siebie złożył, a nań kładł, mówiąc: Nie godzienem rzemyczka u nogi Jego rozwiąć abyśmy z Janem jako przyjaciele Oblubieńca, na głos się Jego uweselali, a w Nim samym wesele nasze mieć, i Jego ofiary jako Baranka, którego krew gładzi grzechy świata wszystkiego, użyć na zbawienie mogli. Do tego takie nauki z tego święta bierzmy. Naprzód w jakim postrachu i majestacie miejsce ono było i ołtarz, do którego raz w rok najwyższy kapłan z wonnemi ofiarami i kadzeniem wstępował, które Sancta S'antonun zwano, pokazuje to widzenie wielkiego anioła i rozmowa z Zacharjaszem na tern miejscu, na którym naprzód i przy takiej ofierze oznajmione jest z nieba przyjście i wcielenie Syna Bożego, świadczy i zaniemienie Zacharjaszowe, z którego wnetże lud poznał, iż widzenie widział, które na onem miejscu straszliwem Pan Bóg był zwykł pokazywać. Cóż rzeczem. nie większy-li ma majestat ołtarz nasz, na którym jest (jako mówi jeden Doktor kościelny) Ten, któremu się kłaniają aniołowie, Tego my, powiada, pozywamy. Przypatrz się, mówi, iż królewski stół postawiono, do którego aniołowie służą, przy którym Król sam jest, a ty stoisz z niedbalstwem i poziewaniem? I indziej mówi: Tegoż czasu (to jest przy Mszy albo liłurgji) przy kapłanie stoją aniołowie, i miejsce przy ołtarzu, na cześć Tego, który się ofiaruje, pełne jest chorów anielskich, co i niektórzy na oczy widzieli, i jam to od jednego starca, któremu Pan Bóg wiele objawił, słyszał, iż wielkość aniołów około ołtarza widział, którzy ze czcią wielką i pokłonem tak jako dworzanie przed królem stali. Toż mówi Grzegorz ś. Kto z wiernych wątpić w tem może, iż w godzinę oną, w którą się ofiara sprawuje, niebo się na głos kapłański otwiera, i przy onej Jezusa Chrystusa tajemnicy chóry anielskie przytomne są, i z górnymi nadolnych jest towarzystwo, niebiescy się z ziemskimi jednoczą, i rzecz się jedna z widomych i niewidomych staje. Umiejmyż ten nasz ołtarz Boży Nowego Testamentu uczcić, i z wielkim postrachem (a nie z mniejszym, niżli stał Zacharjasz przy onym figurowanym) z pokłonem i czci czynieniem stójmy przy nim.

W Czem jest wielka pociecha i niewymówiona u takiego ołtarza słodkość nasza, gdy z takimi towarzyszami przy tej straszliwej służbie stoim, a gdy oni (jako mówi tenże Chryzostom) za nas się modląc, miłosierdzie wielkie i łaskawość Panu spólnemu przypominają, ukazując to Ciało Pańskie, które jest na ołtarzu, a mówiąc: Za tych Ciebie prosim, Panie, którycheś Ty tak bardzo umiłował, iieś dla ich zbawienia umarł i duszę na krzyżu wypuścił. W czem się też uczmy z karania tego, którem Zacharjasz mowę stracił, nie uwłóczyć wiary Panu Bogu, gdy nam co trudnego i nad pojęcie nasze większego zwiastuje. Słyszał, iż mu Bóg syna tego Jana obiecuje, poznał, iż poseł Boży nieomylny, na miejscu onem modlitwy i ofiary to mówi, a jednak więcej patrzył na zgrzybiałość swoją i żony swej, niżli na moc Bożą, i śmiał mówić: Skąd ja to mam wiedzieć — to jest, trudno się ja tego spodziewać mam, bo obyczaju do tego i drogi nie widzę. O miły Zacharjaszu, do czego i sprawiedliwego żywota twego, do zamiłowania dobra kościelnego, o któreś prosił, pragnąc Zbawiciela obiecanego na pociechę pospolitą, w czem i wy-słuchan jesteś, tejeś nauki zapomniał i w temeś się zprędką nie obaczył, iż gdy co Pan Bóg mówi, nie trzeba wiedzieć, ale wierzyć, nie pytać się o drogi, i zakryte rozumowi naszemu i niewybadane postęпки Jego, ale to, co On mówi i obiecuje, wiadomości, mocy i mądrości Jego samego poruczać. Nie pomniałeś na Abrahama, który takiejże obietnicy Boskiej w nadzieję nad nadzieję uwierzył. Przczysta Panna teżci spytała tegoż anioła, Syna jej Bożego zwiastującego: a jako to będzie? — ale nie dla wątpienia o mocy Boskiej, ani dla wiedzenia obyczaju spraw Boskich, ale dla obwarowania poślubionego dziewictwa swojego Panu Bogu. Lecz Zacharjasz zgoła zwątpił, a iż ustami źle wyrzekł, na uściech i mowie skarany jest do czasu. A nieszczęśni zwinglianie i kalwini, jako nie takiego, ale onego wiecznego karania ujdą, którzy z uporu jasnemu słowu Bożemu dla samej trudności i niepobożności, która się im w tej mierze zda, uwłóczą, jakoby Bóg, który czyni cuda nad bieg przyrodzony i rozum nasz, z chleba uczynić Ciała swego i chleb w Ciało swe odmienić nie mógł. Rozkaż im milczeć.

Panie nasz. a zawrzyj bluźnierskie a ten smród i zarazę niedowiarstwa wypuszczające usta ich. A usta sławiących moc i cuda Twoje, na błędów tych i innych pohańbienie racz otworzyć i węglem onym ognistym Ezajaszowym oczyścić na pomnożenie wiary Twojej. Gdy Zacharjasz oną pokutę z łaski daną wypełnił, a oglądał pociechę domu swego, chwając w sercu Pana Boga i moc Jego, i ustami Go chwalić za rozwiązaniem języka swego, z dobroci i cudownego zleczenia, począł. W tej pieśni Zacharjasz . zapomina pociech doczesnych domu swego, Iż mu Pan Bóg dał syna, iż mu przywrócił mowę, iż oddali/ od niego sromotę nie-płodności (ho te rzeczy świeckie miał tak: są, dobrze — niemasz, dobrze), ale do onych wiecznych i pospolitych myśli obraca i nn dzięki za nie usta otwiera. My też nie pomnijmy na to, co na świecie nas doczesnego, złe czy dobre, spotyka, w tem Się raczej zawždy ukochajmy, co się w tej pieśni za-myka, iż nam Pan Bóg dał takie przez Syna swego jedyne i krew Jego odkupienie, do któregośmy przyszli przez chrzest święty i wiarę katolicką; iż nas wziął w obronę swoją, dając nam niezwycześony róg zbroi swej; iż nas wydrzeć z rąk Jego, byleśmy sami chcieli, żadna pokusa i moc szatańska nie może; iż nas postawił w domu Dawidowym, to jest w jedności Kościoła swego, w którym samym dochować się to może i ku pożytkowi nam służy, co jedno z odkupienia Jego płynie; iż nam po śmierci ziemię oną obiecaną, rozkoszą miodu i mleka płynącą, poprzysiągł, do której się kwapiąc, cieniem tu tylko a ciałem mieszkamy, a dusze i myśli wgórę podniesione i tam wszystko nasze obcowanie mamy; iż nas wyjąwszy z ręki diabelskiej i z ciężkiej niewoli jego, i z grzechów, w którycheśmy nędznie robili, darował nas synowską wolnością, z której Go Ojcem swym zowiemy. Za którą wolność winniśmy niewolę i służbę w zachowaniu danej na chrzcie świątobliwości, i w potwierdzeniu powołania naszego przez uczynki sprawiedliwe i pobożne. Co żeby się rozumiało, wiedzmy, iż przy każdej wolności musi być niewola, i przy każdym dobrodziejstwie musi być jaka za nie służba i powinność, bo sam tylko Pan Bóg tak wolny jest, iż żadnej niewoli i służby nie winien, bo sam od siebie jest, i nie ma nic od nikogoż i wyższego nad sobą nie zna. Stworzenie każde mając dobrodziejstwa i wolność, musi też, przy niej mieć niewolę i służbę.

A jest jedna wolność Boska, druga czartowska, trzecia rzeczypospolitej świeckiej. Wolność Boska jest — od grzechu, śmierci, skazy, czarta, piekła i zguby wiecznej na duszy i ciele wolnym być. Niewola Boska jest — nie móc grzeszyć, ani dobra nabytego utracić, a to albo doskonale, jako aniołowie i Święci, którzy grzeszyć i dobra swego utracić nie mogą, albo niedoskonale, jako my tu w ciele będący, którzy acz grzeszyć i dobro nasze utracić możemy, ale jednak tę świętą niewolę powinny na sobie niesiem, abyśmy nie zgrzeszyli. Co uczynić za pomocą Boską, przynajmniej śmiertelnych się zmaz wiarując, możemy. A służba Boska jest ta, aby się w nas i przez nas działa wola Boga naszego, jako w niebie, tak i na ziemi; jako aniołowie czynią wolę Boską w posługach, śpiewaniu. chwale, czci czynieniu i w pokłonie, tak i my tu na ziemi dlategośmy są wolnością synowską darowani, abyśmy chodzili w sprawiedliwości i dobrych uczynkach, które nam Chrystus nasz w Zakonie swym rozkazał, jako mówi Apostoł. Wolność czartowska jest — wszystko czynić, co świat, ciało i żądze nasze skazone każą, na żadne się prawo Boskie i ludzkie i na rozum przyrodzony nie oglądając. Niewola czartowska jest — nie móc nic dobrego czynić, ani z grzechu powstać, a Bogu się Stworzycielowi nigdy nie kłaniać ani korzyć. Służba jego jest — wszystkie grzechy i występki przeciw Bogu i bliźniemu. Wolność świecka i rzeczypospolitej jest — nie służyć pohańcom i sąsiadom. pana sobie obierać i prawa świeckie stawiać. Niewola w rzeczypospolitej jest — nic przeciw prawom nie czynić, a niewolnikiem być u praw i urzędów, wedle nich postawio-nych; a służba jest — wojnie służyć, granic bronić etc. Bójmy się diabelskiej wolności, a tej, którą mamy w rzeczypospolitej na grzechy i bluźnienia Boga, i na wolność wiar sobie jakich kto chce stawienia, nie rozciągajmy, bo to jest diabelska wolność. To prawa wolność, w której grzechu rozpustności i potępienia wiecznego i Bożego gniewu uchodzą, a tego nie dopuszczają. To prawa niewola, gdzie wolno grzeszyć, ginąć i djabłu się w moc podawać. Boże, zniewol mnie tak, abych Cię nigdy obrazić nie mógł, spętaj mnie tak i okowy tak mocne na mnie ułoż. abych nigdy w grzech nie upadł. A nie daj onej myśli bezbożnych, w której mówią: Rozbijmy okowy tych, którzy nas do Boga i do dobrego niewolą, a zrzucmy z siebie jarzmo ich. Święta mi taka i zbawienna niewola. Ostatnie się nauczymy, jako Kościół święty dwoje narodzenie było.

Janowe i Chrystusowe, święci, dając znać, iż Chrystus się nam i łaska Jego w sercach naszych bez Jana nie rodzi, to jest, bez posłańców swoich i kaznodziei a kapłanów porządnych, z linji apostołskiej idących, którzy nas ku Niemu mocą wziętą przyprawują. Boże, wypełnij to wesele nasze, aby się tej Elżbiecie, to jest matce naszej Kościołowi świętemu, teraz w starości jej tacy synowie rodzili, którzyby wiernie i mądrze, przesłańca tego urząd sprawując, ludzi do Chrystusa przyprawowali. Na takich nam teraz schodzi, wszyscy swego patrzą, poselstwa się Chrystusowego i starania podjąwszy, i po dusze się obiecawszy, dobrego mienia i świata szukają. Boże, obróć serca ojców w synów, a wzbudź gorących i dusze miłujących pasterzy, za których przyprawą Ty Jezu Chryste króluj w sercach naszych, który królujesz szeroko na niebie i na ziemi z Ojcem i z Duchem Świętym, I Bóg jeden na wieki. Amen.

Powrót do spisu treści

25 czerwca.

ŻYWOT Ś. ROMULI DZIEWICY I MNISZKI

pisany od ś. Grzegorza papieża (Hoinil. 40 in Evangeliii), z upominaniem do czczenia ubogich i czynienia jałmużny. — Żyła około roku Pańskiego 560.

Ilekróć, najmilsi bracia, ludzi podłych i na świecie wzgardzonych widzicie, by dobrze było co w nich ganić, nie gardźcie nimi, bo być może, iż co się nieudolnością obyczajów ich rani, to się ubóstwem ich leczy; a wy złe obyczaje ich na wysługę sobie obrócić, a z grzechów ich pomnożenie pobożności waszej mieć możecie, gdy im dacie i chleb i naukę — chleb ku posileniu, a naukę ku ukaraniu, żeby dwie potrawy od was mieli, którzy tylko jednej szukali, gdy i ciało chlebem i duszę nauką nakarmicie. Ubogiego tedy z przyganą upominać mamy, ale gardzić nim nie mamy, a jeśli i bez grzechu nam wiadomego żyje, czcić go wielce winni jesteśmy jako przyczynę naszego u Boga. Na wielu ubogich patrzemy, ale jakiej kto jest zasługi przed Bogiem, nie wiemy; lepiej tedy wszystkich sobie ważyć, a tem się im więcej ukarzać, im mniej, który z nich jest Chrystus, poznać.

Rzecz wam bracia powiem, której dobrze świadom ten, co tu jest, brat i towarzysz mój w kapłaństwie, Speciosus. Czasu tego, któregoś wszedł do klasztoru, była jedna stara mniszka, imieniem Redempta, w mieście tern u Panny Marji zawsze dziewicy mieszkająca. Ta była uczennicą onej Herundyny, która w wielkich cnotach kwitnąca, na górach prenestyńskich żywot pustelniczy wiodła. Ta Redempta miała też dwie swoje uczennice, jedną Romulę, a drugą, 'którejem ja osobę znał, alem jej imienia nie wiedział, które ona jako córki swe w żywocie onym wychowywała. Romula jednak przechodziła to-warzyszkę swoją w wielkich cnotach, bo była panna wielkiej cierpliwości, wielkiego posłuszeństwa, w mowie ostrożna, w milczeniu pilna, a w ustawicznej modlitwie nabożna. Ale ci, którzy U ludzi doskonałymi się być zdadzą, w oczach najwyższego Stworzyciela nieco niedoskonałstwa mają. Jako u rzemieślnika, gdy co widzi pięknie wyrysowanego, ten, co się na tern nie zna, chwali i za dokończoną rzecz ma, ale sam rzemieślnik widzi, czego jeszcze nie dostaje, i tem więcej poprawia a wyprawuje. Tak Pan Bóg tę Romulę poprawując, wielką na nią niemoc paraliżową albo zarażenie powie-trza przypuścił. I długo na łóżku leżała, prawie żadnym członkiem nie władnąc. Lecz karanie ono do żadnej niecierpliwości przywieść jej nie mogło, bo utrata członków stała się jej pomnożeniem cnót, bo za tern większa w gorącej modlitwie urosła, iż też nic innego czynić nie mogła. Nocy tedy jednej zawołała na Redemptę, mówiąc: Przyjdź sarna matko, przyjdź sarna matko! Która gdy z drugą uczennicą swoją przybiegła (jako to same wszystkim powiadały

i rozślawiło się to było wszędzie, i jam też o tern tegoż czasu słyszał) i gdy w północy przy jej łóżku siedziały, owo z nieba światłość przyszła i wszystkie kąty onej komórki napelniła, i taka jasność światłości onej błyszczała, iż serca stojących wielką bojaźnią przeniknęła, tak iż wszystko na nich ciało zdrętwiało i zmiękło. Bo słyszały, jakoby wielkie hufce wchodziły do komórki, tak iż się i drzwiczki kołatały, ale widzieć (przez wielką światłość, oczy im ślepiącą, i zdumienie ono a bojaźń) nikogoż nie mogły. Za oną światłością (jako powiadały) wonność się niewymowna puściła, tak, iż im za wdzięcznej onej wonności słodkością, strach się ulży wał, i z niej się światłością przestraszone posilały.

A gdy mocy onej światłości wytrwać nie mogły, Romula drżącą Redemptę, swoją matkę, cieszyła łagodnie, mówiąc: Nie bój się matko, jeszcze teraz nie umieram. I gdy to powtarzała często: Nie bój się matko — światłość ona pomału odchodząc, zniknęła, ale woń ona została i przez całe dwa dni potem w onej ko-mórce trwała. Gdy czwarty dzień przyszedł, w nocy zawołała nauczycielkę swą Romula i prosiła, aby jej dała strawne (to jest Sakrament Przenajświętszy), i przyjęła. Jeszcze była od łóżka jej z drugą swoją uczennicą nie odeszła, a owo na ulicy przed oknem komórki onej dwa chóry śpiewających stanęły, a jako one powiadały, po głosach płci poznać się mogły, iż psalmodję zaczynali mężczyźni, a odpowiały panienki; i w tym niebieskich duchów obchodzie, gdy takie przed komórką śpiewanie było, Komuś świętej dusza z ciała wyszła, która gdy w niebo była prowadzona, im chóry one śpiewających wyżej wstępowały, tem mniej glosy ich słyszane były, a już i słyszeć ich nic nie było. Gdy tedy tu w ciele żyła — a komu się ją czcić chciało? Uboga i wzgardzona u wszystkich ludzi była. A kto ją nawiedzał? A kto o niej wiedział? W gnoju zatajona była perła droga. Gnojem zowie, bracia, tę skazitelność ciała tego i podłość ubóstwa, a widzicie, jaka to perła z gnoju wzięta, do królewskiego pałacu i ozdobności przeniesiona jest; już teraz między onymi wspaniałymi sąsiadami jaśnieje, już między onemi ognistemi kamieniami wiecznej korony świeci. O wy, którzy się bogatymi tu być na świecie rozumiecie albo jesteście, przyrównajcie swoje bogactwa z tej Romuli skarbem. Wy to na świecie trzymacie, co wnet utracicie, a ta nic na drodze nie mając, doszedłszy do domu, wszystko znalazła. Wy wesoły żywot wiedzicie, a śmierci się smutnej boicie, a ta miała smutny żywot, ale śmierć wesołą. Wy doczesnej ludzkiej sławy i przyjaźni szukacie, a ta wzgardzona, za towarzyszy chóry anielskie znalazła. Uczcie się, bracia, doczesnemi dobrami gardzić, czci świeckiej za nic nie mieć, a sławę wieczną miłować. Czujcie tych, których widzicie ubogimi, a których wzgardzonymi być na wierzchu znacie, wewnątrz ich za przyjaciół Bożych miejcie. Tym udzielajcie, co macie, aby oni udzielali z wami, co mają. Uważajcie, co mistrz narodów mówi: Tego czasu dostatek wasz niechaj ich nędzę gasi, aby też ich dostatek tego dołożył, czego też wam nie dostaje. Uważajcie, co sarna Prawda mówi: Coście tym najmniejszym uczynili, mnieście uczynili. Czemu żecie do dawania leniwi? — gdyż to, co leżącemu na ziemi dajesz, siedzącemu w niebie na rękę kładziesz. Niechże wszechmogący Bóg, który przeze mnie do uszu waszych mówi, sam przez się w sercu was na to namówi, który żyje i króluje z Ojcem w jedności Ducha Ś. na wieki wieków. Amen.

Powrót do spisu treści

26 czerwca.

**ŻYWOT ŚŚ. DWU BRACI JANA I PAWŁA, MĘCZENNİKÓW,
I GALLIKANA I HILARYNA**

**pisany od Terenciana, który ich z rozkazania złego cesarza
stracił (Surius Toin. 4 —)**

Żyli około roku Paliskiego 350.

Konstantyn Wielki cesarz miał szczęśliwego i wielkimi zwycięstwami wsławionego hetmana nad wszystkimi wojskami rzymskimi, Gallikana, który też był i Persów ostatnio zwojował. Ten będąc jeszcze poganinem, pilnie się domagał i prosił, aby mu Konstantyn dał córkę swoją Konstancję za żonę, i prośby tej wszystek mu senat i dwór cesarski pomagał. Cesarz bogobojny wiedząc, iż córka jego czystość swoją Panu Bogu poświęciła, i rychlejby się zabić, niżli od tego przedsięwzięcia odwieść dała, tęsknił sobie, i w wielkim frasunku upadł, zwłaszcza iż go w ten czas przeciw Tatarom, którzy byli Trację najechali, wyprawować miał. Widząc Konstancja ojca zafrasowanego, ciesząc go, rzekła: Bych tego pewną nie była, iż mnie Bóg mój nie opuści, słusznie bych się i ja o czystość moją bać, i ty się frasować mógł; ale iżem tego o Bogu moim pewna jest, odrzuć ten frasunek, najmilszy ojcze; w nadziei Tego, któremu się oddała, obiecuj Gallikanowi, iż mnie jemu za żonę dać masz tym sposobem: jeśli Tatarów pobije a wróci się ze zwycięstwem. a miasto zaręczenia niech mi pošle dwie córki swoje z pierwszej zmarłej żony, a ja pošlę Jana, ochmistrza mego, i Pawła, sprawcę mego, żeby przy nim mieszkali, aby on mnie przez sługi poznał i ze mną rozmawiał, a ja też przez córki jego o zachowaniu, obyczajach i sprawach jego wiadomość wzięć mogła.

I tak uczynił Konstantyn; przywieziono dwie panienki, Attykę i Artemję, do Konstancji, które były w naukach wyzwolonych tak ćwiczone, iż się mężom uczonym równały, a ona też swoich najpierwszych sług wiernych i prawych chrześcijan, Jana i Pawła, do Gallikana posłała. Gdy przyjęła Konstancja one panny, taką za nie modlitwę czyniła: Boże mój wszechmogący, któryś mnie na modlitwie męczenniczki Twej Agnieszki od trądu oczyścić, i drogę mi bojaźni Twej miłościwie ukazać, i mnie do zachowania dziewictwa Tobie, Oblubieńcowi, wzbudzić żeś raczył, proszę Cię w nadzieję tego, coś rozkazał i coś obiecał, mówiąc: proście, a weźmiecie — proszę, abys te córki Gallikanowe i samego Gallikana, który mnie Tobie wziąć chce, do wiary świętej przywieść raczył, otwórz usta moje na naukę ich, a otwórz ich uszy mowie mojej, aby na nią zezwoliły. Daj taką moc słowom moim, aby one cielesną rozkoszą gardząc, Tobie się poświęcić pragnęły, a tak gorącą do tego żądzę miały, żeby do łożnicy Twej niebieskiej wprowadzone były, a z pochodniami gorejącemu miejsce między mądrymi dziewicami Twemi znalazły, a Ciebie samego szczerze i z serca pragnąc, i światem tym i ziemią gardząc, z Twego się miłosierdzia chlubić mogły. Taką modlitwę czyniła, która ręką jej pisana była i do naszej wiadomości przyszła. I krótko mówiąc, pozyskała Panu Bogu panienki one, iż nietylko w Chrystusa uwierzyły, ale też i Jego oblubienicami się stały. A Gallikanus poraziwszy wszystkich nieprzyjaciół cesarskich i wszystko uspokoiwszy, z wielkim się triumfem i sławą zwycięstwa do Rzymu wracał. Wyjechał Konstantyn ze synami swymi i ze wszystkim senatem i dworem swoim przeciw niemu. mi Gallikanus pierwej w kościele ś. Piotra być i za zwycięstwo Panu Bogu dziękować chciał. Zdziwił się cesarz i rzekł: Co się dzieje? — jadąc na wojnę, djabłomeś w Kapitolium ofiary i pokłon czynił. a teraz zwycięzcą zostawszy. Chrystusowi się i Apostołom Jego kłaniasz? A on pokłoniwszy się cesarzowi. rzekł: Tatarzy u Filippopolu w Tracji byli mi ciężcy i wiele ludu mego porazili, i jużem nie śmiał bitwy z nimi zwieść, bo ich niezliczone były wojska, a przy mnie mało ludzi było.

Uciekałem się do bogów, ofiarowałem Marsowi — oblegli mnie, i moi rotmistrze i żołnierze nieprzyjaciołom się poddawali. Jużem i sam myślał, jakoby uchodzić, a owo do mnie przyszli Jan i Paweł, słudzy pierwszej córki waszej, pani mojej, i rzekli mi: Uczynź ślub Bogu niebieskiemu, iż

chrześcijaninem zostaniesz, a wnet zwycięstwo mieć będziesz, większe, niżliś je kiedy miał. Znam to, przesławny cesarzu, iż skorom ten ślub z ust wypuścił, ukazał mi się młodzieniec wysoki, niosący na ramieniu krzyż, i rzekł mi: Weźmij miecz a pójdz za mną. A jam za nim szedł., i ujrzałem około siebie po obu stronach wiele zbrojnych, którzy mi myśl dołni czynili, mówiąc: Pomożem ci wiernie, wniđz w obóz nieprzyjacielski z gołym mieczem, aż się do króla samego przebijesz. I tak się stało, skorom się do króla przebił, padł do nóg moich i prosił mnie, abych krwi jego nie rozlewał. Jam się zmiłował nad nim i zabijacem jego i innych przy nim nie kazał. I tak wszystka Tracja od Tatarów wolna jest, i sami twoi dancicy zostali. A oni, którzy mnie odstąpili, gdy się wrócić do mnie chcieli, inaczejem żadnego przyjąć nie chciał, jedno aby każdy z nich chrześcijaninem został. Którzy przyzwolili, na większem ich urzędy wsadził, a którzy nie chcieli, ze stanu'm ich rycerskiego złożył, a sam takem się oddał Chrystusowi, iżem w czystości żyć a małżeństwam zaniechać Jemu obiecał. Oto masz cesarzu w czwórmasób większe wojsko, niżli pierwej, masz Talarów dancikami twymi, masz uspokojoną Trację; proszę cię, zdejm ze mnie urząd ten, a daj go drugiemu, abych ja wolnie nabożeństwu temu, którego się nauczył, służyć i szczerze w nim przetrwać mógł. Gdy to mówił Gallikanus, cesarz go obłapał i oznajmił mu, co się z córkami jego stało, jako się w dziewictwie Chrystusowi oddały. I potem go prowadził do pałacu, w którym była Helena z córką swoją Konstancją i onemi dzieweczkami jego; i stało się wielkie i płacziwe wesele, i nie puścił cesarz Gallikana z pałacu swego, ale jako zięć cesarski z nim mieszkał, i patrzył na córki swoje, na chwale Chrystusowej przebywające. Potem chcąc wolnym być za cesarskiem zezwoleniem od spraw rzeczypospolitej, pięć tysięcy swych niewolników wolnością da-rował, i drugich mieszczanami rzymskimi poczynił i domami ich i imionami opatrzył, a majątność swoją wszystką ubogim rozdał, okrom tej, która córkom jego służyła.

Sam też w Ostji przy świętym Hilarynie zabawił się, i dom jego, w którym pielgrzymów i gości dla Boga przyjmował, rozprzestrzenił i nadał. Wielu sług żywota mu onego pomagało, i rozślawił się po wszystkim świecie Gallikanus, tak iż ze Wschodu i Zachodu wielu ludzi do Ostji przychodziło, aby tylko pana tak wielkiego widzieli, a on nogi pielgrzymów umywa, do stołu gotuje, im ręce wody nalewa, chorym pilnie służy, i inne posługi podle, dla Chrystusa się poniżając, odprawuje. On naprzód w Ostji kościół ś. Wawrzyńca zbudował i nadał służbę Bożą w nim. Prośli go chrześcijanie, aby biskupem był, ale na to zezwolić nie chciał, i miał taką łaskę od Pana Boga, iż djabłów swoją tylko bytnością wyganiał i wiele niemocy cudownie leczył. Po śmierci Konstancya i synów jego, gdy Julian na cesarstwo wstąpił, uczynił pospolitą ustawę, aby żaden chrześcijanin imienia żadnego na ziemi trzymać nie mógł, mieniąc, iż im to od ich Chrystusa zakazano. Miał jeszcze Gallikanus cztery wsie w Ostji, które na one kościelne potrzeby obracał; tam kto jedno wszedł, aby je do cesarskiego skarbu przypisał, każdy od diabła opętany był albo trędowatym został. I radzili się o to swych djabłów poganie, którzy im tak powiedzieli: Póki Gallikana do ofiary bogom nie przymuszają, poty w imieniu onem słudzy cesarscy niebezpieczeństwa nie ujdą. Tedy Julian wskazał do Gallikana, aby sobie obrał, co chce — albo bogom ofiary czynić, albo z włoskiej ziemi uciekać. A on wszystko opuściwszy, do Aleksandrji zbieżał, gdzie przebywał z chrześcijanami przez rok cały. Potem na puszcę się i żywot pustelniczy udał, w którym znaleziony od Raucjana hrabiego, gdy ofiarami djabelskimi gardził, męczeńską koronę wziął, i szedł z weseleni i zwycięstwem, daleko nad inne świeckie sławniej-szem, do Pana naszego Jezusa. Na pamiątkę jego chrześcijanie tam kościół zbudowali. A Hilarynus w Ostji o też przyczynę także od pogaństwa, gdy się kłaniać djabtom nie chciał, kijami zabity i tamże pogrzebiony jest.

Juljaa zdjęty łakomstwem, swoje świętokradztwo ewangelią pokrywał, bo odejmując chrześcijanom majątności i ojczyste dobra ich, mówił: Chrystus wasz naucza w ewangelji: Kto nie odstąpi wszystkiego, co ma, być moim uczniem nie może.

I dowiedział się, iż Jan i Paweł z tej majątności, którą im święta panna Konstancja, córka cesarska zostawiła, wielu ubogich żywią. Posłał do nich, rozkazując, aby się jego służbą i przy nim zabawili. A oni rzekli: Chrześcijanie jesteśmy, i takimeśmy panom służyli, Konstancynowi i synom jego, którzy będąc cesarzami wielkimi, Chrystusoweini się niewolnikami zwali i z tego się imienia

chlubili; a gdy do kościoła szli, korony z głowy swej zdejmując, krzyżem przed Chrystusem padali. A gdy świat takich panów godzien nie był, a oni od aniołów przejęci są i na cię państwo ich przyszło, których wiary cnót wszystkich pełnej odstąpił, i to czynisz, co wiesz, iż się Bogu nie podoba, i witać żeśmy cię nie chcieli i społeczności żadnej z tobą mieć nie będziemy, bośmy nie są obłudni, ale wierni a nie fałszywi chrześcijanie. A Julian rozkazał do nich: Jam też był chrześcijaninem i między księży poczytanym był, i mogłem zostać biskupem, bych był chciał, ale widząc, iż to nierozumn, opuszczając rzeczy potrzebne a udawać się na próżnowanie, obróciłem się do spraw wojennych, a ofiarowałem bogom i za ich przyjaźnią państwu dostał. Uważcież sobie, iż nie przystoi, aby ci, którzy na dworach cesarskich wychowani są. przy boku moim być nie mieli, ale rzecz jest słuszną, aby w moim pałacu pierwszymi byli. Jeśli mnie wzgardzą, postaram się pilnie o to, abych sobie wzgardy czynić nie dał. A Paweł i Jan odpowiedzieli: My tobie żadnej wzgardy nie czynim, bo nad cię nie człowieka, ale Pana. który niebo i ziemię stworzył, przekładamy; a od twej przyjaźni dlatego uciekamy, abyśmy nieprzyjaźni u Boga nieśmiertelnego nie nabyli. Wiedźże o tern, iż ci się nigdy kłaniać nie będziemy i do pałacu twego nie pójdziem. A Julianus zasię wskazał: Daję wam dziesięć dni na roz-mysł, abyście mądrze sobie to rozebrali a nie poniewolnie mnie przyszli, czego jeśli nie uczynicie z dobrej woli, uczynicie z niewoli. Odpowiedzieli święci: Rozumiej, iż te dziesięć dni już minęły, a to, czem się przegrążasz, czyń teraz. Wskazał Julianus: Mniemacie, aby was chrześcijanie za męczenników mieć mieli?

Tedy Jan i Paweł przez one dziesięć dni, żeby wolniej szli do Chrystusa, a więcej tych mieli, od którychby do wiecznych przybytków przyjęci byli, wszystką majątność swoją rozproszyli na ubogich, tak jako radzili chrześcijanie. A dnia jedenastego Terencjanus wieczorem do nich posłany jest, i znalazłszy ich na modlitwie rzeki: Ten obraz Jowiszów cesarz wam posłał, abyście mu się pokłonili i kadzidło jemu ofiarowali; czego jeśli nie uczynicie, mieczem tajemnie zginiecie, bo jawnie się was, w pałacu cesarskim wychowanych, karać nie godzi. A oni rzekli: Jeśli ty masz za pana Juliana, miej sobie z nim pokój, my innego pana nie mamy, jedno Pana Jezusa, jedyne Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, którego się on śmiał zaprzecć, a iż sam zginął, drugich do tejże zguby wiecznej prowadzić chce. A Terencjanus kwoli Julianowi tajemnie ich o trzeciej godzinie w nocy ściąć kazał i w ichże domu głęboko pogrzebł, i tę sławę puścił, iż na wygnanie są wypędzeni. Ale czarci, którzy z ciał ludzkich byli wygnani, oznajmili o śmierci i pogrzebie ich. I gdy syn Terencjanów srogim czartem skarany i dręczony, i u grobu tych Świętych wybawiony był, sam Terencjanus, wzruszony cudem onym, i z synem i z domem swym chrześcijaninem został, i jawną pokutę czyniąc, żywot i męczeństwo tych Świętych wypisał. Na cześć Bogu w Trójcy jednemu, którego moc i rozkazywanie na wieki wieków. Amen.

Powrót do spisu treści

27 czerwca

ŻYWOT SAMSONA, RZYMIANINA, GOŚCI I CHORYCH OPATRUJĄCEGO

pisany od Metafrasta (Lipom. tom. 6, Surius tom.)
— żył około roku Pańskiego 460.

Samson w Rzymie z zacnych, i tych, którzy szli z lini cesarskiej, rodziców urodzony, w naukach świeckich bardzo wyćwiczony był, i między niemi lekarskich się nauczył, nie z potrzeby ani dla zysku jakiego (bo był człowiek bogaty), ale żeby się próżnowania wiarował, a ubogim dla Pana Boga tern rzemiosłem służyć mógł. Ten do nauk świeckich, Pisma świętego i tajemnic

chrześcijańskich naukę przyłączywszy, bardzo się chciwem sercem jął cnót doskonalszych chrześcijańskich, i pomału w miłości Chrystusowej postępując, do tego wysokiego stopnia przyszedł, iż skoro mu rodzice umarli a majątność wielką zostawili, hojnie ją na ubogich obiema rękoma (jako mówią) szafował, a skarb sobie, który utracić się nigdy nie może, w brzuchu i w potrzebach ubogich zbierał. I potem do skromnego się życia przyprawując, sługi rozpuścił, i na jednym przestając, niepokojów się żywota pospolitego, dla wolniejszego ku służbie Bożej serca, wiarował; bo co mu było po sługach, gdy się sam niewolnikiem Chrystusowym uczynić chciał? A żeby lepiej duszę swoją we wzgardzie świata tego, Chrystusa naśladowując, ubogacił i większymi ją cnotami przybrał, na wzór Abrahama wyszedł z ojczyzny swej. i opuszczając powinowatych i krewnych, udał się do Carogrodu, i tam dostawszy sobie domu, obrał tę sobie jałmużnę na pomoc zbawieniu swemu i wysługę u Boga, aby pielgrzymów ubogich przyjmował do gospódki swej i wszelaką im posługę wyrządzał; także też i chorych, aby ich w dom swój zbierając, opatrywał, i z onego rzemiosła swego lekarskiej nauki, leczył. I czynił to z wielką pilnością i taką chucią, iż to miał jako za rzecz wrodzoną; a jako ogień z natury pali, tak Samsonowi prawie jako wrodzone było miłosierdzie ono ku obcym i postronnym i chorym. A Pan Bóg, który błogosławi miłości ku bliźniemu, dla siebie czynionej, i to, co czyni kto ubogim, sobie przypisuje, uczcił jego pracę cudami wielkimi nad onymi chorymi, iż wszystkich, których wziął do domu swego, i choroby niezliczone mających, cudownie nad przyrodzone pomoce uzdrawiał, a pod lekarską oną nauką, z pokory wielkiej swojej moc i łaskę oną Boską w sobie pokrywał. I trafiło się cesarzowi, iż miń przysła choroba wstydliva i ciężka, której wszyscy lekarze, wiele obiecując i długo na słowie trzymając, zlezyć nie mogli. Ze wszystkiego państwa rzymskiego szukano umiejętnych i najślawniejszych, ale żaden się nie znalazł tak szczęśliwy, aby onym wrzodom i boleściom zabieżeć był mógł. Rozgniewany na lekarzy i doktorów cesarz, z oczu im iść kazał, a nie chcąc się więcej próżnemi ich obietnicami karmić, uciekł się do Pana Boga, dawcy zdrowia i Stworzyciela wszystkiego, Jemu samemu boleści i chorobę swoją polecając i Jego o pomoc prosząc.

Nie wzgardził Pan Bóg modlitwą jego; widział przez sen, a ono wielki poczet lekarzy przed nim stoi, a jeden zacny bardzo dworzanin ukazuje mu jednego z nich i zaleca, mówiąc: Ten cię zleży, cesarzu, temu swoją chorobę poleć. Wtem się ocknął, i pomniał osobę i twarz onego człowieka ukazanego. Dziękował Panu Bogu cesarz, a już się na wielką nadzieję o zdrowiu zdobył. Ale gdy znowu przed sobą wszystkim lekarzom stanąć kazał, a każdemu się przypatrując, onej osoby nie znalazł, znowu wpadł w tęskność i rozerwanie myśli. Jednak dufając Panu Bogu, szukać takiego a takiego kazał. I znalazł się jeden ze sług jego, który Samsona znał, podłego u ludzi; wiedział, iż z jałmużny chorych leczy i nań się znaki opisane osoby jego z widzenia cesarskiego trafiały. O którym skoro cesarzowi oznajmił, wnet go przywieść kazał, i poznawszy osobę jego widzianą przez sen, uradowany wielce, obłapując go, począł mówić: Bóg mi się przez sen ukazał i przez cię mi zdrowie dać obiecał. A on jako pokorny, ludzkości się onej i laski cesarskiej przeciwko sobie bardzo wstydzając, mówił: Nic o ninie cesarzu nad ludzi innych nie chciej rozumieć, i owszem jestem nędzny i ze wszech najgrzeszniejszy, który sam wielkiego lekarstwa od Chrystusa potrzebuję, ale ta chuć ku mnie i wiara twoja znakiem jest i posłem łaski tej, która Chrystus ukaże, który jest Król nad królami, i wszystko, co chce, może. Tedy Samson leczył oną ranę, w rzeczy przyprawami lekarskiemu, chcąc z pokory dar sobie z nieba dany zataić, ale samem dotykaniem rąk jego wszystko się wnetże zgoiło. Rad wielce był cesarz, nie tylko iż ku zdrowiu przyszedł, ale iż na takiego człowieka, tak z Bogiem zjednoczonego, trafił, i ofiarował mu wiele złota i srebra. A on cesarzowi mówił: Jam też miał, cesarzu, pieniądze i z/oto i imienie, alem tem dla Chrystusa wzgardził; pożyteczniej mi bez tych dostatków świeckich żyć, abych się przy niebieskich zostać mógł, ale jeśli mi chcesz łaskę pokazać, uczyn to dla Boga i zbawienia swego (ho z tego, co się dla Boga stanie, i ja pociechę i pożytek mieć będę): zbuduj przy domku moim dom, do którego bych chorych, którym służę, przyjmować i tam ich wedle przemożenia mego opatrywać mógł; tein sobie zapłatę u Boga, która nigdy nie zginie, zjednasz.

Przyzwolił bardzo rad cesarz, a miał to sobie za dar od niego, nie za prośbę. I zbudować kazał

szpital wedle rozkazania Samsonowego, w którym, gdy się skończył, on był najwyższym gospodarzem, a cesarz on szpital ozdobił, i dochody na wszystkie potrzeby ubogich, i lekarzy nadał. W tym szpitalu wszystkim usługując Samson, długowieczny już będąc, pięknie skończył i zapłatę wziął posług swoich, Chrystusowi czynionych, i pochowany jest w kościele świętego Mocjusza męczennika, z którego domu nie tylko wedle cnót, ale i wedle krwi pochodził. Wielkimi cudami i po śmierci słynął, jednając ludziom silne u Boga dobrodziejstwa, osobliwie o onym swoim szpitalu i po śmierci obmyślał. Czasu jednego Genezjusz niejaki, kleryk, będąc starszym i opiekunem szpitala onego, niedbale i leniwie potrzeby ubogich opatrywał, a jednej nocy ukazał mu się święty Samson i srodze go ubiczował, mówiąc: Czemu chorym dostatku nie dajesz a niedbale urząd twój sprawujesz? Tak było srogie ono bicie, iż rany na ciele i siność trwała, a co gorzej, z przestachu niemym został i mówić nie mógł, ledwie napisać mógł, co się z nim stało; który potem modlitwie się Świętego zalecając i kurząc i poprawę obiecując, ku zdrowiu i mowie przyszedł. Także i Eustracjusz niejaki, będąc tymże starszym opiekunem tego szpitala, źle opatrywał chorych a oleju im dostatku nie dawał. I skarał go Pan Bóg, iż na jedno oko chorzał, które gdy się uleczyć nie mogło, Leon niejaki, wiedząc sposoby onego szpitala, szedł do Eustracjusza i rzekł mu: Daj potrzebę oleju do szpitala, a oko twoje zdrowe będzie, i na toć się zapiszę. I dal mu taki zapis: Ja, Leon, ufając ś. Samsonowi, obiecuję tobie i ręczę, iż jeśli dasz oleju na potrzebę szpitalną, zdrów będziesz, a on to tobie u Pana Boga zjedna. I tak się stało. I innych wiele cudownych dobrodziejstw dzieje się przy grobie jego, z czego pochwalon jest Jezus Chrystus, korona wszystkich Świętych, który z Ojcem i z Duchem Świętym króluje na wieki wieków. Amen.

Obrok duchowny.

Pisze Nletafrastes, iż ten święty Samson żył za czasów cesarza Justynjana starszego, ale go przeświada czają dowodnym pismem, iż przed Justynjanem ten święty daleko żywota dokończył, I stary albo zgorzały tego świętego Samsona szpital Justyojanus naprawował. (Patrz o tern w Martyrologium Rzymskiem, w przydatku Baronjusza, 27 czerwca.)

Powrót do spisu treści

28 czerwca.

ŻYWOT Ś. KASJUSZA, BISKUPA NARNIENSKIEGO

pisany od ś. Grzegorza

(Dialog. ub. 3 cap. 6 et Homilia 37 in Evangelia).

żył około roku Pańskiego 537.

Mam wielu świadków jeszcze żywych tego, co powiem (mówi g. Grzegorz). Gdy Totylas, król Gotów, do Narniu przyjechał, wyszedł przeciw niemu mąż czcigodnego żywota, biskup Kasjusz, który iż miał z przyrodzenia twarz przyczerwieńszą, mniemając Totylas, aby mu to z pijaństwa przychodziło, wzgardził nim. Ale Pan Bóg pokazać chciał, jako Mu się to nie podobało, a jaki to był mąż, którego on sobie tak lekceważył — na jednego z pierwszych sług jego czarta przypuścił, iż go opętanego tuż przed nim okrutnie męczyć począł; którego gdy przed świętego Kasjusza pod oczyma tegoż Totyli przywiedziono, wnet go modlitwą swoją i znakiem krzyża świętego wolnym uczynił, iż się do niego szatan on więcej nie wracał. Tak on dziki król ważyć sobie sługę Bożego począł w sercu, którego tak był wzgardził na wierzchu, bo widząc taką moc męża onego, pychę nadęte serce swe przeciw niemu złożyć musiał. Wielu jest z was, którzyście znali Kasjusza, narniefiskiego biskupa; ten miał zwyczaj, codzień ofiary Panu Bogu czynić, tak iż dnia żadnego nie było żywota jego, któregooby był ofiary ublagania Bogu wszechmogącemu nie ofiarował. A z jego

ofiara żywot się też jego zgadzał, bo wszystko co miał, na jałmużny rozdawał; a gdy godzina czynienia ofiary przyszła, prawie się wszystek we łzach rozpluwając, samego siebie wielką skruchą serca ofiarował. O jego żywocie i dokonaniu sprawę mam od diakona czcigodnego, który był od niego wychowany. Powiadał, iż nocy jednej kapłanowi jego w widzeniu Pan się ukazał, mówiąc: Idź, powiedz biskupowi: Czyń, co czynisz; rób to, co robisz; nie ustawaj ręką twoją, nie ustawaj nogą twoją; w dzień Apostołów do mnie przyjdiesz, a ja zapłacę za robotę twoją.

Wstał on kapłan, ale iż było blisko święto Apostołów, bał się tak bliskiej śmierci oznajmić biskupowi. Tedy drugiej nocy wrócił się Pan do niego i gromił nieposłuszeństwo jego, toż mu rozkazując, co i pierwej. Wstał on kapłan, ale z teje nieudolności serca swego oznajmić objawienia nie chciał. A iż za wzgardę łaskawego upominania większy gniew pomsty przychodzi, trzeci raz się Pan jemu ukazując, do słów przydał karanie, bo tak był zbity na ciełe, iż musiał swoją twardość zmiękczyć na sercu. Wstał już ukarany i szedł do biskupa, i znalazł, a on wedle zwyczaju u grobu ś. Juwenalisa męczennika Mszę ofiaruje, i prosił tajemnego wysłuchania. I padłszy do nóg jego, płakał bardzo. Pytał biskup, co za przyczyna łez onych? A on pierwej uchyliwszy sukni, rany mu na ciełe ukazał, jako świadectwo prawdy i przewinienia jego, bo siności one jako brózdki na ciełe były wyrażone, które gdy ujrzał biskup, pytał, ktoby go tak srodze zbić śmiał. A on rzekł: Dla-ciebie to cierpię, ojcze. I wnet się już nie tylko dziwować, ale bać się go biskup począł. A on mu wszystko porządnie powiedział: Wskazał Bóg do ciebie: Czyń, co czynisz; rób to, co robisz; nie ustawaj ręką twoją, nie ustawaj nogą twoją, w dzień Apostołów przyjdiesz do mnie, a ja zapłacę robotę twoją. Co słysząc biskup, na modlitwę z wielką skruchą upadł, i długo się modląc, aż ledwie o dziewiątej godzinie Mszę odprawił, i od tego czasu przyczyniał sobie zysków pobożności Swojej i tak się w dobrych uczynkach mocnym stał, jako o zapłacie pewien był, bo tego, któremu sam dłużny był, z obietnicy onej za dłużnika go sobie mieć począł. Miał ten obyczaj, iż na każde święto Apostołów (Piotra i Pawła) do Rzymu przychodził, a z onego objawienia przestrzeżony, już chodzić nie śmiał; a gdy onego roku nic nie było, drugiego czekał i trzeciego, aż do szóstego, zawżdy się śmierci na ten dzień spodziewając. I jużby był o prawdzie onego objawienia zwątpił, by były do słów one rany, które wiarę wyciągały, nie przystąpiły. Aż siódmego roku w wigilję świętych Apostołów rozchorzał się i wskazał do owiec swych, iż w ono święto Mszy Mieć nie mógł. Ale lud obawiając się wyjścia jego z ciała, prosili go wszyscy, aby takiego dnia Mszy nie opuszczał, a jako pasterz ich, za nich się u Pana Boga wstawiał. Tedy on prośbą ich zniewolony, u biskupiego ołtarza Mszę ś. miał, i ręką swoją Ciało Pańskie i pokój wszystkim rozdawał.

I odprawiwszy wszystko służbę Boską, na łóżko się wrócił, a widząc kapłanów i sług kościelnych około siebie, żegnając ich, upominał ich o spólną miłość i jedność; i odprawiwszy upominanie, głosem straszliwym zawołał, mówiąc: Już czas. I rzekłszy to, sam swoją ręką stojącym chustkę podał, aby mu wedle zwyczaju usta zawiązali; co gdy czynić poczęli, ducha wypuścił, i tak dusza ona święta, do wiecznej radości idąc, od skazitelności cielesnej wolną została. Patrzcie, bracia, kogo ten w śmierci naśladował — nie innego, jedno Tego, o którym żyjąc rozmyślał. Bo mówiąc: Już czas — z ciała wyszedł, iż i „Jezus wszystko sprawiwszy, gdy rzekł: Skończyło się — spuścił głowę i wypuścił ducha. Co tedy Pan uczynił z mocy, to sługa uczynił z powołania. Patrzcie, jako ustawiczne one Msze, ofiary one, z jałmużnami i ze łzami posyłane w niebo poselstwo, wielki mu pokój z królem idącym zjednało. Opuszczajże wszystko, który możesz, a który nie możesz, póki Król daleko, posyłaj do Niego poselstwo łez, jałmużny i ofiar. Bo chce ten być modlitwą ubłagany, który wie, iż go nikt znosić nie może, gdy będzie rozgniewany. Słyszeliście, co Pan mówi: Który król, idąc na wojnę przeciw drugiemu królowi, nie myśli pierwej, jeśli Może, mając dziesięć tysięcy, wyjechać przeciw temu, który ma dwadzieścia tysięcy? Izali raczej nie posyła posłów i o pokój prosi? Posyłajmyż do Niego posłów, płacz nasz, uczynki miłosierne, ofiary ubłagania na ołtarzu Jego, a znajmy, iż nam bez tego trudno się na sądzie Jego zostać, który króluje, Pan i Sędzia wszystkich spraw i myśli naszych, na wieki wieków. Amen.

29 czerwca.(a)

NA DZIEŃ DWU WIELKICH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

dnia jednego z roku umęczonych,

wychwalenie i słowa świętego Jana Chryzostoma, patriarchy carogrodzkiego.

Co może być większego nad Piotra, co Pawłowi równego? Uczynkiem i nauką stworzenie wszystko przeszli, a błotem ciała tego obłożeni, znaleźli się nad aniołów większymi. Nie stanie słów na wychwalenie tych, którzy naród nasz ludzki wsławili.

Zbiegali okrąg ziemi i morza, wykorzeniając grzechy, a pobożność w sercach ludzkich, w których niewierność panowała, siejąc. Piotr mistrz Apostołów, Paweł tajemnic niebieskich świadomec. Piotr jako wódz niewdzięcznego żydostwa, Paweł pobudka pogaństwa. Patrz na wysoką mądrość Boską: Piotra obrał z rybołówstwa, a Pawła z tych, co namioty robią. I niżej: Błogosławiona (prawi) paro, której są zwierzone dusze świata wszystkiego. Piotr początek wiary prawowiernej, wielki tłumacz tajemnic kościelnych, chrześcijanom radca potrzebny, skarb niebieski, uczczony apostołstwem od Pana. Paweł wielki kaznodzieja prawdy, sława wszystkiego świata — człowiekiem żeś w niebie, a aniołem na ziemi. Piotr i Paweł para wołów, która skarb kupiecki świata przywiozła, jarzmo ich krzyż, a ciężar imię Zbawicielowe. I niżej: Piotr pochodnia wszystkiej ziemi, biały i czysty gołąb, rzeźwy Apostoł i gorący w duchu, anioł i człowiek pełen łaski, mocna opoka wiary, stary kościelny rozum. Błogosławionyś jest, synu gołębiczy, któryś wziął klucze królestwa niebieskiego od Pana.

I niżej: Wesel się, Piotrze, opoko wiary, wesel się Pawle, chlubienie kościelne; wyście dla Kościoła bez liczby nędzy ucierpieli: Żydzi wami gardzili, poganie was drapali, królowie biczowali i lżyli, nigdyście nie odpoczęli a z nauki nie wyprzęgli. Nie mogliście się, pod żelazami okowani będąc, ruszyć, a świat wszystek, grzechem zwią-zany, przez listy'ście swe rozwiązywali. A cóż wam za dzięki oddać za tak wielkie prace wasze możemy? Wspominam na cię, Piotrze, a zdumiewam się; pomnę na cię, Pawle, a odchodząc od siebie, łzami się zalewam. Nie wiem, co mam mówić, patrząc na wasze uciski. O, jakoście wiele wież poświęcili, jakoście wiele łańcuchów ozdobili, i jakoście Kościół kazaniem swein uweselili. Błogosławione języki wasze, krwią skropione dla Kościoła członki wasze. Cóż wżdy wam dziś, gdy jest pamiątka prac waszych, za to wszystko przyniesiem? Wesel się, Piotrze, iż ci dano jest, abyś drzewa krzyża Chrystusowego skosztował. Chciałeś być na wzór Mistrza twego ukrzyżowany, ale nie prosto, jedno nadół spuszczoną głową, jakobyś z ziemi do nieba szedł. Błogosławione gwoździe, które przeniknęły członki twoje, mnie bardzo pożądane, i które sobie więcej ważę, niżli chwałę niebieską.

I niżej: Wesel się, Pawle, którego głowa mieczem jest ucięta. Co za miecz gardło twoje przecinał? — gard/o naczynia Pańskiego, któremu się niebo dziwuje i we czci je ma. Która ziemia krew twoją przyjęła? Krew twoja skrwawiła suknię tego, co cię ścinał, ale białą uczyniła duszę jego, iż wiernym został i dom swój ku temuż przywiódł. Niech mi ten miecz będzie za wieniec, a gwoździe Piotrowe zn kamienie w nim drogie, i niech mnie w grzechu szpetnego zdobiją. Nie staję nam mowy, o czcigodni Apostołowie, i myśl nic dać nie może dzięki wam godnego; ubodzyśmy, nie mamy nic, cobyśmy tak wysokim panom przynieśli. Pożyczcie wy nam, boście bardzo bogaci, albo raczej darujcie, gdyż my czem oddać nie mamy. A gdy nam mowę dacie, zawołamy: Pozdrawiani cię, paro błogosławiona, jedna duszo we dwu ciałach, Piotrze i Pawle, pozdrowieni zawsze w Panu bądźcie, a bez przestanku za nas się módlcie, a spełnijcie to, coście nam obiecali, bo jeden z was tak

obiecał: Pójdźcie ze mim, a dobrego nie przebijem; a drugiego to jest słowo: Postaram się, abych was po zejściu mem nie zapomniał. Nie zapominajcież zmywy z nami, a stojąc bez pośredników przy Trójcy nieopczętej, uproście potrzeby zbawieniu naszemu, w Chrystusie Jezusie Panu naszym, któremu służy sława na wieki wieków. Amen.

Powrót do spisu treści

29 czerwca (b)

ŻYWOT S. PIOTRA, KSIĄŻĘCIA APOSTOLSKIEGO

**z Pisma świętego i z Doktorów a historyków kościelnych
wybrany.**

Szymon jak i Piotr, z powiatu ziemi żydowskiej, Galilejczyk, z miasteczka Retsaidy, z ojca Jana, ubogiego i niskiego stanu, rzemiosłem łowienia ryb pożywienia szukał. Zaczność jego była sama cnota i proste serce do Boga, a nauka jego, sieci i robota. Nie umiał nic, jedno się Bogu korzyć a ryby łowić. Brat jego Jędrzej, będąc uczniem Jana Chrzciciela, gdy odesłany by/ do Chrystusa, którego Jan ukazywał, weseląc się ze znalezionej Mesjasza, którego prorocy opowiadali, życzył też teje pociechy bratu swemu Piotrowi. I opowiedział mu oną nowinę wesołą a długo od ojców świętych oczekiwaną, mówiąc: Znaleźliśmy Mesjasza.

O jako gorące serce i pilne ucho podniósł Piotr na ono zbawienne zwiastowanie, pytając, jako i gdzie Go znaleźli. A on mu porządnie kazanie o Nim i świadectwo wielkiego i u wszystkich ludzi wziętego Jana Chrzciciela oznajmił, jako Go palcem swym ukazał, i niebo otworzone nad Nim i głos Boski słyszał, a iż Go zwał Synem Bożym i królem izraelskim, który z nieba przyszedł wedle proroków na zbawienie ludzkie. A Piotr tem więcej pragnął, aby Go widzieć mógł. I przywiódł go Jędrzej do Pana Jezusa. W którego serce jako Bóg prawy patrząc, a widząc, co było w Piotrze i co z niego być miało, słowem go onem przywitał: Tyś jest Szymon Janów, ty zwany będziesz Cefas, to jest Piotr albo opoka, dając znać, jako go już był na najwyższy urząd kościelny przejrzał. Tak Piotr za onem pierwszym widzeniem skusiwszy ser-decznej słodkości Zbawicielowej, miał Go już za Pana i mistrza swego, wszakże jeszcze miał jedną rękę przy świecie, sieci się swych i rzemiosła trzymając a o pożywieniu myśląc. Aż czasu drugiego, gdy Pan Jezus zaczął kazanie swe, chodząc od miasta do miasta, gdy czynił drogę nad morzem Galilejskim, ujrzał na wodzie Piotra, a on z bratem Jędrzejem zapuszcza sieci; i zawołał na nich: Pójdźcie za mną, nauczę was ludzi łowić. Piotr się na wysoką wiarę podniósł i na on głos opuścił wszy-stko, co miał, i nadzieję do wszystkiego, co mu świat obiecy-wać mógł. A jako przy pierwszym poznaniu Pan Jezus Piotra nazwał głową albo opoką, dając znać, iż z niego miał być naj-wyższy Apostoł i fundament kościelny, namiestnik Jego i pa-sterz świata wszystkiego, tak i tu przy tein wtórem wezwaniu w tajemnicy na sieciach i łowieniu ryb, dał znać Pan Jezus, jako wiele ludzi zagarnąć, a iż z jego łódki nigdy nie pogrą-żonej Pan Jezus nauczać ludzi miał. Bo jako pisze Łukasz ś., gdy u jeziora Genezaret w polu kazanie czynił Pan Jezus, cisnął się lud nań bardzo, tak iż ujrzawszy łódkę Piotrową, wstąpił w nią i prosił Piotra, aby Go trochę od brzegu odwiódł; i siedząc w łódce, nauczał lud słodkiem a dusze ożywiającem słowem swoim. A skończywszy kazanie, rzekł do nowego ucznia swego Piotra: Zapuszcz na głębię sieci ku połowu. A Piotr powiedział: Mistrzu, dziś całą noc łowiąc, niceśmy nie pojмали, O wszakże gdy Ty każesz, zapuszczę sieci.

O jako ochotne posłuszeństwo i wiara Piotra tego — wnet nad nadzieję wziął nadzieję i pojmał zaraz wielkość ryb, tak iż się sieci targaly, znosić ich nie mogąc, i musiał skinać na towarzyszy, aby mu z inną łódką pomogli. I napelnili obydwie łodzie, tak iż się prawie mało nie pogrążyły. Widząc

ten cud Piotr, a jeszcze tajemnicy, iż się to o ludzkim połowie dawało znać, nie rozumiejąc, upadł do nóg Jezusowi z przestachu i zdumienia, znając Go już za wielkiego Proroka i Pana swego, mówił: Jam na Cię, Panie, patrząc i przy 'fobie być nie jestem godzien, idź ode mnie, bom ja wielki jest grzesznik. O jaka pokora i wiara tego Piotra. Cudem onym wzruszony, jako on setnik, którego wiara od samego Pana wysławiona jest, prosił, aby w jego dom nie chodził, mieniając się tego niegodnym, tak i Piotr, widząc jaki to Pan był a jako się z nim ludzko obchodzić i w jego łódce siedzieć raczył, patrząc też na się, jako był wzgardzonym, niskim i grzesznym człowiekiem, prosił pokornie, aby się sam tak zacny przy nim nikczemnym nie lżył. Nie rozumiał jeszcze tajemnicy i przyszłej dostojności swej, którą lnu Pan Jezus wyklada: Nie bój się, powiada, pokazać żem ci chciał, iż od tego czasu łowić tak ludzi będziesz, na trudniejsze i zacniejsze rzemiosło posługi twej użyję. A rzecz dziwna, przy nim że tam byli drudzy Apostołowie, jako dokłada ś. Łukasz — Jędrzej i Jan i Jakób, na toż od Pana powołani, a jednak do samego Piotra, do łódki i sieci jego, rzecz tę i tajemnicę Zbawiciel przyczytuje. A chcąc Pan większą ludzkość i łaskę pokazać Piotrowi, szedł w ubogi dom jego (czego się wielce wstydził nowy uczeń, Piotr miły) i znalazł schorzałą na febrę matkę żony jego, która służyć i uczynić co jeść dla Pana miała. A iż na wejście lekarza niebieskiego uciekać choroby z domu miały, stanął Pan Jezus nad łóżkiem, i wzięwszy ją za rękę, kazał precz febrze; i wnet ozdrowiała i czyniła jeść w ubóstwie swem dla gościa, Pana i dobrodzieja swego. O jaka radość była w domu onym. Gdy już tedy Piotr święty ustawicznym był uczniem i jako domownikiem u Pana Jezusa, między uczniami swymi (chcąc mieć Pan Jezus dwunastu przedniejszych, których Apostołami na-zwał) Piotra najpierwszym i najgłówniejszym po sobie Apostołem uczynił, co wyrazili ewangelisci, mówiąc: Pierwszy Piotr — a nie mówiąc (aby kto nie rzekł, iż to dla liczby czyni): wtóry Jędrzej, trzeci Jan.

Pierwszym go uczynił, aby się ono wypełniło, co obiecał na pierwszym poznaniu: Głową, prawi, zwan będziesz; co też Pan i na innych rzeczach pokazywał, bo gdy pobór na Panu wyciągano, posłał Piotra do morza po pieniądze w rybce jednej, którą ułowił miał. I kazał je dać poborcom, mówiąc: Daj za mnie i za siebie. Pobór gospodarze płacą za synów i czeladkę, przetoż tem dał znać Pan, jako mówi święty Hieronim, iż go sobie nad Apostołami i synami swymi i cze-ladką swoją gospodarzem i starszym mieć chciał. Przetoż byt Piotr przy Panu jako tłumacz wszystkich, i język innych to-warzyszy i sprawca, i jako zowie Chryzostom święty: Mistrz wszystkich Apostołów, gdy o co byto pytać albo co wiedzieć potrzeba. Tak wysokie miejsce i zacność swoją uczcił Piotr i okraszył wielkimi cnotami swemi. A naprzód mocną i niezwykłą wiarą o Panu naszym Jezusie, wierząc to o Nim, co było bardzo trudno a pojęciu ludzkiemu niepodobne, iż On byt prawy Syn Boży, to jest Bóg z natury. Bo gdy skupiwszy uczniów swych, pytał Pan Jezus, coby o Nim trzymali, Piotr nie mieszkając a drugich się nie radząc, i owszem wszystkim do ta-kiego wyznania powód dając, z natchnienia i objawienia Boskiego puścił on sławny głos i wyznanie, na którym Kościół wszystek zbudowany stoi: Tyś jest (powiada) Chrystus, Syn Boga żywego — jakoby rzekł: Bóg jeden z Ojcem jesteś, Syn nie czyniony, ale rodzony Syn, nie innej natury od Ojca, ale tejże i tenże Bóg, nad którego innego nie masz, który niebo i ziemię stworzył. Za takie wyznanie odniósł od Pana swego błogosławieństwo i wieczne a wielkie przywileje, iż uczyniony jest fundamentem kościelnym, klucznikiem rajskim i sędzią dusz wszystkich na ziemi w odpuszczaniu i zatrzymaniu grzechów ich — nie tylko w osobie swej, która długo na świecie żyć nie mogła, ale w potomkach swoich aż do końca świata, póki Kościół Chrystusów trwa. Z tej wielkiej wiary, tak od Pana ubłogosławionej, gdy Piotr widział, iż Pan w nocy suchą nogą po morzu głębokiem i szerokiem, gdy uczniowie Jego w łódce prawie tonęli, jako po ziemi mocnej na ich pomoc chodził, nad innych pokazał, co o Pańskiej wszechmocności trzymał, gdy tak zawołał na Pana: Rozkaż mi, abych do Ciebie także po wodzie przyszedł. I na cóż się kwapisz, opoko wiary, izali tego potrzeba?

Potrzeba, powiada, i najmniej mnie bez tego Pana tęskno -- czemu ja za Nim, jeśli mi każe, iść nie mogę? Jemu ziemia, morze i niebo służy. I skoro go zawołał a jemu onej śmiałości dozwolił, i rzekł: Przyjdź sam — wyskoczył z łódki Piotr na głębinę i przepaść morską, w nocy, w wiatr i niepogodę. O nieoszacowana wielkości wiary! O serce mocne a nieustraszone! Myśląc sobie: trudno-li Panu

memu z wody uczynić ziemię — chodził po wodzie jako po ziemi. A chcąc Pan doznać wytrwania jego, aby się sam poznał, a sobie o wytrwaniu w pokusach bez pomocy Boskiej nie dufał, a z tego się nie podnosił, puścił nań wiatry i nawałności, w których z krewkości ludzkiej już się bać a w wierze słabnąć i pograżać się w wodzie począł. Lecz przyszedłszy ku sobie, na Boską rękę Chrystusa swego, wzywając Go, wejrzał, pokrzepił się w wierze, i jako na Boga swego, który tylko sam w ten czas pomoc dać mógł, zawołał: Panie pomóż, nie daj mi zginąć. A Pan Jezus prędko przybiegł i ściągnął mu mocną Boską prawicę swoją, której się on ochotnie chwycił, i był bezpieczny i chodził znowu z Panem na wodzie, wysławiając moc Jego a naukę biorąc, aby w pokusach takich wiara jego nie ustawała. Bo inny jest dar Boski wytrwania w dobrem i przemożenia pokus wszystkich, który mu potem za modlitwą i wolą swoją Chrystus dał jako Bóg, a zjednął jako człowiek, aby nigdy wiara jego nie ustawała, nie w nim tylko, ale i w potomkach jego. O nauce Chrystusowej, by mu była najtrudniejsza, nigdy zwątpić Piotr ani się nią zgorszyć nie umiał, bo gdy inni uczniowie na one słowa, które Pan mówił: Dam wam ciało moje ku jedzeniu i krew ku picciu, gorszyli się i wiarę tracili, i od Pana odstępowali, Piotr nigdy. I owszem, gdy Pan spytał dwunastu: Izali i wy mnie przeto odstąpicie — Piotr nie czekając odpowiedzi innych, sam rzekł: A jako my od Ciebie odstąpić mamy? Wszystko to, co Ty mówisz, wierzymy, acz nie rozumiemy, i wiemy, iż słowa Twoje są słowami żywota wiecznego, prawdą nieomylną, chociaż u ludzi niepodobną. I tak i innych przy Chrystusie ta opoka zatrzymała.

Oby się na to obaczyli ci, którzy na te trudne słowa wiarę tracąc, od Chrystusa i Piotra i Kościoła jego uciekają, i odstępując, wiarę tracą. A o twej gorącości i wielkiej miłości ku Panu twemu, co mam mówić, Piotrze mój? Niewypowiedziana jest; sam Pan twój, znając ją, pytać się chciał już po onem zachwianiu twem: Piotrze, miłujesz-li ty mnie więcej, niżli ci inni? Znał to w tobie Stworzyciel twój, iześ Go nad innych więcej miłował. Z tej tobie miłości, acz jeszcze duchem doskonałości niewypolerowanej, przychodziło, iześ nie rad słyshał o męce i krzyżu Chrystusa Pana twego, i gdyć to wspomniął Pan, wielceś się o to gniewał i śmiałeś tak mówić: Nigdy to na Cię nie przyjdzie, Panie, abyś Ty tak złą śmiercią zejść i to cierpieć miał, co mówisz. Nie daj tego, Boże, ja na to patrzeć nigdy nie będę, nie chciej sobie tego życzyć, i mnie tem, sługę swego, nie frasuj, bo i słyseć tego nie mogę. Nie uważałeś jeszcze woli Boskiej w tej mierze i obyczaju naszego odkupienia, iż bez krzyża być nie mogło. A iż to z onej gorącej a jeszcze nieprzesianej miłości rzekł, a przejrzeniu Boskiemu nie przystawał, karanie łaskawe zasłużył, i dla nas, abyśmy tak miłowali przyjaciół nam miłych, jakoby miłość ona woli Bożej nie prze-szkadzała. Bo pewnaby to była pokusa szatańska, na którą Pan przestrzegł Piotra i nas w nim, mówiąc: Wzad szatanie, tego kosztujesz, co ludziom w cielesności miło, nie tego, co Bogu. Wszakże Chrystus, widząc proste serce Piotra swego i ochotę czerstwej w nim ku sobie uprzejmości, miłość jego roztrozną czyniąc, aby na krzyż był łaskawszy a widział, co za odpłata będzie tym, co tu dla Boga gardło i zdrowie tracą, wprowadził go z innymi dwoma na górę Tabor i ukazał ino chwałę niebieskiej radości i zapłaty, i pociechę z towarzystwa Ojców świętych. Ochotnie i tylekroć zdrowie swoje Piotr ś. za Pana swego ofiarował, zwłaszcza gdy na mękę Pan iść miał, mówiąc: Gotów żem dla Ciebie zdrowie dać i przy Tobie umrzeć. Co pokazał w Pańskim pojmaniu, gdy się na wszystko wojsko sam jeden lwiem sercem a nieustraszonemu rzucić śmiał, chcąc za Pana gardło swe ważyć. Ale iż wielka miłość ku Zbawicielowi swojemu nie dopuściła mu patrzeć na błahe siły i słabe przemożenie swoje, a iż nic sobie bez pomocy Boskiej o statku swym i wytrwaniu obiecywać nie mógł, zdjęty bojaźnią między złem towarzystwem w domu nieprzyjaciół Pana swego, upadł w on grzech ustnego zaprzeczenia, w którym miał na się oko miłościwe Zbawiciela swego.

Bo widział dobre serce jego, a iż z miłości ku Niemu wdawał się w niebezpieczność, i gorętszy będąc nad innych, szedł między nieprzyjaciół Pańskich, których już był na się ranieniem Malchusa pobudził, aby tylko patrzeć na Pana swego i wiedzieć, co się z Nim dzieć będzie, nie mogąc Mu inaczej nędzy onej pomagać. • Który upadek swój jako gorzkimi łzami opłakał, a jako się czerstwo z błota onego porwał, i pół godziny w niem nie leżąc, i jako wnetże znalazł łaskę u Pana Boga, jest się czemu dziwować. Świadczy to zmartwychwstanie Chrystusowe, w którem żadnemu uczniowi

łaski większej nie pokazał, jako jemu. Siedziałeś w jednej jaskini smutnej, Piotrze, przez one trzy dni i trzy noce rzewnie płacząc śmierci Pana twego i upadku swego. A jednak w wierze nie ustawał, myśląc: Wiem, iż śmierć Pana mego nie straci; Ty ją zwyciężysz, Synu Boży, nie ona Ciebie. Jedno jako się ja z grzechem moim twarzy Twej stawię? Jako na oną najmiłszą osobę Twoją, którejem się zaparł, patrzeć będę? Jednak Cię widzieć pragnę, nieprzebrany w miłosierdziu i łasce nad grzesznymi. Mistrzu i Boże mój. O, kto mi tę nowinę zwiastuje, iżes zmartwychwstał? Oby Cię rychło niegodne oko moje oglądało. A owo doszedł go głos niewiasty Magdaleny, iż aniołowie w grobie twierdzą, że zmartwychwstał Pan, a iż osobiwie Piotrowi to oznajmić każą. O jako się był ze snu porwał i przybieżał do grobu, i szukał jako jeleń wody, na Pana swego wołając: Niech oglądam twarz Twoją, Mistrzu mój i Boże mój, a mam znak odpuszczenia grzechu mego; przynieś mi on pożądaný pokój pierwszy ku mnie, niezasłużonej przy-jazni Twej. A to gdy zmawiał, ujrzy Pana Jezusa, który mu Się ukazał z przetaskawą twarzą swoją ku niemo. O jako się dusza weń wróciła! O jako upadł do nóg Jego, radość niewysłowioną mając ze zwycięstwa śmierci Jego, a przepraszając Go, aby zapomniał złości sługi i miłośnika swego, płakał. A Zbawiciel ciesząc go, zniknął. Z jaką wielką radością pobieżał do towarzyszy z oną nowiną, a kto to wypowie? Oni, co nie chcieli niewiastom wierzyć, Piotrowi uwierzyli, tak iż wszyscy do dwóch wracających się z Emaus mówili: Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Piotrowi.

Przez Piotra jako głowę i starszego, wszyscy Apostołowie uwierzyli i sami potem na oko Pana oglądali. Acz się zawsze Piotrowi ukazywał po zmartwychwstaniu Pan Jezus, kiedy i innym uczniom, ale się drugi raz osobiwie dla niego samego ukazał przy innych, gdy ryby łowili, aby mu ono ziścił, co mu na wyznaniu wiary i indziej obiecał. Pu-szczają sieci w morze, a owo Pan Jezus stanął na brzegu i woła na nich: Działki, macie-li co do jedzenia? Powiedzą: Nie mamy. A Pan rzekł: Puśćcie sieci w prawo łódki, a wnet pojmacie. I tak się stało, pojmali wielkość ryb, tak iż wyciągnąć ich nie mogli. Dopiero Jan poznał Pana i rzekł do Piotra: Pan, Pan. A Piotr porwawszy suknię, wyskoczył z łódki i płynął do Niego, bo byli jako dwieście łokci od ziemi. O niewymowna ochoto i śmiała miłości, co cię odstraszyć do prędkiego patrzenia na to, coś miłowała, mogło? Żaden takiej gorącości w miłości nie ukazał, dla której Pan chcąc go już uczynić namiestnikiem swym i pasterzem Kościoła swego, pierwem mu kazał ryby ciągnąć, i wyciągnął Piotr wielkich ryb stopięćdziesiąt i trzy. A to cudownie, bo czego inni wszyscy wyciągnąć nie mogli, to sam Piotr przemógł, a ku temu, iż się sieć (mając tak wiele i tak wielkich ryb) nie zerwała. To Pan w tajemnicy uczynił, dając mu znać, jak wielkich panów i królów zagarnąć miał Piotr do wiary, a iż moc królów i panów sieci jego nauki i stolicy obalić nigdy nie mogła, co się więcej na jego potomkach, począwszy od Sylwestra ziściło i teraz przez tak długi wiek iść. Tedy Pan Jezus zasiadł z nimi, i gdy im z ręki swej chleb i ryby podawał a oni jedli, obrócił się do samego Piotra i spytał go: Miłujeszli ty mnie więcej, niżli ci, Szymonie Janów? A Piotr co miał mówić na takie pytanie? Taić tego ognia, który w nim gorzał, nie mógł, a wiedział, iż Bóg jego ten jest, co go pyta; i otworzył Mu serce i ukazał je, prosząc, aby w nie patrzył, i mówił, nad drugich się nic nie przekładając: A jako Cię miłować nie mam, Panie mój? Ty wiesz i widzisz serce moje. O jako tu płaczem zalał oczy swoje, radując się z tego, iż takiego i tak nieomylnego ma świadka serca swego. Tedy mu Pan zlecił urząd i uczynił go przełożonym papieżem, ojcem ojców, pasterzem, namiestnikiem swoim, mówiąc po trzykroć:

Paś owce i barany moje. Na tern pokażesz miłość ku mnie, gdy zbawieniu ludzkiemu służyć a Kościół mój i owce moją krwią odkupione nauczać, bronić i przywodzić je do wiecznego królestwa będziesz. Wielki a żadnemu innemu Apostołowi, których przy tern było wielu, nie dany urząd, który z sobą niesie ono, co pierwem Pan obiecał, to jest fundament kościelny i nauki a wyznania opokę, klucznictwo rajskie i sąd dusz wszystkich wiernych na ziemi, na rozwiązanie i zwiążanie ich. A na ten urząd co mu dał za dochody, wnetże za tern usłyszał: Zaprawdę powiadam, gdyś był młodszy, pasaleś się sam i chodziłeś, gdzieś chciał, a gdy się zestarzejesz, ściągniesz ręce a drugi cię pasać będzie i powiedzie cię, gdziebyś nie rad. A to mówił Pan, dając znać, którą śmiercią Boga uwielbić miał, i przeto mu zatem rzekł: Pójdź za mną, to jest, taką śmiercią jako i ja umrzeć masz. A gdy już

Pan ostatni raz się wszystkim ukazawszy, w niebo wstąpił, jeszcze przed przyjęciem Ducha Ś. począł Piotr sprawować wielki urząd swój, gdy Macieja Apostoła mocą i powagą urzędu swego na miejsce Judaszowe postawił. A po zesłaniu Ducha Ś. on pierwsze począł kazanie ewangelii świętej, fundując wiarą swoją Kościół Chrystusów, jako opoka jego. On wedle obietnicy Pańskiej najpierwej w swoją sieć jednem kazaniem zagarnął ludzi trzy tysiące. On najpierwej cudami imieniem Chrystusowem czynionemi, podpierając kazanie swoje, a chromego onego, który nigdy od urodzenia na nogach swych nie stał, zleczywszy, pięć tysięcy ludzi do Chrystusa nawrócił. On największe cuda cieniem samym ciała swego czynił. On się naprzód u urzędów śmiało za Chrystusa zastawił, mówiąc: Więcej potrzeba Boga słuchać, niżli ludzi. On najpierwej dla Chrystusa związany i ubiczowany był. On mocą swoją jako przelożony skarał Ananiasza i Safirę żonę jego. Piotr najpierwszym był zburzycielem heretyków, zwłaszcza w Szymonie czarnoksiężniku. Piotr najpierwszym był kaznodzieją pogaństwa w Korneliuszu, i zjawienie i naukę od Boga miał, na której Kościół wszystek przestał, aby im wrota do zbawienia i słuchanie ewangelii zamknięte nie były. Piotr na koncylium najpierwszem w Jeruzalem obrzezanie niepotrzebne być osądził, nauką swoją świat wszystek napełnił.

A fundowawszy kościołów bez liczby na wschód słońca i na nich biskupów osadziwszy, puścił się na zachód i do zamku wszystkiego świata, do Rzymu, większem daleko sercem (jako mówi Leon święty) niżli gdy się po morzu chodzić ważył. Bo Rzym ze wszystkiego świata błędów i bałwochwalstwa w siebie był nabrał, i wszystkich mędrców świata tego i filozofów w sobie miał, z którymi Piotr walcząc, wielką ręką Boską zwycięstwo otrzymał, gdy się nauce i cudom jego rozumy ludzkie unżyć musiały. A gdy nietylko z pospolitych, ale i z wielkich stanów i cesarskich domów, jako mówi Apostoł Paweł (między którymi był Klemens) do wiary przywiódł, przyszedł naprzód do Rzymu za cesarza Klaudjusza, i długo tam zamieszkał, gdy na potrzebę innych kościołów i rozmnożenie wiary między innymi narodami wychodzić z Rzymu musiał, na swem miejscu zostawiając Linę i potem Klepę, wracał się na oną stolicę i tak bardzo rzymski Kościół rozmnożył, iż się sława wiary ich, jako mówi Paweł Ś. (tam jeszcze u nich nie bywszy) po wszystkim świecie rozszerzyła. A za czasu Nerona, jako pisze Egezyppus i inni, gdy Szymon czarnoksiężnik wielkiej sobie sławy u Rzymian i u Nerona dostał, tak iż dla jego obłudnych spraw i cudów fałszywych, które za czarami i posługą diabelską czynił, za Boga mieć go sobie śmieli, Piotr święty, mając przy sobie Pawła świętego jako towarzysza na oną wojnę, przestrzegał Rzymian, aby wiary nauce jego zdradliwej nie dawali. A gdy jawnie Szymon Piotra świętego lżył, przyszło do tego, iż na jednym umarłym doznać chcieli Rzymianie, czyżaby nauka lepsza była, po tym, któryby go z nich ku żywotowi przywrócić mógł. Zeszły się wielkie tłumy ludzi, a Szymon począł pierwiej czarnoksięstwem swem diabłów wzywać, i do mar przystępując, dał widzieć, jakoby głową ruszał on umarły. Już lud mniemał, aby ożył, i krzyknął, dając Szymonowi za wygrane. Lecz Piotr święty uprosiwszy milczenie, rzekł: Jeśli prawdziwie ożył, niech wstanie, chodzi, mówi, a niech odstąpi od niego Szymon. I gdy kazano odstąpić czarnoksiężnikowi, umarły leżał umarły i jako drewno. I obaczyli wszyscy obłudność człowieka złośliwego; i gdy już uciekać chciał, a psią sobie głowę, lud straszając, czynił, lud go mocą zatrzymał.

A Piotr, który był już i Tabitę wskrzesił i wiele innych, zdaleka pokłękawszy i ręce w niebo podniósłszy, skoro skończył modlitwę, zawołał na umarłego: Młodzieńcze wstań, wzbudź cię i uzdrów Pan Jezus. Wnet się porwał, chodził, mówił. Tedy lud krzyknął, sławiąc Piotra i naukę jego, a chcąc, aby Szymon zgubion był. Nie dopuścił tego Piotr, mówiąc: Dajcie pokój, ma na tern karama dosyć, iż zna, że są obłudne postęпки i czarnoksięstwa jego; niech żyje a z gryzieniem swin niech patrzy na rosnące królestwo Chrystusowe. I uciekać z Rzymu przez wstyd swój musiał Szymon. Ale potem zebrał się na wszystką moc swoją z diabłami i przyszedł do Rzymu; i stanawszy na górze Kapitolium, zwoławszy lud powiedział: Rozgniewany jestem od tych Galilejczyków, już bronić was i miasta tego dalej nie będę, a do nieba, które mi zawżdy wolne jest, polecę. I spuściwszy się z góry, począł na powietrzu latać (bo go czarci nieśli). Ludzie się zdumiewali bardzo, i mówili drudzy, iż to boskie dzieło, z ciałem na powietrzu latać, a iż Chrystus

nic takiego nie pokazał. A Piotr ś. z Pawłem Ś. modlić się Bogu począł, mówiąc: Panie Jezu mój, pokaż jego obłudność, aby lud ten, który w Ciebie uwierzyć ma, nie był zwiedziony; niech spadnie na ziemię a nie zaraz umiera, żeby znać mógł sam żywy moc Twoją a obłudność swoją. I wnetze spadł z wielkim trzaskiem, i stłukł się bardzo i złamał nogi, a ten, co latał, chodzić nie mógł, a co pyszny w niebo wznieść się chciał, na ziemi się nędzny znalazł. Modlitwa Piotrowa w niebo, a fałsz jego o ziemię, a jednak żywym zostając, wieść się do Arycji kazał, i tam ze sromotą jako nędzny człowiek, ten, co się Bogiem czynił, umarł. Tem poruszony Neron, iż takiego przyjaciela i obrońcę państwa swego stracił (a drudzy mówią, iż dla białogłów swych przedniejszych, które byli Apostołowie Piotr i Paweł do wiary pozyskali i do czystego żywota namówili, iż więcej okrutnikowi ku woli być nie chciały), pojmać obu, Piotra i Pawła, kazał. Zataili Apostołów chrześcijanie, a Piotrowi pilnie radzili, aby ustąpił. On nie chciał, pragnąc już za Chrystusa umrzeć, ale gdy go z płaczem używali, aby Kościoła osobą swoją tak potrzebną jeszcze osierocąc nie chciał, uchodził już z Rzymu. Lecz u bramy ujrzał Pana Jezusa, i kłaniając się a upadając, rzekł: Panie, gdzie idziesz? A Chrystus rzekł: Idę do Rzymu, abych drugi raz ukrzyżowany był.

Wtem zniknął, a Piotr zrozumiał, iż to nań przymówka, a iż już czas jego przyszedł, o którym mu Pan opowiadał, w którym uwielbić miał Boga w starości swej śmiercią swoją, przeto mężnie się do Rzymu wrócił, i obaj z Pawłem ś. pojmać się dali, i w oczach wszystkiego senatu i przed Neronem Chrystusa wyznawali i jego okrucieństwo niesłychane karali. A on Piotra na krzyż, a Pawła na miecz skazał. Szli wierni towarzysze, i na drodze Ostjeńskiej, gdzie się mieli rozejść (Piotr w prawo na pagórek, który dziś Frontontortom Sancti Petri zowią, a Paweł w lewo, gdzie dziś kościół wielki imieniem jego, od Konstantyna zbudowany, stoi, albo gdzie trzy krynice wynikają), pocałowawszy się, tak się pozdrawiali. Mówi/ Piotr: Żegnam cię, naczynie wybrane, Dok-torze świata wszystkiego; a Paweł odpowiedział: Żegnam cię, pasterzu owiec Chrystusowych, opoko Kościoła Bożego. Tedy stary Piotr podał nogi i ręce swoje na srogie gwoździe, o jedną tylko łaskę prosząc, aby go głową do ziemi (chcąc w tem czcić Pana swego, a z pokory równać Mu się i w tern nie śmiejąc) Katowie, którzy męki przyczyniają radzi, ochotnie to uczynili. Tak skończył i wedle słowa Chrystusowego uwielbił Boga Piotr wielki, książe apostolski, wrotny niebieski, opoka kościelna, zatrzymanie wiary, fundownik Kościoła rzymskiego. Strawił na kazaniu i szczepieniu wiary lat trzydzieści i pięć, dziesięć, albo jako drudzy mienią, dwanaście na wschodnich, a dwadzieścia i pięć na zachodnich kościołach w Rzymie. Za jego wielką przyczyną, daj nam Jezu Chryste uczestnictwo w cnotach jego i pomnożenie wiary w miłości Twej, który z Ojcem i z Duchem Ś. królujesz na wieki wieków. Amen.

Obrok duchowny.

Na Piotrze świętym ziścić się wszystkie obietnice Chrystusowe i przywileje, jemu osobno i nad innych Apostołów dane, nie mogły. Bo jako on mógł być skałą i fundamentem kościelnym, gdyż Kościół trwa do końca świata, a on już umarł? Albo jako z kacerstwami i okrutnikami walczy, i one przemaga i burzyć je aż do końca świata będzie, gdy on już w pokoju z Chrystusem odpoczywa? Jako i Piotrowa wiara nie ustaje, gdyż on już widzi to, co wierzy — albo jako Piotr posila braci, gdyż tu już nas nie uczy? Pewna rzecz tedy, iż się to ziściło i iści na potomkach jego stolicy, to jest na biskupach rzymskich. I pasienie a sprawowanie owiec, to jest przełożonych, między którymi byli Apostołowie, mający pierwiastki Ducha świętego, nie tak było potrzebne za czasów Piotra świętego, jako za czasów rosnącego Kościoła i nie tak doskonałych przełożonych kościelnych. I ono łowienie ryb wielkich, to jest cesarzy i królów do wiary, więcej się od Sylwestra poczęło, niżli od Piotra ś. Miejsze za to, najmilszy czytelniku, iż Kościół rzymski, stolica Piotra świętego, ta jest sama, na której Piotrowa wiara nie ustaje, za którą Chrystus modlił się jako człowiek, a którą taką krzepkością obdarzył jako Bóg, iż jej żadne tyraństwo zburzyć i kacerstwo żadne podejść do tego czasu nie mogło. Ta sama potwierdza braci, i ma od Boga nad biskupami prawem Piotra ś. przełożenie, i na niej się prawda, moc i miłosierdzie Chrystusowe w takim statku i trwałości jej pokazuje. Od której gdy jedne narody przez grzech swój odstępują, drugie przystępują, ona zawżdy jako płodna matka rodzi. O jako wiele teraz narodów i królów po Indjach wschodnich i zachodnich

do chrztu świętego urodziła i codzień rodzi.

Powrót do spisu treści

30 czerwca.

ŻYWOT Ś. PAWŁA APOSTOŁA

*wybrany z **Dziejów Apostolskich** i z **historyków** i **Doktorów kościelnych**.*

Paweł, pierwaj zwany Szawłem, rodzaju Abrahamowego, z pokolenia Benjamin, w Tarsie z zacnych rodziców urodzony (którzy z potomstwem swem prawem mieszczan rzymskich darowani byli), i u Gamaljela doktora w Piśmie wyćwiczony i między faryzeuszów poczytany był. Po wniebowstąpieniu Pańskiem bardzo się sprzeciwił kazaniu prawdy ewangelii, tak się bardzo z obłądliwości o Mojżesza i prawo Boże (jako mniemał) gniewając, iż się i krwią wiernych sług Chrystusowych ugasić nie mógł, i wiele złego, jako sam pokornie wyznaje, czynił świętym Bożym. Gdy zabijali faryzeusze niewinnego Szczepana diakona, on był między nimi i zezwalał na śmierć jego; i innych wiele wyznawców prawdy mordował, mężczyzn i niewiast. A gdy w onym gniewie na ich rozbój male mu było Jeruzalem i żydowska ziemia, szukał ich w innych królestwach, Syrii i w Damaszku, na której drodze (jakoś miał wyżej w dzień nawrócenia jego) poznał światłość, światłością zwyciężony w miłosierdziu nad sobą tego, którego prześladował, Jezusa Nazareńskiego. W ten-li czas, w inny-li, zachwycony był aż do trzeciego nieba, gdzie słyszał słowa, których się nie godzi człowiekowi mówić, i wyczerpnął skarby nauki, którą miał z samego daru I Objawienia Boskiego.

I z naczynia gniewu stał się obranem naczyniem, drogi skarb i wonność imienia Jezusowego po wszystkim świecie roznoszącym, któremu szkody nagradzając, naprzód skoro w Damaszku ochrzczony był, nic nie mieszkając, szedłszy do bóżnicy żydowskiej, jawnie wyznał i z Pisma wywodził, iż Jezus, którego ukrzyżowali, jest Mesjaszem i prawym Synem Bożym. Było wielkie zdumienie na taką odmianę nagłą, i sprzeciwili się oni uczeni rabini wierze jego, ale ich on mocno pismem prorockim spierał, iż ze wstydem ustępować musieli. A nie mogąc prawdą go przemoc, zabić go umyślili. I wnet począł za Chrystusa, którego prześladował, cierpieć i zań zdrowie swe ofiarować na śmierć. Lecz uczniowie Pańscy w Damaszku bronili mu z domu wychodzić; a wiedząc, iż nad straż Żydzi u wszystkich bram zastawili, spuścili go w koszu przez mury, i tak uszedł rąk ich. Stamtąd się puścił do Arabii, wszędzie rozgłaszając słowo prawdy, a ludzi Chrystusowi pozyskując. I potem wrócił się do Damaszku, skąd się puścił do Jeruzalem, na to tylko, aby oglądał Piotra jako książęcia Apostołów, u którego dni piętnaście mieszkał, a z nim się około kazania Chrystusowego porozumiał. Tam się jako wierni i więcej niżli rodzeni bracia wspólnie siebie rozmiłowali. Ale żeby miłość ich w Bogu, duszom szkody nie czyniła, gdyby z sobą mieszkali, na szukanie dusz ludzkich odprawił się Paweł i biegał do innych królestw, do Cylicji, do Tarsu, wszędzie mając wielkie trudności, zwłaszcza od Żydów, którzy go zawżdy i na każdym miejscu na gardło szukali. Potem go Barnabas przywiódł do Antjochji, gdzie się imię poczęło chrześcijańskie, i tam rok cały pomagał szczepić winnicę Chrystusową; i stamtąd od starszych kościelnych, których tam był Piotr ś. postawił, za namienieniem Ducha S. wyprawiony jest z Barnabą na kazanie ewangelii między poganami. I poszcząc a modląc się, i kładąc na nich ręce, wysłali ich. A oni puścili się do Cypru i potem do Salaminy, gdzie w mieście Pafie, opowiadając Chrystusa ku zbawieniu ludzkiemu, znaleźli Elima czarnoksiężnika, który ich kazaniu czarami i obłudnościami swemi i matactwami bardzo przeszkadzał, zwłaszcza u starosty Sergiusza Pawła, który kazania ich słuchać pragnął.

Przed którym gdy czynił Paweł kazanie, sprzeciwił mu się Elima, i staroście odradzał wiarę i lżył prawdę Bożą. A Paweł gadać z nim jako z przewrotnym nie chcąc, uciekł się do mocy Bożej, i pełen Ducha Ś. rzekł: O synu diabelski, napełniony fałszem i zdradą, nieprzyjacielu prawdy —

długoż proste drogi Boskie wykręcać będziesz? Oto na cię ręka Boża, zaślepiejesz a słońca do czasu widzieć nie będziesz. I wnet padła ślepotą na jego oczy, i taczając się, prosił o wodza. Tak przekłętą heretyka i jęczącego kłamcę skarał, a starostę pozyskał, bo wnet uwierzył, dziwiąc się nie tak słownej, jako mocnej nauce Pańskiej. Stamtąd wiele krain obszedł z tamże poselstwem Chrystusowem, a będąc w Antjochji, która jest w Pizydji, Żydzi nań wzburzyli pogan i niektórych pierwszych ludzi w mieście i białogłowy uczciwe, tak iż stamtąd nieuczciwie wygnani i wyrzuceni z miasta byli. A oni proch zmiatając z nóg swoich na nich, puścili się do Ikonium i wiele tam dusz pozyskali Panu Bogu do wiary. I długi czas tam przemieszkali, czyniąc cuda wielkie na podporę nauki. Tam i ona Tekla, paniątka wielkiej sławy w Kościele Bożym, duszę i ciało swe w czystości panięńskiej Chrystusowi, z kazania i nauki Pawła ś., poświęciła, i wielu innych ludzi do wiary przystąpiło. Co widząc Żydzi, zasię wzburzyli miasto, tak iż się na dwoje rozdzieliło — jedni stali przy Apostołach, drudzy przy Żydach. I gdy się rzucili Żydzi z przedniejszych z miasta i chcieli, ich mocą ukamienować, uszli do Likaonji i przemieszkawali w Listrze. Wzruszyło się ono miasto wszystko na kazanie ich. A gdy Paweł jednego chromego od urodzenia, który nigdy na swoich nogach nie chodził, jednym słowem zleczył, mówiąc: Wstań, a niechaj się sprostują nogi twoje, gdy wnetże wstał, chodził i skakał, miasto wszystko zawołało: Bogowie stali się ludziom podobni i przyszedli do nas. I zwali Barnabę Jowiszem, a Pawła Merkurjuszem, iż on był wodzem w słowie i kazaniu. I wnetże kapłan pogański przy-wiódł woły i wieńce do wrót apostołskich, i chciał im ofiary czynić jako bogom. Co poznaawszy Apostołowie, wybiegli z go-spody i drapali szaty na sobie, wołając: Co czynicie, sąchmy także śmiertelni ludzie, jako i wy; czemu nam bóstwo przypisujecie, chcąc ofiary czynić, które tylko samemu Bogu służą? Jeden jest Bóg żywy, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co na nich jest, który daje deszcz i rosę i czyni dobrze z nieba, dając płodne czasy i pokarmem uweselać serce ludzkie.

I tak ledwie uskromili lud on, i nauczyli ich znać i kłaniać się Bogu prawemu Jezusowi. A Żydzi z Antjochji i z Ikonium przybieżawszy jako szaleni do Listry, znowu wzburzyli na nich ludzi onych tak bardzo, iż Pawła tego, którego niedawno za boga mieć chcieli, wywlekli z miasta i ukamienowali, i za umarłego odeszli. Lecz gdy go otoczyli wierni i po-grześć chcieli, żywego znaleźli i do miasta wprowadzili. Zatem uszli do Derben, i tam przemieszkując, wiele dusz pozyskali. A dalej nie zachodząc, wracali się nazad do miast onych, w których tak wiele wiernych zostawili, i umacniali ich do statecznego wytrwania i cierpienia w wierze Chrystusowej i powołaniu chrześcijańskim, mówiąc: Iż przez wielkie uciski cisnąć się do królestwa Bożego trzeba. A zostawując ich w dobrym porządku, a stawiając im i czyniąc kapłanów i przełożonych (jako biskupi i przełożeni ich) wracali się do Antjochji, z której byli wysłani. W czem obacz, iż nie zbór świecki, który do tego mocy żadnej od Boga i Kościoła nie ma, ale raczej jako do tego czasu Kościół od Apostołów prawo ma, biskupi kapłanów i sługi kościelne stawiają, i moc na nich, wziętą od Boga, przez Kościół i potomków apostołskich wlewają. I wróciwszy się do Antjochji a zgromadziwszy braci, oznajmili im, nic sobie nie przypisując, jako P. Bóg z nimi albo przez nich wielkie rzeczy uczynił, a iż się wrota narodom do wiary otworzyły. Potem Paweł ś. siedł na koncylnum do Jeruzalem, o tern mówić, jeśliż narody wedle Zakonu Mojżeszowego obrzezować się miały. I potępiwszy błąd ten z Apostołami, wrócił się do Antjochji, gdzie przemieszkawszy nieco, przyszła mu chuć, aby się wrócił do ludzi onych, których był Bogu pozyskał, żeby ich posilił w wierze, i namówił do tego Barnabę. Ale gdy do obie-rania towarzyszy przyszło, różne zdanie ich było, i rozdzielili się z zrządzenia Boskiego dla większego pożytku dusz zgubionych. Tedy obrawszy sobie Paweł Sylę, puścił się do Syrii i Cylicji i umacniał braci, rozkazując im, aby zachowali to, co na koncylnum w Jeruzalem postanowiono i przykazano jest od Apostołów i od kapłanów. A gdy był w Listrze, dla Żydów obrzezał Tymoteusza i miał go potem za towarzysza dróg swoich.

Potem przyszedłszy do Mizji, chcieli się puścić do Bitynji, ale on nie dopuścił tego Duch Jezusów, i poznali, iż woli Bożej nie było, aby tani ewangelię opowiadali. I czekając oznajmienia woli Bożej, miał Paweł Ś. widzenie w Troadzie takie: Mąż mu się ukazał, Macedończyk, stojąc i prosząc go a mówiąc: Idąc przez Macedonię, wspomóż nas. Z tego się upewnił Paweł, iż go Pan Bóg na

szczepienie wiary wzywał do Macedonii, i puścił się tam do miasta Filippos. Gdzie przez niektóre dni, patrząc na dusze, jakiej pogody, od jednej niewiasty, Lidii farbierki, zysk się ich zbawienny począł. Bo jej Pan Bóg naprzód serce otworzył na to, co Paweł zwiastował, i ochrzciła się ze wszystkim domem swym i mówiła do Pawła i Byli: Jeśli mnie macie za wierną, mieszkaście w domu mym, jedząc i pijąc, co Pan Bóg dał. I przymusiła ich do tego. Za nią się przyczyniało wiernych niemało, czego czart zając, taki na sługi Boże najazd uczynił. Mieszkał tam czart wróżący w jednej panience, która za pieniądze wróżyła i panom swym czyniła wielką korzyść. Ta, gdziekolwiek ujrzała Pawła i Sylę, wołała za nimi: Ci ludzie sługami są Boga najwyższego, którzy wam do zbawienia drogę opowiadają; i czyniła to przez dni wiele, aż czasu jednego Pawłowi się sprykrzyło, iż czart ma o ich prawdzie świadczyć, ten, który jest nieprzyjacielem prawdy i Bożym, wiedząc, że to złem sercem czyni a prawdę zna nieprawdziwie, a iż Bóg jego pomocy i świadectwa nie potrzebuje, obróciwszy się, rzekł duchowi złemu: Rozkazuję w imię Jezusa Chrystusa, abyś od niej wyszedł. I wyszedł tejże godziny. A panowie panny onej, widząc iż im pożytek ich zginął, pojmali Pawła i Sylę i wiedli ich do urzędu, mówiąc: Ci ludzie burzą miasto i wwdzą inne obyczaje, których się nam jako Rzymianom przyjmować nie godzi. I zbieżał się lud wielki, wołający na nich: tak iż urząd szaty z nich zedrzeć i podrapać i ubiczować ich srodze z wielkimi ranami kazał, i do więzienia mocnego posadził. W którym oni weseli będąc, gdy o północy na zwykłej modlitwie chwalili Pana Boga, ziemia się trząść i fundamenty wieży chwiać się poczęły, i otworzyły się wszystkie drzwi i zamki, i okowy z więźniów wszystkich opadły. O wielka moc modlitwy i cierpliwości dla Chrystusa. Stróż, przełożony nad więźniami, gdy to poczuł, mniemając, aby wszyscy więźniowie uciekli, dobywszy miecza, zabić się sam chciał.

A Paweł to bacząc, krzyknął nań wielkim głosem: Nic sobie złego nie czyn, jestechmy wszyscy. I gdy świecę dano, stróż z drzeniem padł do nóg Pawła i Byli, mówiąc: Panowie moi, co mam czynić dla pozyskania zbawienia mego? Tedy go nauczyli wiary w Jezusa Chrystusa i tejże nocy ze wszystkimi domownikami jego ochrztili. A on rany ich ohnył i nakarmił jako głodnych, i weselił się ze wszystkim domem swoim, Bogu wierząc. Szczęśliwy strózu, coś na takich więźniów trafił, którzy cię z więzienia djabelskiego wywiązali; dla ciebie tylko do tej wieży posłani byli tak zacni goście, którycheś godzien nie był, a Bóg cię uczynił godnym. A skoro dzień oświł, skruszył Pan Bóg serce urzędowe, iż niewinnych tak sromotnie biczować i wsadzić dali; posłali do stróża, aby Pawła i Sylę wypuścił. A stróż wierny, jako mniemam, już myślał, jakoby onych panów swych tak wielkich wypuścił, chcąc gardło swe dla ich wolności ważyć; ale Pan Bóg dobrą wolę jego przyjął, a inny obyczaj znalazł do wyzwolenia sług swoich. Lecz oni nie chcieli zaraz z więzienia onego wynijść, chcąc przestraszyć urzędników onych, aby się tak na innych nie skwapiali, i wskazali do nich: Nas Rzymian, ludzi wolnością rzymską darowanych, jawnie a niewinnie ubiczowaw-szy, do więzienia wsadzili, a teraz nas tajemnie puścić chcą; niech sami przyjdą a nas wypuszczą. Na to się zlekli urzędnicy, i przyszedłszy do nich, przepaszali ich. A ludzie święci, za one rany i sromotę i więzienie mając zysk wielki, iż tam we więzieniu wiele dusz Chrystusowi pozyskali, przestając też na wysłudze cierpliwości swej, upomniawszy tych, którzy im źle uczynili, aby się na niewinnych nie skwapiali, wszystko im z chęcią odpuścili i z miasta wyszli. Potem przyszli do Tessaloniki, i stamtąd, nieco dusz do Kościoła przyczyniwszy, gdy Żydzi na nich miasto wszystko wzburzyli, uciekać musieli do Berei, gdzie też za nimi szło wiele ludzi zacnych z Tessaloniki, którzy już byli przyjęli słowo Boskie z wielką chucią, i codzień badali się w Piśmie, jeśli to tak było, jako uwierzyli — nie iżby w tem, co słyszeli, wąpili (ho już chwalebna była wiara ich, która się wąpieniem psuje), ale żeby się w wierze posilili. Bo Pismo niewiernym nie służy, jedno wiernym, a wiara nie jest z czytania, ale ze słuchania kościel-nych Boskich postów. Inaczej niktby wiary nie miał, jedno co czytać i wyrozumieć Pismo urnie; a rozumienie jakie ma być, gdzie wiara i Duch Boży do tajemnic zakrytych w Piśmie, i nauka posłów Bożych (bez których Eunuchus Izajasza rozumieć nie mógł) nie otworzy?

W Barci także potem uczynili rozruch Żydzi, i uciekać Paweł musiał, zostawiwszy tam Sylę i Tym ateusza, a sam przyszedł do Aten, gdzie czekając towarzyszy, a widząc miasto w bałwochwalstwie

utopione, gryzł się sam w sobie, żałując zguby dusz tak wielu, i nie mogąc się wstrzymać, nietylko w bóżnicy żydowskiej, ale i na rynku przez wszystkie czasy, ganił błędy ich a opowiadał Pana Jezusa zmartwychwstałego. Gadali z nim filozofowie, stoicy i epikurowie, których tam było najwięcej, i wwiedli go do rady i senatu Areopagu, mieniąc iż nowiny jakieś przynosi (na które oni ucho podnosili, bo nic innego nie czynili Ateńczycy, jedno się o nowiny pytali, powiadając je albo słuchając). Tam w radzie ich kazanie swe Paweł śmiało począł od tego, iż widział jeden słup Bogu postawiony, z takim napisem: Bogu nieznanemu. Tego Boga ja wam, prawi, opowiadam, którego wy nie znacie, który niebo i ziemię stworzył etc. śmiali się jedni z niego, zwłaszcza gdy wspomniął zmartwychwstanie umarłych, a drudzy go innego czasu słuchać obiecali. Jednak bez pożytku słowo Boże nie było, niektórzy uwierzyli, a między nimi zacny Dionizjusz, jeden z senatu ich bardzo uczony, i Damarys niewiasta i inni. Stamtąd się puścił do Koryntu, i tam długo robiąc rzemiosło około namiotów u Akwili, który tegoż był rzemiosła, W sobotę, to jest w święto żydowskie, w bóżnicy Żydom opowiadał Chrystusa. Ale gdy się sprzeciwili, a wzburzyć także lud przeciw Pawłowi chcieli, ukazał się Pawłowi Pan Jezus w nocy, posilając go i mówiąc: Nie bój się, Inów a nie milcz, bom ja jest z tobą a nikt ci szkodzić nie może, mam wiele ludu w tem mieście. I mieszkał tam Paweł święty półtora roku, • nauczając, i wiele ludzi do Chrystusa obrócił. Aż nakoniee Żydzi wzburzyli się nań, porwawszy go, wlekli do Ganiona starosty. Ale on go sądzić nie chciał, mówiąc: Gdyby co złego uczynił, jabych was słuchał, ale iż tylko rzecz idzie o słowa i swary w Zakonie waszym, wdawać się ja w ten sąd nie chcę.

Potem Paweł, przemieszkawszy tam niemało, puścił się do Syrii z Pryscyllą i Akwilą, i wielkie drogi czyniąc po Galacji i Frygji, a wszędzie uczniów potwierdzając, zastanowił się w Efezie, gdzie znalazł dwunastu chrześcijan, którzy nie byli ochrzczeni, jedno chrztem Janowym, których on ochrzcić kazał w imię Pana Jezusa i sam kładł na nich ręce (dając im bierz-mowanie), i zstąpił Duch Ś. na nich, i mówili rozmaitemi językami, prorokując. Tam w Efezie dwa lata przemieszkał i wielkie cuda czynił nad chorymi, tak iż i chustki z ciała jego i pasy leczyły chorych i djabły wyganiały. Co widząc niektórzy egzorcycyści albo zaklinacze czartów między Żydami, kusili się też wyganiać czarty z ludzi i mówili im: Zaklinamy was przez Jezusa, którego Paweł opowiada. A czart im powiedział: Jezusa znam i Pawła'm świadom, a wy noście zacz? I to mówiąc człowiek on, w którym był zły czart, wskoczył na nich, i o ziemię ich miecąc, szaty na nich potargał i srodze ich poranił. Byli to synowie Scewy Żyda, przedniego kapłana, którzy to czynili. I zatem padł wielki postrach na Żydów i pogan, i wielbili wierni Pana Boga. A wielu ich przychodziło do Pawła i jego towarzyszy, spowiadając się i oznajmując im grzechy i sprawy swoje. Skąd się baczyc może, jako spowiedź i objawienie grzechów przed pasterzami kościelnymi nie jest ludzki wymysł. Drudzy też, którzy się pogańskimi księgami i dwornością czarowniczej nauki przedtem bawili, aby zarażenie z ksiąg onych bliźnim nie rosło, znieśli je i popalili; a szacując je, podjęli szkody o pięćdziesiąt tysięcy złotych. Tak mocno rosło słowo Boże i posilenie brało, iż dla niego ludzie, aby przeszkody z ksiąg zaraźliwych i wierze przeciwnych nie miały, taką utratę radzi podejmowali. A my co rzeezem, którzy dla kilka złotych śmiemy chować jad heretyckich ksiąg, daleko szkodliwszy, niżli pogańskich, z którego bliźni śmierć duszną brać może. Za tanie pieniądze Chrystusa w utracie członków Jego sprzedają tacy, którzy dlatego, iż pieniądze za nie dali, do ognia się z księgami heretyckimi, słów diabelskich pełnemi, nie kwapią. Potem Paweł umyślił iść z Efezu do Jeruzalem, a stamtąd do Rzymu, mówiąc często do swoich: Muszę też Rzym widzieć.

A gdy tamże w Efezie złotnicy, którzy dom srebrny Dianie bogini robili, na Pawła, który bogi czynione ganił, miasto wszy-stko wzburzyli, Paweł uszedł. I długo się powłócząc po Grecji, gdy był w Troadzie na święto niedzielne, zebrał się lud wierny do niego na łamanie chleba; a chcąc nazajutrz wyjechać Paweł, uczynił im kazanie długie, i przewłókł je aż do północy. Na którym siedząc w oknie młodzieniec jeden Tychikus, zdrzemał się i spadł z trzeciego piętra i umarł. A Paweł zszedłszy na dół, legł na nim, i obłapując go, rzekł: Nie frasujcie się, dusza jego w nim jest. I tak go wskrzesił i lud Boży wielce uweselił. Stamtąd puścił się zasię ku Efezowi, a nie chcąc być w mieście, będąc w Milecie, posłał sobie po starszych kościelnych efeskich, i upominał ich,

mówiąc: Wiecie, jakom się zachował między wami, służąc Panu Bogu w pokorze, i w płaczu, i w pokusach, którem miał ze zdrady żydowskiej; pomnijcie, iż od was nic nie biorąc, nauczałem was jawnie i domownic, oznajmując 'Żydom i narodom pokutę ku Bogu i wiarę w Pana naszego Jezusa Chrystusa; teraz idę do Jeruzalem, nie wiem, co mnie tam spotka, tylko Duch Boży po miastach oznajmuje mi tam więzienie i prześladowanie, czego się ja nie boję a zdro-wia cielesnego nad duszę sobie nie przekładam, tylko żebych skończył dobrą posługę, tę, którą mi Pan Jezus zlecił; to wiem, iż twarzy mej więcej widzieć nie będziecie. Oświadczam się dziś przed wami, iżem do zguby dusznej żadnemu przyczyną nie był, i oznajmiałem wam wolę i radę Bożą. Czujcież o so-bie i o trzodzie wam zleconej, nad którą was Duch Święty po-stawił biskupami, na rządzenie Kościoła Bożego, którego sobie krwią swoją dostał; bo wiem, iż po odjechaniu mojem nastaną wilki drapieżne na was, trzodę waszą rozdzierając, a z was samych powstaną mężowie z przewrotną mową, aby uczniów za sobą pociągnęli. Bogu was polecam i łasce słowa Jego, która może zbudować i dać dziedzictwo wszystkim poświęconym. Srebra i złota i szat waszych nigdy nie pragnął, samem potrzeby swoje i tych, co byli przy mnie, temi rękoma wyrabiał, dając wam przykład, abyście tak robiąc, mdlejszym ugadzali, S żebyście pomnieli na słowo Pańskie, iż On mówił: Błogosławię rzeczą jest dawać, a niżli brać. A to mówiąc, przyklęknął i modlitwę z nimi czynił.

Tedy się wielki płacz puścił między nimi, i upadając na szyję Pawłowi, całowali go, o to się najwięcej frasując, iż rzekł, że go już oglądać nigdy nie mieli. I prowadzili go do okrętu, i puścił się do Jeruzalem. A będąc już w Cezarei, Agabus prorok wzięwszy pas Pawłów, i wiążąc nim sobie ręce i nogi, mówił: Tak zwiążą tego, czyj to pas w Jeruzalem, i dadzą go w moc pogaństwu. Co słysząc uczniowie, prosili go z płaczem, aby nie chodził do Jeruzalem. A Paweł mówił: Co czynicie, płacząc nade mną i tra-piąc serce moje? — nie tylko związanym być w Jeruzalem, ale i umrzeć pragnę dla imienia Pana Jezusowego. A gdy mu odradzić nie mogli, przestali, mówiąc: Niech się dzieje wola Boża. Przyjechawszy tedy do Jeruzalem za radą braci, gdy się w ko-ściele Salomonowym wedle Zakonu Mojżeszowego przeczyszczał, chcąc dać znać dla wzburzenia ludzi, iż nauką swoją ustaw Mojżeszowych nie psuje, ale od 'Żydów, którzy byli z Azji, uczyniony jest nań w kościele okrzyk, i wzburzyli wszystko miasto, pojмали Pawła i ciągnęli go z kościoła, chcąc go zabić, przeto, iż przeciw Zakonowi Mojżeszowemu naucza. I już go bili, czem kto miał, i śmierci by byt nie uszedł, by był starosta z rotą nie przybieżał i nie wydarł go z rąk ich. A gdy go prowadził do obozu, szedł za nim lud, wołając: Zabij go, zabij. Starosta nie wiedząc, co się dzieje, gdy prosił Paweł, aby mu dopuścił rzecz do ludu uczynić, dozwolił rad. I postawiony na wschodzie, uczyniwszy sobie milczenie, przekładał wszystkim, iż będąc taki jako i oni, a prześladowając chrześcijan, widział Pana Jezusa Nazareńskiego w wielkiej światłości i majestacie, na drodze jadąc do Damaszku. Lecz go zupełnie dosłuchać nie chcąc, wołali: Zabij go a zgładź z ziemi, tedy starosta kazał Pawła męczyć, aby wiedział przyczynę, czemu się tak lud nań wzwaśnił. A Paweł rzekł: zem ja Rzymianin, nieprzesądzonego biczować nie możecie. Tych się słów uląkł starosta i dal mu pokój. A nazajutrz zejść się wszystkim biskupom i starszym kazał, i stawiał Pawła rozwiązanego przed nimi. Który gdy się sprawować i niewinność swoją wywodzić począł, Ananjasz najwyższy bi-skup kazał go w gębę bić. A Paweł rzekł do niego: Ściano malowana, uderzy ciebie I'an Bóg, sądzisz mnie wedle prawa, a bezprawnie bić mnie każesz. A stojący jeden rzekł: Najwyższemu kapłanowi złorzeczysz?

A Paweł odpowiedział: Nie wiedziałem, aby był najwyższy kapłan, bo pisano jest: Prze-łożonemu ludu twego złorzeczyć nie masz. Tedy Paweł widząc, iż tam byli saduceusze, którzy nie trzymają o zmartwychwstaniu, i o duchu, i aniele, zawołał na faryzeuszy: Jam faryzeusz, o nadzieję umarłych obwiniony jestem. Za tem słowem ujęli się za nim faryzeusze przeciw saduceuszom, i gdy się swarzyli, bojąc się, aby między sobą Pawła nie rozdrapali, wziąć go żołnierzom starosta kazał. A w nocy ukazał mu się Pan Jezus mówiąc: Bądź stały, jakoś mi dał świadectwo w Jeruzalem, tak i w Rzymie masz dać. A między Żydami więcej niż 40 mężów zmówiło się, i ślub uczynili, iż nie mieli jeść ani pić, ażby zabili Pawła. I oznajmili to starszym, żądając, aby go

stawiono gdziekolwiek rzekomo do sprawy, żeby go wtem zamordować mogli. Lecz siostrzeniec Pawłów to słysząc, przestrzegł go, i oznajmić zdradę oną Paweł kazał staroście, który to usłyszawszy, wnet nie mieszkając, w nocy go wysłał z dobrą obroną do miasta Cezarei, gdzie był długo w więzieniu trzyman i kilkakroć od Feliksa, Festusa i od Agryppy króla był słuchan, przy nieprzyjaciolach, a żadnej winy znaleźć w nim nie mogli. A gdy się był schylił do tego Festus, aby go nazad do Jeruzalem na sprawę odesłał, Paweł ś. apelował do cesarza do Rzymu, nie śmierci się bojąc, ani się o zdrowie prawując, ale żeby wedle obietnicy Boskiej w Rzymie Chrystusowi świadectwo wydał. I wysłał go starosta Festus morzem do Rzymu z Juljuszem rotmistrzem, który i innych więźniów tam prowadził. Na morzu gdy do Krety przy-płynęli, upominał ich i przestrzegał Paweł, jako prorok święty, aby tam przezimowali, pewne im niebezpieczeństwo oznajmując. A rotmistrz więcej wierzył żeglarzom, niżli Pawłowi. I gdy się na morze puścili, przyszła na nich wielka i długa nawałność, tak iż przez czternaście dni nie wiedzieli, gdzie są, ani słońca, ani gwiazdy żadnej nie widząc. I rozpaczywszy już, nie jedli, a było osób w okręcie 276. Tedy Paweł stanąwszy we środku ich, cieszył ich, mówiąc: Lepiej mnie było słuchać mężowie, wszakże bądźcie dobrej myśli, okręt stracim, ale żaden z nas nie zginie, bo tej nocy stanął przede mną anioł Boga tego, którego ja jestem i któremu służę, mówiąc: Nie bój się Pawle, przed cesarzem stanąć masz, a otoć Bóg darował tych wszystkich, co z tobą płyną.

Wierzę Bogu, iż tak będzie, już się nie bójcie; i prosił ich, aby pokarm wzięli, mówiąc: Włos z głowy żadnemu nie spadnie. I tak się stało. Okręt się blisko brzegu rozbił, a gdy pływać poczęli, żołnierze chcieli więźniów pobić, aby który nie wypłynął a nie uciekł, ale rotmistrz dla samego Pawła żadnego ruszać nie dopuścił. I wypłynęli wszyscy na wyspę Maltę, gdzie się rozgrzewając, gdy nanieciwszy ogień, Paweł zbierał chróst a na ogień kładł, jaszczurka w rękę Pawła ukaśiła. A widząc ludzie wyspy onej, iż wisi u ręki jego, mówili: Musi to być jakiś mężobójca, teraz z morza śmierci uszedł, a już druga śmierć mści się złości jego nad nim. A Paweł ś. strząsnął bestję w ogień, a złego nie czuł. Ludzie stojący czekali, rychło-li opuchnie, padnie i umrze, ale gdy widzieli, iż zdrow, za Boga mieć go poczęli. Wyspy onej panem był Publius, którego ojciec schorzały od Pawła ś. zlezony był; o czym się obywatele dowiedziawszy, chorych wszystkich do niego znieśli, a on każdego uzdrawiał. Przebywszy tam trzy miesiące, puścił się do Syrakuzy i stamtąd do Puteolos, gdzie go bracia przez siedm dni nie puścili. I tak do Rzymu przyszedł. Rzymscy chrześcijanie daleko mu zaszli, i oglądawszy ich Paweł a P. Bogu dziękując, dobrą myśl i nadzieję wziął. A Pan Bóg sprawił, iż w Rzymie Pawłowi dana jest wolność mieszkać, gdzieby chciał, za strażą tylko żołnierza jednego. Tam naprzód Żydom Chrystusa opowiadając, gdy ich niewdzięczność i zatwardzenie widział, pogroziwszy im prorocctwem u Izajasza o ich przekleństwie napisanem, udał się do Rzymian i narodów, i przez całe dwa lata mieszkając w swym najmie, przyjmował wszystkich słuchających i nauczał ich o Panu Jezusie Chrystusie, bezpiecznie i bez zakazania. Póty Łukasz ś. ewangelista żywot Pawła ś. prowadzi, ostatek inni historycy dokładają, ci zwłaszcza, którzy się po-mienili, iż długo w Rzymie nauczając, wolno puszczony był i po innych królestwach rozgłaszał ewangelję. A potem w kilka lat za Nerona wiócił się do Rzymu, i z Piotrem świętym, jako się w żywocie jego dołożyło, pojmany i skazany jest pod miecz. Nie krew, ale mleko z szyi jego wypłynęło, a głowa trzykroć skoczywszy, trzy krynice wody dziwnej uczyniła, jako to i po te czasy miejsca w Rzymie świadczą.

I tak po wielkich pracach i mękach (które sam wylicza w liście do Koryntjan) słu-żąc Chrystusowi we dnie i w nocy, kazaniem i pisanem, pracą, cierpieniem wszystkich trudności i boleści, bieg swój (jako sam mówi) dobry skończywszy, szedł po zasłużoną koronę sprawiedliwości u Pana naszego Jezusa, któremu z Ojcem i z Duchem Świętym, jako Królowi nad królami i Panu nad pany, który sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej, cześć i rozkazowanie na wieki wieków. Amen.

Słowa świętego Chryzostoma o świętym Pawle, pamięci i uważania godne.

Chcesz-li wiedzieć, co zacz jest ten łańcuch, który dla Chry-stusa na ciało Pawlowe włożony był?

Słuchaj samego Pawła, jako się z tego chlubi i mówi: Proszę ja was związany w Panu. Wielka to dostojność, wielkie królestwo, wielkie przełożenie i najwyższe, dla Chrystusa być związanym. Nic niemasz tak zacnego, jako więzień dla Chrystusa i łańcuch on na jego świętych rękach. Większa to, uczciwsza i sławniejsza rzecz, niżli być Apostołem, niżli Doktorem, niżli być Ewangelistą. Kto Chrystusa miłuje, rozumie, co się mówi. Kto bardzo pała miłością Pańską a zna moc więzienia, we. lałby być więźniem dla Chrystusa, niżli w niebie mieszkać, i podobno to jest sławniejsza rzecz, niżli siedzieć na prawicy Jego, zacniejsza to, niżli siedzieć na dwunastu stolicach. Gdyby mi kto da/ obierać, albo wszystko niebo, albo łańcuch, którym ręce Pawłowe związane były, jabym łańcuch wolał. Gdyby mnie kto posadzić chciał albo w niebie z aniołami, albo z Pawłem w więzieniu, jabych ciemnicę obrał. Ktoby mnie postawić chciał albo siedzącego z tronami i mocarstwami najwyższymi, albo w takim więzieniu, jabych więźniem być wolał, bo nic być lepszego nie może, jako co złego dla Chrystusa cierpieć. Ktoby mi dawał moc, abych umarłych wskrzeszał, nie obratbych tego, alebych łańcuch wolał, bo nic szczęśliwszego natleń być nie może. Chciałbych teraz być na miejscu enem, gdzie jest on łańcuch, i chciałbych nań patrzeć, na ten, którego się i diabli boją, i aniołowie go czczą. Bych byt wolny od prac kościelnych a miał ciało mocne, nie wzbraniałbych się takiego pielgrzymowania, abych widział łańcuchy i ciemnicę, w której Paweł siedział. Ktoby mi ukazywał Pawła albo z nieba patrzącego I wołającego, albo z ciemnicy, wolałbych go w ciemnicy. Bo i ci, co są w niebie, do niego przychodzą, gdy jest w ciemnicy. O szczęśliwy łańcuchu, o błogosławione ręce, które ozdobił łańcuch, który na Pawła włożony był. Nie tak były czci godne ręce one, gdy w Listrze chromego zleczyły, jako gdy łańcuchem spięte były.

Bych się był na on czas urodził, tobych je był bardzo obłapał i na moje powieki przykładał, nie przestałbych był całować rąk, które dla mego Pana związane były. Nie rozumiem, aby tak szczęśliwy był, gdy do trzeciego nieba zachwycony był, jako gdy związany był. Bo to daleko lepiej jest, i mnie by lepiej, gdybych złe dla Chrystusa cierpiał, niżli gdybych cześć od Chrystusa brał i indziej: Żaden, prawi, z cesarzy w Rzymie takiej czci nie miał, jako Paweł. Cesarz gdzieś pogrzebiony leży, a Paweł w pół miasta jako żywy a królujący. A jeśli tu, gdzie cierpiał prześladowanie, takiej czci dostał, gdy przyjdzie (na dzień sądny), co będzie? Jeśli tu, gdzie skóry robił, był tak jasny, a cóż będzie, gdy przyjdzie jasnością się słońcu równający? Ktoby się nie wstydził, iż rzemieślnik większą cześć ma, niżli wszyscy królowie? A jeśli to się nad przyrodzenie dzieje, a cóż będzie na przyszłym wieku? A kto mógł na świecie być sławniejszy, jako Aleksander Wielki, który tak wiele wojen wygrał, narodów i miast tak wiele pod się podbił, i trzynastym bogiem od Rzymian mianowany był? A iż za żywota tak wiele czynił, królem mocnym będąc i wojska mając, nic to nie dziw, ale po śmierci i po pogrzebie czynić tak wiele na ziemi i na morzu, to wielki dziw. Powiedz mi, gdzie jest ciało Aleksandrowe? Powiedz mi dzień, którego umarł? Nie możesz. A ciało Pawłowe, kto do zacnego i królewskiego miasta idzie, oglądać może, i o sławnym dniu śmierci jego wszystek świat dobrze wie i święto wen święci. O sprawach Aleksandrowych i swoi nie wiedzą, a o sprawach Pawłowych i narody grube wiedzą, i grób sługi Chrystusowego jaśniejszy jest nad wszystkie królewskie pałace. Bo i ten, co w purpurze chodzi (to jest cesarz) idzie całować to ciało, i złożywszy pychę, stoi, modląc się umarłemu, aby się za nim wstawił przed Bogiem; i koronowany w złotą koronę potrzebuje robotnika namiotów i rybołowa umarłego, jako swego obrońcę. A tego się napatrzysz nietylko w Rzymie, ale w Carogrodzie, bo i tu rozumiał syn Konstantego Wielkiego, iż tem ojca swego bardzo uczcić miał, iż go u drzwi rybołowa pogrzeb/. A to, co są wrotni u cesarzy, to są cesarze u ciała rybołowów. O kto mi to da, abych teraz mógł obłapać ciało Pawłowe, a do grobu jego przyłgnąć i oglądać proch ciała tego, w którym zbiegał świat wszystek, w którym to nagroził Chrystusowi, czego nie dostawało. I indziej: Pomyślcie a dziwcie się, co za widok Rzym mieć będzie, gdy Paweł i Piotr z grobu onego we mgnieniu oka wstaną i podniosą się, i wynijdą przeciw Chrystusowi. Jaki dar pošle Rzym Chrystusowi? Takiemi dwoma koronami i złotymi łańcuchami ozdobion będzie? Nie tak jest jasne niebo, gdy słońce wypuszcza promienie, jako rzymskie miasto na wszystek świat te pochodnie wypuszczając. To są słowa ś. Chryzostoma.

Powrót do spisu treści